

# CIVITAS CHRISTIANA

## Świat potrzebuje Dekalogu



Sylvia Diłanian  
o wartościach u młodzieży

Jacek Przybylski  
o wierze w USA

Jakub Szyszko  
o Kościele ormiańskim

## ŚWIAT POTRZEBUJE DEKALOGU

Świat potrzebuje Dekalogu 5  
„Lata dwudzieste, lata trzydzieste” 8  
Kryzys demokracji liberalnej szansą na nowe otwarcie? 11  
Wiara wzmacnia Amerykę 14  
Wojna z rodziną 18  
Zostało nam 47 sekund 22  
Jakie wartości ostały się wśród młodych? 25  
Ci, którzy pozostali wierni 28  
Prawdziwa „chrześcijańska demokracja” – pozapartyjne działania na rzecz wartości nienegocjowalnych 31

## WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Franciszek z Asyżu – święty czasu przełomu 34  
Odzyskać dar. Rzecz o kulcie eucharystycznym 37  
O przekazywaniu wiary najmłodszemu pokoleniu podczas mszy 40

## BENE MERITI

Gala 50. edycji Nagrody im. Juliusza Ligonia 43

## DROGI CIVITAS CHRISTIANA

Zobowiązanie, które trwa. O aktualności Jasnogórskich Ślubów Narodu 46  
Dwustu młodych na spotkaniu o prymasie Wyszyńskim w Świdniku 50  
Czy zakazać dzieciom mediów społecznościowych? 51  
19. Święto Kobiet u Najpiękniejszej z Niewiast 52  
Jasnogórskie Śluby Narodu w centrum refleksji XXII Akademii Kozłowieckiej 53  
Dążyć do „więcej”. Rekolekcje wielkopostne „Civitas Christiana” 54  
Święto wartościowej książki 57  
„Będziesz miłował”. Powstańcze losy ks. Wyszyńskiego 58  
Spotkanie koordynatorów 30. OKWB w Wiknie 60  
Estera – odwaga i wierność w godzinie próby 63

## SPOŁECZEŃSTWO

Czy na pewno w imię człowieka? 67

## DWA PŁUCA EUROPY

Bałkany miłosierdzia: misja ojca Leopolda 68

## FORMACJA

Jedno pytanie 71

## Z NAUCZANIA PAPIESKIEGO

Prymat prawdy przed miłością i miłosierdziem 72

## INSPIRACJE

Św. Aniela Merici – reformatorka Kościoła 74

## KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

Pierwszy chrześcijański naród na ziemiach polskich 77

## FELIETONY

Zmiana paradygmatu? 81  
O jeden poranek bliżej, czyli dlaczego to nie możemy być my? 83  
Kryzys czytelnictwa czy kryzys wartości? 86

## REPORTAŻ

Migawki z Wietnamu 88

## KULTURA

Zmartwychwstał i wszystko stało się inne 93  
Niedziele – pozostać sobą i iść za głosem serca 95  
Poznać epokę przez historie kobiet 97



## Świat potrzebuje Dekalogu

Oddajemy do rąk Czytelników nowy numer kwartalnika „Civitas Christiana”, poświęcony bardzo ważnemu i aktualnemu tematowi – obronie wartości w czasach kryzysu i przełomu.

„Proces rewolty 1968 roku trwa – pisze w tekście wprowadzającym ks. prof. Paweł Bortkiewicz. – Jego przejawem jest fakt, że prawo stanowione, oderwane radykalnie od prawa naturalnego w swojej istocie i w swoim sensie, jest dzisiaj zdeformowane”. Autor upatruje nadziei w porządku moralnym, zakorzenionym w ludziach dobrej woli. Dla nas zawiera się on w Dekalogu. Powrót do niego może być równoznaczny z powrotem do wielkości Europy, świata i każdego człowieka.

Spśród licznych artykułów chcę skierować Państwa uwagę na teksty poświęcone ludziom młodym, którym chcemy zostawić w depozycie to, co dla nas najważniejsze. O tym, jakie wartości nadal są bliskie młodzieży, pisze Sylwia Diłanien. Z kolei Piotr Sutowicz porusza temat wielkich narracji z przeszłości, ku którym skłania się młodsza część społeczeństwa. Nietrudno się domyślić, że są to m.in. narracje dalekie od Dekalogu. Michał Twardosz zadaje pytanie, czy naprawdę znamy koszty cyfryzacji naszego życia, w tym *cyfrowej rodziny* i *cyfrowej szkoły*, a Michał Zborowski pisze o przekazywaniu wiary dzieciom i podkreśla: „W żywej, osobowej relacji do Boga, przeżywanej w liturgii i sakramentach, każde pokolenie może odnaleźć swoje miejsce, zrozumieć sens swojego życia. (...) Wiara i związane z nią wartości nie są dziedzictwem zamkniętym w przeszłości, lecz rzeczywistością wciąż rodzącą się na nowo. Również w czasie przełomu czy kryzysu”.

W piśmie znalazło się sporo informacji o wydarzeniach w naszym Stowarzyszeniu, konferencji w KEP poświęconej tegorocznemu tematowi formacyjnemu, 30. edycji OKWB, premierze komiksu o ks. Stefanie Wyszyńskim i inicjatywach w poszczególnych regionach. Warto się z nimi zapoznać.

Kiedy trwały prace nad pismem, dotarła do mnie informacja o śmierci pewnej kobiety. Pani Hanna żyła długo i wiele doświadczyła. W pożegnaniu jej córka zanotowała: „Mamo, Twoje życie było skromne i jednocześnie wielkie. Pokazywałaś, że siła nie zawsze jest głośna, często jest cicha, cierpliwa i wynika z wierności swoim wartościom”. Wielokroć w zderzeniu z falą zła wydaje nam się, że nie możemy uczynić nic, żeby dać jej odpór. A *siła tkwi w wierności wartościom*. Niech ta myśl i refleksja nad nią towarzyszy Państwu w lekturze.

Marta Karpińska

### REDAKCJA

Redaktor naczelny

**Marta Karpińska**

Zastępcy redaktora naczelnego

**Piotr Sutowicz**

**Maciej Szepietowski**

Sekretarz redakcji

**Aleksandra Bilicka**

[aleksandra.bilicka@civitaschristiana.pl](mailto:aleksandra.bilicka@civitaschristiana.pl)

**Emilia Badawika**

**Kamil Latuszek**

**Mateusz Zbróg**

KONSULTANT

**ks. dr Dariusz Wojtecki**

PROJEKT LAYOUTU

Anna Nykiel Design

OKŁADKA

Awers:

Grafika Mariusz Huk

Rewers:

GRUPA INCO S.A.

SKŁAD

Dartext

DRUK

Lotos Poligrafia Sp. z o.o.

ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

ADRES REDAKCJI

ul. Wspólna 25

00-519 Warszawa

[redakcja@civitaschristiana.pl](mailto:redakcja@civitaschristiana.pl)

[www.e-civitas.pl](http://www.e-civitas.pl)

**CIVITAS  
CHRISTIANA**

WYDAWCA

**Fundacja „Civitas Christiana”**

ul. Wspólna 25

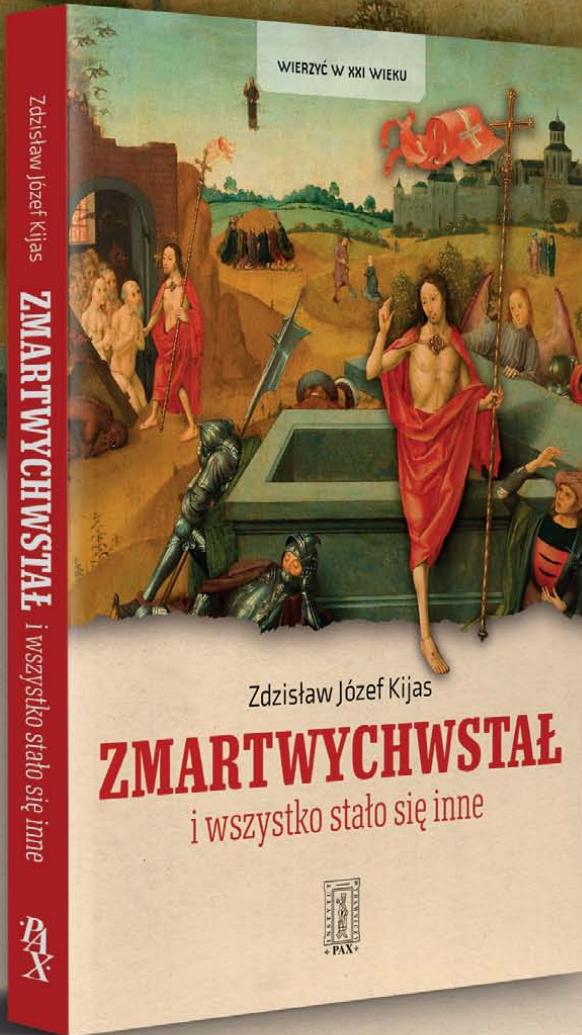
00-519 Warszawa

ISSN 2300-4789

Nakład 2900 egz.

Egzemplarze kwartalnika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.

WIERZYĆ W XXI WIEKU



### **CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ!**

Wszystko nabiera nowego znaczenia, staje się inne. W kolejnej książce, z fascynującej autorskiej serii Wierzyć w XXI wieku, o. prof. Zdzisław Józef Kijas porusza ważny temat Zmartwychwstania Chrystusa, jako fundamentu wiary i nadziei. Autor w tonie przyjacielskim, misyjnym skrupulatnie przytacza i analizuje świadectwa dotyczące tego najważniejszego w historii ludzkości wydarzenia!

[www.iwpax.pl](http://www.iwpax.pl)



# Świat potrzebuje Dekalogu

Można, a pewnie nawet trzeba, stawiać sobie pytanie o zasadność tytułowej tezy. Czy świat potrzebuje Dekalogu?

Dekalog, dziesięć słów Boga, kojarzy się jednoznacznie z rzeczywistością religijną, z treścią ustanowioną przez Boga, a to budzi dzisiaj naturalny sprzeciw. Żyjemy w czasach pluralizmu i tolerancji dla skrajnych opcji światopoglądowych. Czy w takim świecie jest miejsce na tezę wskazującą, że świat potrzebuje czegoś, co pochodzi od Boga? Czy możliwe jest przyjęcie tablicy zawierającej dziesięć słów, pośród których pierwsze brzmi: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”?

Św. Jan Paweł II 35 lat temu, w czasie swojej pielgrzymki do Polski, komentując to pierwsze przykazanie, stwierdził: „To pierwsze słowo Dekalogu, pierwsze przykazanie, od którego zależą wszystkie dalsze przykazania. Całe prawo Boże – wypisane niegdyś na kamiennych tablicach, a równocześnie wypisane odwiecznie w sercach ludzkich. Tak, że i ci, co nie znają Dekalogu, znają jego istotną treść. Bóg głosi prawo moralne nie tylko słowami Przymierza – Starego Przymierza z góry Synaj i Chrystusowej Ewangelii – głosi je samą wewnętrzną prawdą tego rozumnego stworzenia, jakim jest człowiek”.

## Dekalog nie jest wyrazem fundamentalizmu religijnego

Papież postawił sprawę jasno i fundamentalnie. Pierwszym słowem Dekalogu jest wyznanie wiary w Boga. To Bóg tworzy podwaliny wszelkiego porządku moralnego, a zatem i ładu społecznego. Takie stwierdzenie budzi niepokój

a nawet opór – bo gdzie w takim razie miałyby być miejsce dla niewierzących? Czy takie postawienie sprawy nie jest wyrazem katolickiego fundamentalizmu?

Św. Jan Paweł II, jakby odpowiadając na te wątpliwości, wskazywał, że obecność Boga jest rozpoznawana przez każdego uczciwie myślącego człowieka poprzez prawo naturalne. To prawo w tradycji katolickiej oznacza zdolność uczestnictwa natury racjonalnej człowieka w odwiecznym planie Boga. To właśnie ta racjonalna zdolność człowieka sprawia, że jest on zdolny rozpoznawać, co jest dobre, a co złe. Uczciwie i konsekwentne uznanie prawa naturalnego prowadzi do jego Twórcy.

Papież jednocześnie wskazywał, że problemem jest to, że nasz porządek życia został odizolowany od Boga i stworzonego przez Niego prawa.

## Zdeptanie Dekalogu w XX wieku

Przykładów porzucania tego prawa w historii XX wieku było wiele. Najbardziej dramatyczne i wstrząsające to dzieje dwóch dwudziestowiecznych totalitaryzmów.

Właśnie o takiej kondycji współczesnej Europy i współczesnego świata zachodniego mówił dobitnie papież Benedykt XVI w swoim przemówieniu w Bundestagu. Komentując prośbę króla Salomona o mądrość, a nie o sprawność w grze o tron, papież mówił: „ostatycznym kryterium i podstawą jego pracy jako polityka nie powinien być sukces, ani tym bardziej korzyść materialna.

Polityka musi być staraniem się o sprawiedliwość i tworzeniem w ten sposób podstawowych przesłanek dla pokoju. Oczywiście polityk będzie szukał sukcesu, bez którego nie są możliwe skuteczne działania polityczne. Sukces podporządkowany jest jednak kryterium sprawiedliwości, woli przestrzegania prawa i znajomości prawa. Sukces może być również zwodniczy, prowadząc tym samym do zafałszowania prawa, do niszczenia sprawiedliwości. «Czymże są więc wyzute ze sprawiedliwości państwa, jeśli nie wielkimi bandami rozbójników?» – powiedział kiedyś św. Augustyn. My, Niemcy, wiemy z własnego doświadczenia, że słowa te nie są czczymi pogroźkami. Przeżyliśmy oddzielenie się władzy od prawa, przeciwstawienie się władzy prawu, podeptanie przez nią prawa, tak iż państwo stało się narzędziem niszczenia prawa – stało się bardzo dobrze zorganizowaną bandą złoczyńców, która mogła zagrozić całemu światu i zepchnąć go na skraj przepaści”.

Papieskie słowa wskazywały pośrednio, ale wyraźnie, na zdystansowanie się narodu niemieckiego (ale nie tylko jego) od doświadczeń totalitaryzmów XX wieku, które sprowadziły państwa totalitarne do poziomu wielkich band rozbójników. Istotnie, po doświadczeniach II wojny światowej wydawało się, że świat zachodni, zwłaszcza Europa, jakby po omacku szukając rozwiązania, zbliżyły się do Boga i Jego Dekalogu.

### **Zakazuje się zakazywać**

Wyrazem takiego odnajdywania wartości niezmiennych, ponadczasowych, absolutnych i uniwersalnych – wartości prawa naturalnego – stała się niewątpliwie Powszechna Deklaracja Praw Człowieka z 10 grudnia 1948 roku. Takim wyrazem były także konwencje biomedyczne w postaci Kodeksu Norymberskiego z 1947, zakazującego instrumentalizacji człowieka. Mogło się wydawać, że świat pogrążony w ciemnościach traumy zniszczonej cywilizacji, szukając na oślep, odnajduje Boga.

Optymizm okazał się jednak przedwczesny. Warto wspomnieć wydarzenie o znaczących konsekwencjach, których doświadczamy do dnia dzisiejszego i to w sposób rozprzestrzeniający się. Chodzi o rewolucję 1968 roku, która pośród swoich haseł wykrzykiwanych przez studentów na ulicach Europy Zachodniej, zwłaszcza Berlina i Paryża, zamieściła także te dwa znamienne teksty: „nie ma już nauczyciela ani Boga – ty sam jesteś bogiem” oraz „zakazuje się zakazywać”.

Pierwsze oznaczało nie tyle kontestację, ile radykalne odrzucenie wszelkich autorytetów – od Boga poczynając, poprzez autorytet rodziny, aż do uniwersytetu służącego prawdzie czy państwa dbającego o ład społeczny. To było hasło proklamujące skrajną autonomię jednostki, co w konsekwencji prowadziło do rujnacji społeczeństwa opartego na pracy, obowiązkach i odpowiedzialności, a przekształcenie go w społeczeństwo kultury przyjemności, użyteczności i egoizmu.

Drugie hasło, pozornie jakby nieskładne, zawierało jednakże piorunującą treść. To ono w swej istocie odrzucało porządek oparty na zakazach, to znaczy porządek stanowiony przez Dekalog, który przecież większość swoich treści formułuje w postaci zakazu – nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij... Oczywiście zakazy te nie stanowią ograniczenia czy zniewolenia człowieka, przeciwnie – zabezpieczają jego wolność przed ryzykiem anarchii, prowadzącej do samozniszczenia człowieka i społeczeństwa.

### **Rewolta 1968 trwa**

Proces rewolty 1968 roku trwa. Jego przejawem jest fakt, że prawo stanowione, oderwane radykalnie od prawa naturalnego w swojej istocie i w swoim sensie, jest dzisiaj zdeformowane. Staje się w swej istocie niegodne prawa. Prawo naturalne prawa moralnego ustępuje przed dyktaturą prawa stanowionego, choć to stanowienie prawa bywa raczej krzykiem roszczeń,

wyrazem niesprawiedliwej przemocy ingerującej w życie publiczne.

Ponownie, nie tylko deklaratywne, odrzucenie porządku prawa naturalnego, porządku Dekalogu, to odrzucenie podstaw ładu społecznego i publicznego, to rezygnacja z racjonalności i wiary, to świat palonych katedr i uniwersytetów, zarówno fizycznie, jak i symbolicznie, poprzez wyzbycie się szlachetnego dziedzictwa wiary i rozumy.

Nietrudno zarazem zauważyć, że ten świat deklaratywnie wyzwolony staje się światem realnie zniewolonym. To świat, który bytuje w coraz bardziej narastającym lęku. Wydarzenia ostatnich lat – wielkie kryzysy związane z aktami terroryzmu, pandemią i kryzysem nadgospodarczym, fale niekontrolowanej imigracji, urojone koncepcje ekologizmu, a może przede wszystkim dewastacja tożsamości człowieka i tożsamości małżeństwa oraz rodziny – to symptomy kryzysu, który jest konsekwencją odrzucenia Dekalogu i jego Twórcy.

### **Bez Boga pozostają ruiny ludzkiej moralności**

Urzeczywistnia się w sposób dostrzegalny prawda głoszona przez Sobór Watykański II, przypomniana przez św. Jana Pawła II w 1991 roku w Koszalinie: „Tylko też w mocy tego pierwszego przykazania można myśleć o prawdziwym humanizmie. Tylko wówczas «szabat może być dla człowieka» i cała humanistyczna moralność sprawdza się i urzeczywistnia. «Stworzenie (...) bez Stworzyciela zanika» – głosi Sobór (*Gaudium et spes*, 36). Bez Boga pozostają ruiny ludzkiej moralności”.

Przedstawiane postulaty powrotu do Boga nie oznaczają w żadnym wypadku zawłaszczenia historii. Nie są też próbą budowania fundamentalizmu religijnego w Europie. Są przypomnieniem źródła porządku moralnego, które

stanowiło, i może stanowić, o wielkości Europy, o wielkości świata i o wielkości każdego człowieka.

Prawo naturalne, którego najbardziej związłym przejawem jest Dekalog, funkcjonowało przecież w czasach przedchrześcijańskich, było wyrażane w twórczości greckich poetów, greckich filozofów, także rzymskich. Do jednego z nich, Cycerona, odwołuje się Katechizm Kościoła Katolickiego w numerze 1956: „Jest zaiste prawdziwe prawo, zasiane do umysłów wszystkich ludzi, niezmiennie i wieczne, które nakazując wzywa nas do wypełniania powinności, a zakazując odstrasza od występków, którego jednak nakazy i zakazy oddziałują tylko na ludzi dobrych, nie wzruszają natomiast ludzi złych. Prawo to nie może być ani odmienione przez inne, ani uchylone w jakiejś swej części, ani zniesione całkowicie. Nie może zwolnić nas od niego ani senat, ani lud. Nie potrzebujemy szukać dlań tłumacza czy wykładacza”.



**ks. prof. PAWEŁ  
BORTKIEWICZ TChr**

Profesor nauk teologicznych, etyk, wykładowca. Współpracuje z Radiem Maryja i TV Trwam

### **Nadzieja pośród sporów**

W tym obszarze toczył się i toczy się dzisiaj niewątpliwie ogromny, fundamentalny spór. Ale sam fakt tego sporu wskazuje, że pomimo presji dyktatury relatywizmu moralnego i pozytywizmu prawnego istnieje przekonanie, tkwiące w wielu ludziach dobrej woli, nie tylko chrześcijanach, że w człowieku zakorzeniony jest porządek moralny, że ten porządek może stworzyć społeczeństwo przyszłości, że ten porządek decyduje o naszym dziś i naszym jutro. Dla chrześcijan ten porządek został zawarty w Dziesięciu słowach Boga, które zostały przekazane człowiekowi wszystkich epok. Nie sposób znów nie wspomnieć przejmujących słów św. Jana Pawła II: „Oto Dekalog: dziesięć słów. Od tych dziesięciu prostych słów zależy przyszłość człowieka i społeczeństw. Przyszłość narodu, państwa, Europy, świata”.

# „Lata dwudzieste, lata trzydzieste”

Tytuł niniejszego tekstu starszym czytelnikom skojarzy się z filmem z 1984 roku z Tomaszem Stockingerem i Grażyną Szapołowską w rolach głównych. W siermiężnych latach osiemdziesiątych oglądany był z pewnością przez wielomilionową publiczność, najpierw w kinach, a następnie w telewizji. Zresztą i dziś wspomniany przeze mnie starszy czytelnik, który na tę okoliczność staje się starszym widzem, ogląda go z przyjemnością, gdy ma okazję.

## Po co to przypominam?

Zabiegi twórców tego filmu, jak i o kilka lat wcześniejszego „Hallo Szpicbródka”, pokazywały lata międzywojnia z oryginalnej perspektywy. Pewnie każdy mężczyzna chciał być Adamem Dereniem bądź Fredem Kampinosem, także ze względu na filmowe partnerki bohaterów, a panie marzyły, by być Grażyną Szapołowską czy Gabriellą Kownacką. Niemniej cel, jaki sobie postawiłem, nie polega na wspomnianiu starych, dobrych filmów; chciałbym postawić tezę, iż historia zatacza koło i wracamy do rzeczywistości lat dwudziestych i trzydziestych, ale w innym niż filmowy wymiarze. W czym rzecz? Rzeczywistość wrocławska, całkiem niedawna, terazniejsza, która mogła też zaistnieć wszędzie indziej. Tablica ogłoszeń na jednym z uniwersyteckich wydziałów: „Marksistowskie Koło Naukowe zaprasza...”, a treścią spotkania ma być kwestia walki z... faszyzmem.

Tak, na tablicy ogłoszeniowej pojawiły się określenia dwóch wielkich narracji z lat dwudziestych i trzydziestych. Nie wiem, czy organizatorzy owego koła wiedzą, czym tak naprawdę był faszyzm, wydaje mi się, że nie, ale... życzę im, by się czegoś o tej włoskiej ideologii politycznej dowiedzieli. Aby jednak trzymać się jakichś ram, założę, że wiedzą co nieco o marksizmie i potrafią określić metodologię walki klas, tudzież główne postulaty wynikające z *Manife-*

*stu komunistycznego*. Ciekawi mnie, do czego są im one potrzebne w dzisiejszym świecie i jak je reinterpretują.

Być może ów urojony faszyzm dla grupy studentów jest niczym innym jak dziejową koniecznością, wszak walka klas wymaga przeciwnika. Wydaje mi się też, że rzeczywistość szybko podąży za owym zapotrzebowaniem. W końcu marksizm, jako sposób analizy rzeczywistości połączony z założeniami ustrojowymi, nie wszystkim się podoba, żeby nie było – mnie też nie, a więc znajdują się ludzie, którzy będą z nim polemizować. Skoro marksiści oczekują, że ową klasą społeczną, czy też wyobrażeniem klasy, z którą się walczy, są „osoby faszystowskie”, to i faszyci się znajdują. Od tego tylko krok do eskalacji, czyli końca pewnego konsensusu, który roboczo możemy nazwać demokratyczno-liberalnym fundamentem ładu, który najwyraźniej dogorywa. Zakładał on, że spory polityczne i ideologiczne ograniczone są linią od-do, czyli w przestrzeni medialnej nie istnieje nic poza tym; społeczny udział w życiu publicznym załatwia się za pomocą kartki wyborczej, tzw. elity resztę rozgrywają między sobą, a jak elektoratom trzeba dostarczyć większych emocji, to wychodzi się na ulicę. Żeby nie było, na długo przed społeczną encykliką Leona XIII, biskup moguncki Wilhelm Emmanuel von Ketteler ostrzegał przed taką swoistą „dyktaturą”. Zdaje się,

że to też mógł mieć na myśli św. Jan Paweł II, który przestrzegał przed demokracją przeradzającą się w „jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”.

### Stare, mocne założenia

Dla potrzeb mojego tekstu założyłem już, że twórcy programu walki z faszyzmem, skupieni we wspomnianym kole naukowym, zbyt wiele o tej doktrynie nie wiedzą, że pod to pojęcie podkładają różne rzeczy, z którymi walczą. Z tym że z konieczności muszą być do faszystów niestety podobni. Powinni odrzucać demokrację parlamentarną narzuconą społeczeństwu w celu ich kontroli i ochrony przed uciskiem przez burżuazyjną klasę panującą. Muszą konsekwentnie dążyć do obalenia tego przeszkadzającego w rewolucji ładu, dokładnie tak samo jak faszyzm, który nie zamierzał być ani liberalny, ani konserwatywny. Faszyzm był z gruntu republikański, ale w specyficznej formie. W odróżnieniu od marksizmu – bardzo propaństwowy i jednak narodowy. Odrzucał kapitalizm, a ratunek przed nim widział w średniowiecznych formach ustrojowych. Zresztą jego śladem szły inne radykalne ruchy polityczne w Europie, które z zainteresowaniem obserwowały te propozycje. W latach dwudziestych i trzydziestych również w Polsce dyskusja na tematy gospodarczo-ustrojowe była niezwykle żywa, ostra i – co istotne – prowadzona niekiedy na wysokim poziomie intelektualnym, czego o czasach dzisiejszych powiedzieć się nie da.

O co więc chodzi? Żeby nie trzymać się kwestii jakiegos jednego kółka studenckiego,



co do którego tak naprawdę żywię przekonanie, że myli faszyzm z nazizmem bądź oba systemy ze sobą identyfikuje – i na tej pomyłce buduje schemat walki. Otóż w młodym pokoleniu zaczęło się dziać coś ciekawego. Pomijając braki intelektualne i nawiązania niekiedy na rympał, widzę w infosferze, głównie w social mediach, dużą chęć powrotu do wielkich narracji, do czegoś, czego brakuje; to dąże-

nie związane z chęcią zerwania z tym, co jest obecnie. Coraz większej liczbie ludzi, pewnie głównie w młodszym pokoleniu, rzeczywistość społeczna się nie podoba, dostrzegają jej miałość i poszukując, zwracają się ku temu, co już było. Narracje proponowane Europejczykom, a szerzej ludziom żyjącym w świecie Zachodu, przez polityczno-kulturalno-dziennikarskie elity przestały poruszać masy, doprowadziły co najwyżej do zachowań w stylu Ostatniego Pokolenia, które raczej należy zaliczyć do kategorii zjawisk chorobowych niż akcji społecznych (chyba że uznamy, że to część procesów dziejących się na tzw. lewicy). Możliwe zresztą, że ci, którzy chcą być marksistami, i ci, którzy walczą o pozbawioną ludzi Ziemię, w końcu się spotkają; nie wykluczam tego, ale na potrzeby dzisiejszej analizy nie będę ciągnął tego wątku. Dla mnie sprawa rysuje się jasno: zaczynamy żyć w rzeczywistości, w której coraz więcej z nas odrzuca polityczną poprawność i chce nowego ustroju – z tym że nie wiadomo, jakiego.

### Upadek wiary w ład międzynarodowy

Już pod koniec I wojny światowej pojawiły się pomysły, że uznane międzynarodowe instytucje mogą zapewnić pokój. Gdzie tu lokujemy Ligę Narodów, której pomysłodawcą był zdaje się Woodrow Wilson. Wiemy z historii, jak się to skończyło. Instytucja stawała się w coraz większym stopniu fasadowa i „umarła” w zapomnieniu, formalnie w 1946 roku, choć wiemy, że faktycznie nastąpiło to wcześniej. Jej kontynuacją miała się stać Organizacja Narodów Zjednoczonych, która podobnie jak ongiś Liga, od dawna jest raczej narzędziem w rękach wielkich mocarstw, które tak jak te z lat trzydziestych, honorują istnienie ONZ-owskiego parasola pod warunkiem, że akceptuje on ich politykę, zresztą za to też poszczególne agendy organizacji

mają płacone. To, że zaufanie społeczne do tej instytucji od dawna spadało, to jedno. Niektóre kraje, które miały interesy sprzeczne z wytycznymi ONZ, w taki czy inny sposób wyrażały niezadowolone, co nieraz kończyło się dla nich „wprowadzaniem demokracji” (ale nie zawsze, bo zależało to od siły podmiotu). W warstwie publicystycznej krytyka szła poprzez media konserwatywne i religijne, czy to katolickie, czy nawet muzułmańskie; mowa tu przede wszystkim o krytyce pomysłów obyczajowo-moralnych lansowanych właśnie przez ONZ. Ostatnio rzecz się nasiliła, a wraz z objęciem władzy przez nową administrację w USA, przybrała rozmiary całkiem spore. Czy obecny kryzys instytucji okaże się tylko epizodem, czy ONZ właśnie wchodzi w etap, na którym Liga Narodów znalazła się mniej więcej w roku 1939? Zobaczmy.



**PIOTR SUTOWICZ**

Historyk, zastępca redaktora naczelnego kwartalnika, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

ONZ to nie jedyny przykład. Za mojego życia odbyło się referendum na rzecz przystąpienia Polski do Unii Europejskiej; liczba głosów oddanych „za” była przyniatająca (dla jasności – głosowałem „przeciw” i moje wypowiedzi z tamtego czasu dadzą się gdzieś odnaleźć). Dziś głosy przeciwne istnieją w tzw. establishmencie. To, że są odrzucane i piętnowane, jest faktem, ale jest ich całkiem sporo. Gdyby dziś eurosceptycyzm decydował o sile politycznej, to głos przeciwników członkostwa Polski w UE powinien być reprezentowany w ławach rządowych. Czy to tylko epizod? Przyszłość pokaże, ale na razie mamy ewidentny kryzys, widać odrzucenie wielu aksjomatów, które przyniosły ostatnie dziesięciolecia. Czy rzeczywiście wraz z uwiędnięciem postdemokracji powinniśmy się liczyć z „Powrotem do przeszłości”, że pozwolę sobie przytoczyć tytuł innego filmu? Trudno powiedzieć. Coś się dzieje i lepiej być przygotowanym na chwilę dziejowego przełomu, który może się nie wydarzyć, niż próbować nie dostrzegać czegoś nieuchronnego.

# Kryzys demokracji liberalnej szansą na nowe otwarcie?

Wystarczy rozejrzeć się po mapie Europy Środkowo-Wschodniej, by zauważyć, że coś w mechanice liberalnej demokracji zaczęło zgrzytać. Coraz częściej nie chodzi już o klasyczny spór na programy, lecz o walkę o to, kto będzie miał prawo definiować reguły gry. Kryzys demokracji w naszym regionie nie jest więc anomalią jednego państwa ani efektem „lokalnego temperamentu”. To raczej objaw szerszej choroby, która w różnych krajach przybiera różne formy, ale ma podobne źródła.

## Revolucja technologiczna

Polityka od dawna korzysta z mediów, lecz dzisiejsza skala i precyzja oddziaływania są bezprecedensowe. Algorytmy nagradzają emocje, skrót, konflikt. Informacja przestała być dobrem rzadkim – rzadkim dobrem stała się uwaga. A tę najłatwiej zdobywa się oburzeniem. W takim środowisku liberalna demokracja, oparta na kompromisie, proceduralności i cierpliwym „ważeniu racji”, dialogu, przegrywa z logiką natychmiastowego osądu. Parlamentarna debata wygląda blade przy „viralowym” klipie, a spokojna argumentacja jest bez szans w starciu z przekazem, który mieści się w jednym zdaniu i jednym wrogu.

## Prawo

Drugie źródło to prawo, które nie nadąża za tempem zmian. Państwa regionu budowały swoje instytucje w realiach innej epoki – wolniejszego obiegu informacji, mniejszej presji czasu, wyraźniejszych granic między sferą publiczną i prywatną. Tymczasem technologia tworzy sytuacje, dla których nie ma gotowych odpowiedzi. Kto odpowiada za dezinformację? Gdzie kończy się wolność słowa, a zaczyna manipulacja? Jak chro-

nić prywatność obywateli w świecie masowego profilowania? Jak regulować platformy, które są jednocześnie rynkiem, mediatorem i wydawcą? Jeśli prawo nie potrafi dostarczyć jasnych reguł, do gry wchodzi interpretacja – a wraz z nimi pokusa, by interpretację podporządkować bieżącej polityce.

## Polaryzacja

W wielu krajach postkomunistycznych polityczny podział coraz rzadziej przypomina normalną rywalizację. Częściej przyjmuje formę plemiennej wojny o tożsamość: „my” kontra „oni”, „prawdziwi” kontra „zdradcy”, „naród” kontra „elity”. Gdy spór staje się egzystencjalny, rośnie przyzwolenie na to, by przeciwnika nie tylko pokonać, lecz także unieszkodliwić – odebrać mu wpływy, zasoby, a czasem nawet prawo do uczestnictwa w debacie. Wtedy instytucje, które miały być bezpiecznikami, zaczynają być traktowane jak łupy. I tu dochodzimy do sedna – problemu budowania właściwej relacji w ramach zasady podziału władz i ich wzajemnego równoważenia.

W krajach postkomunistycznych instytucje liberalnej demokracji często są młodsze niż spory, które mają rozstrzygnąć. Zaufanie do bez-

stronności sądów, niezależności mediów, profesjonalizmu administracji nie ma kilkusetletniej tradycji, lecz bywa kruche i świeże. W takich warunkach łatwiej zasiać podejrzenie, że „niezależne” znaczy „wrogie”, a „neutralne” – „podsyte interesem”.

### Kryzys nie ma charakteru wybitnie polskiego

W różnych państwach regionu obserwujemy ten sam schemat napięć. Władza wykonawcza chce sprawczości i szybkości, władza sędziowska upomina się o granice, parlament staje się areną symbolicznej wojny, a media i internet dolewają oliwy do ognia. Równowaga, która w teorii ma być dynamicznym dialogiem instytucji, w praktyce zamienia się w przeciąganie liny. A gdy jedna strona uzna, że nie stać jej na porażkę, bo porażka oznacza „koniec państwa”, wtedy zaczyna się demontaż bezpieczników.

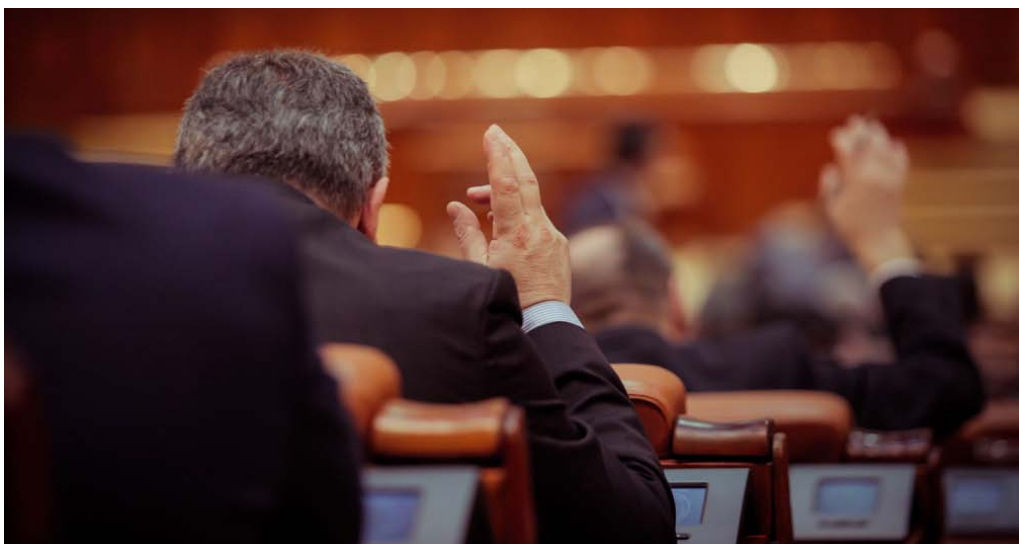
Publicystycznie rzecz ujmując, liberalna demokracja w naszej części Europy mierzy się nie tylko z kryzysem zaufania, ale i z kryzysem tempa. Instytucje stworzone do działania „w rytmie procedur” próbują nadążyć za światem, który funkcjonuje „w rytmie kliknięć”. A kiedy procedury przegrywają z emocją, rodzi

się pokusa, by skrócić drogę: ominąć kontrolę, osłabić równowagę, podporządkować sobie arbitra. Tyle że skracanie drogi w demokracji zawsze kończy się tym samym. Państwo działa szybciej, ale obywatel żyje w systemie mniej przewidywalnym i mniej bezpiecznym.

### Najtrudniejsze

Nie ma jednej, magicznej reformy, która „naprawi demokrację”. Jest raczej mozolna praca nad odbudową sensu reguł – żeby podział władzy nie był przeszkodą, lecz gwarancją, że żadna większość, nawet wybrana w uczciwych wyborach, nie może zmienić państwa w narzędzie dla siebie. Bo jeśli demokracja ma przetrwać rewolucję technologiczną i polityczną polaryzację, musi znów stać się czymś więcej niż tylko arytmetyką głosów. Musi być kulturą ograniczeń, cierpliwości i wzajemnego hamowania – zwłaszcza wtedy, gdy wszyscy krzyczą, że „nie ma czasu”.

Jest w tym także szansa na nowe otwarcie, paradoksalnie właśnie dlatego, że kryzys jest tak dotkliwy. Pękają złudzenia, że demokracja „jakoś sama się utrzyma”, że instytucje są niezniszczalne, a społeczeństwo zawsze będzie miało cierpliwość do procedur. Gdy widzimy, jak łatwo



Fot. Moirami, Adobe Stock

rozregulować mechanizm równowagi władz, rośnie też świadomość, że państwo prawa nie jest ozdobą ani luksusem, tylko ubezpieczeniem na czas złej pogody. Kryzys bywa brutalnym nauczycielem, ale uczy rzeczy fundamentalnej – reguły są ważniejsze niż chwilowy triumf.

Nowe otwarcie może zacząć się od prostego przesunięcia akcentów. Z polityki rozumianej jako nieustanna mobilizacja przeciw wrogowi na politykę jako zarządzanie wspólnymi ryzykami. Rewolucja technologiczna, presja bezpieczeństwa, migracje, klimat, koszty życia to problemy, których nie da się rozwiązać wyłącznie symboliczną wojną. Nawet najbardziej spolaryzowane społeczeństwa w pewnym momencie domagają się sprawczości (prakseologii) w sensie praktycznym. A praktyka wymusza kompromis, stabilność i przewidywalność, czyli dokładnie te cechy, które liberalna demokracja potrafi dostarczać najlepiej, jeśli się jej nie deformuje.

## Technologia

Dziś technologia rozsądza debatę, ale może stać się narzędziem odbudowy zaufania. Ten sam świat cyfrowy, który sprzyja manipulacji, potrafi też zwiększać przejrzystość. Wystarczy wskazać istniejące możliwości: lepszy dostęp do danych publicznych; łatwiejszą kontrolę wydatków; monitorowanie jakości usług publicznych; realne konsultacje społeczne, a nawet prostsze rozliczanie obietnic wyborczych. Warunek jest jeden, państwo musi przestać traktować internet jak pole partyjnej propagandy, a zacząć jak przestrzeń publiczną wymagającą reguł i higieny informacyjnej.

Kolejna możliwość to „dojrzałość pokryzysowa” instytucji. Kraje postkomunistyczne wciąż są na etapie uczenia się demokracji w praktyce – nie w teorii, tylko w warunkach konfliktu. I choć brzmi to ponuro, takie doświadczenie może wzmocnić odporność sys-

temu, doprecyzować relacje między władzami, urealnaczyć mechanizmy kontroli, wzmocnić standardy niezależności, odpartyjnić neuralgiczne obszary państwa. Czasem dopiero po nadużyciach pojawia się społeczna energia, by zamknąć furtki, które wcześniej wydawały się ukryte.

Jest wreszcie szansa polityczna, zmęczenie permanentną wojną. Polaryzacja działa jak narkotyki, daje szybkie emocje i łatwe tożsamości, ale długofalowo wypala. W pewnym momencie nawet twardy elektorat zaczyna oczekiwać obniżenia temperatury, bo codzienność nie składa się z bitew o symbole, tylko z pracy, rachunków, zdrowia i szkoły. To otwiera przestrzeń dla nowych języków polityki: mniej moralnej paniki, więcej naprawy państwa; mniej retoryki „ostatniego starcia”, więcej myślenia o tym, jak zabezpieczyć reguły także wtedy, gdy władzę obejmie ktoś inny.

## Nowe otwarcie nie wydarzy się samo



**DAWID KOSTECKI**

Doktor prawa, magister historii, wykładowca akademicki. Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Nie polega ono na tym, że „wrócimy do normalności”, tylko że tę normalność trzeba na nowo zdefiniować. Liberalna demokracja w regionie musi odpowiedzieć na pytania: jak być jednocześnie wolna i skuteczna w epoce algorytmów? jak być pluralistyczna bez popadania w chaos? i jak bronić praw jednostki bez wrażenia, że państwo jest bezradne wobec realnych problemów? Jeśli uda się połączyć trzy filary: modernizację instytucji, higienę informacyjną i odbudowę minimalnego konsensusu co do reguł gry, to obecny kryzys może okazać się momentem przełomu, a nie początkiem równi pochyłej. Zatem to, co dziś wygląda jak erozja, może stać się testem odporności. A testy mają to do siebie, że albo system pęka, albo wychodzi z nich twardszy, mądrzejszy o własne błędy i mniej naiwny wobec pokus władzy. W tym sensie kryzys jest nie tylko ostrzeżeniem, ale i oknem możliwości.

# Wiara wzmacnia Amerykę

Trudno uznać prezydenta Donalda Trumpa za konserwatystę. Podczas drugiej kadencji udało mu się już jednak zagwarantować prawo uczniów i nauczycieli do modlitwy w szkołach, upomnieć o prawa prześladowanych na świecie chrześcijan oraz ograniczyć dyskryminacyjne praktyki „różnorodności”. Prezydent nie wstydzi się też publicznej modlitwy w Gabinetce Ovalnym.

Ojcowie Założyciele zbudowali Stany Zjednoczone na wartościach judeochrześcijańskich. Donald Trump w styczniu 2025 roku złożył przysięgę na dwóch Bibliach jednocześnie. Jedną z nich była Biblia Lincolnna – pierwszy republikański prezydent USA korzystał z niej w roku 1861. Drugą zaś Trumpowi podarowała jego matka w 1955. Podobnie jak podczas inauguracji w roku 2017 prezydent wspierany był przez katolickiego arcybiskupa Nowego Jorku, kardynała Timothy’ego Dolana. Za Trumpa modlili się przedstawiciele różnych wyznań: wśród nich rabin Marvin Hier, założyciel Centrum Szymona Wiesenthala, a także przedstawiciele muzułmanów oraz sikhów.

## Ameryka się modli

Nie był to odosobniony przypadek. W lutym 2025 roku prezydent Trump rozpoczął od modlitwy pierwsze oficjalne posiedzenie swojego gabinetu. W drugim roku prezydentury nadal znajduje czas na publiczne podkreślanie wiary w Boga. 5 marca 2026 zastępca szefa sztabu Białego Domu Dan Scavino opublikował na platformie X nagranie wraz z krótkim komentarzem „Boże błogosław USA!”. Przedstawia ono przywódcę USA modlącego się w Gabinetce Ovalnym wraz z grupą otaczających go

pastorów z całej Ameryki. Na krótkim filmie widać, jak pastor Tom Mullins z Florydy odczytuje słowa modlitwy: „Ojcze, modlimy się do Ciebie o to, abyś nadal dawał naszemu prezydentowi siłę, której potrzebuje do tego, aby prowadzić nasz wielki naród, gdy dążymy do bycia jednym narodem w imię jedynego Boga, z wolnością i sprawiedliwością dla wszystkich. Modlimy się o Twoje błogosławieństwo dla niego w imię Jezusa”. „Osobliwa scena w Białym Domu” – skomentował nagranie Onet, „Kuriozalne sceny w Gabinetce Ovalnym. Pastorzy MAGA modlili się za Trumpa” – pisała Wirtualna Polska.

Prezydent jest przyzwyczajony do głosów krytyki z tego powodu. 8 września 2025 w przemówieniu wygłoszonym w Muzeum Biblii otwarcie podkreślał znaczenie wiary w tożsamości Ameryki i zadeklarował niezachwianą wolę obrony przez swoją administrację wartości opartych na wierze: „Kiedy wiara słabnie, nasz kraj zdaje się słabnąć. Kiedy wiara się wzmacnia... Ameryce przydarzają się dobre rzeczy. To niesamowite, jak to działa. Pod tymi rządami bronimy więc naszych praw i przywracamy naszą tożsamość jako naród pod Bogiem. Jesteśmy Jednym Narodem pod Bogiem – i zawsze będziemy” – podkreślał Donald Trump. Tego dnia prezydent zainaugurował akcję „Ameryka się modli” („America Prays”), w ramach której

apelował do Amerykanów o zjednoczenie się w modlitwie o siłę, pokój i dobrobyt kraju w obliczu obchodzonej w 2026 roku 250. rocznicy Deklaracji Niepodległości. Biały Dom ogłosił zaś na swojej oficjalnej stronie listę „100 największych zwycięstw prezydenta Trumpa dla ludzi wiary”.

W lutym 2026 prezydencka administracja, zgodnie z obietnicą, zagwarantowała prawo do modlitwy amerykańskich uczniów i nauczycieli. „Departament Edukacji oficjalnie wydał dziś nowe wytyczne, mające na celu ochronę prawa do modlitwy w naszych szkołach publicznych” – oznajmił Trump podczas 74. dorocznego krajowego śniadania modlitewnego (5 lutego wzięło w nim udział 3,5 tys. uczestników z niemal 140 krajów). Prezydent przyznał, że wie, iż naraża się na pozew ze strony opozycyjnej Partii Demokratycznej – przeciwnicy modlitwy w szkołach publicznych od dekad przekonują, że narusza ona konstytucyjną zasadę rozdziału Kościoła od państwa – ale i tak zdecydował się na zmianę wytycznych. Zgodnie z nimi uczniowie i nauczyciele mogą modlić się w szkole, o ile nie zakłóca to spokoju innych uczniów ani zajęć szkolnych i nikogo nie zmusza się do modlitwy. Nauczyciele i personel szkoły mogą zaś modlić się w szkole, o ile nie robią tego w ramach obowiązków zawodowych i nie wymagają udziału od uczniów

– choć dopuszczalna jest modlitwa z uczniami, którzy wyrażą taką chęć.

### Odejście od *gender*

Jeszcze podczas kampanii wyborczej Donald Trump wiele uwagi poświęcał kwestiom *gender* i tzw. transpłciowości, zwracając uwagę m.in. na to, że transpłciowi sportowcy zyskują niesprawiedliwą przewagę nad swoimi konkurentami. Republikański kandydat obiecał też amerykańskim konserwatystom „ocalenie słabnącej chrześcijańskiej Ameryki”.

Trump wie, że zwyciężył dzięki poparciu większości protestantów i katolików. Już pierwszego dnia po oficjalnym powrocie do Białego Domu rozpoczął więc walkę z „antychrześcijańskimi uprzedzeniami w debacie publicznej” i utworzył w Białym Domu Biuro Wiary. Podpisał też rozporządzenie pt. „Obrona kobiet przed ekstremizmem ideologii *gender* i przywrócenie biologicznej prawdy w rządzie federalnym”. Stanowi ono wprost, że płeć jest „niezmiennym faktem biologicznym”. Nowa amerykańska administracja wycofała się z przepisów, które liberalizowały zasady dotyczące określania płci w państwowych dokumentach – od 2022 roku Amerykanie mogli wybrać, czy w paszporcie chcą być oznaczeni jako osoby płci męskiej, żeńskiej czy X (innej). Wybór nie musiał być



zgodny z innymi dokumentami i aby zmienić płeć w paszporcie, nie trzeba było dostarczać urzędnikom dokumentacji medycznej.

Za rządów Donalda Trumpa znów oficjalnie uznawane są tylko dwie płcie, które zostały określone jako „niezmienialne i zakorzenione w fundamentalnej oraz bezdyskusyjnej rzeczywistości”. Rozporządzenie miało wymiar nie tylko ideologiczny, ale również praktyczny: nałożyło bowiem obowiązek na wszystkie agencje federalne zajmujące się więzieniami czy ośrodkami dla migrantów, aby dokonywać podziału osób według ich płci biologicznej, a nie deklarowanej.

Jeszcze w styczniu 2025 roku Biały Dom polecił agencjom federalnym usunięcie zaimków neutralnych płciowo z podpisów w służbowych e-mailach. Dzięki temu znów bez narażania się na konsekwencje służbowe amerykańscy urzędnicy i nauczyciele mogą używać takich określeń jak „kobieta”, „mężczyzna”, „matka” czy „ojciec” (za poprzedniej administracji zalecano używanie zaimków neutralnych płciowo, takich jak „oni/ich”, z ang. „they/them”).

## Kontrewolucja w armii

Administracja Donalda Trumpa, zgodnie z przedwyborczymi obietnicami, skończyła również z polityką różnorodności, równości i inkluzywności (z ang. Diversity, Equity and Inclusion – DEI) w agencjach federalnych oraz w armii. Biały Dom uznał bowiem, że programy DEI pod płaszczkiem politycznej poprawności naruszają federalne prawa antydyskryminacyjne, faworyzując kryteria oparte na podstawie płci, rasy, pochodzenia etnicznego czy orientacji seksualnej. W praktyce prowadziło to do faworyzowania kandydatów na podstawie tożsamości, a nie kompetencji czy doświadczenia.

Administracja nowego prezydenta cofnęła m.in. rozporządzenie, które wymagało od pry-

watnych przedsiębiorstw wdrażania programów „działań afirmatywnych”. Zmiana podejścia Waszyngtonu do polityki *gender* wpłynęła na ograniczenie lub likwidację programów DEI przez amerykańskie korporacje, w tym największe spółki. Wśród firm, które zdecydowały się na ich zakończenie lub ograniczenie, byli m.in. tacy giganci jak Meta, Amazon, Walmart, McDonald’s, operator telefonii komórkowej AT&T czy bank inwestycyjny Goldman Sachs. „Zakończyliśmy tyranię tzw. polityki różnorodności, równości i inkluzywności w całym rządzie federalnym, a także w sektorze prywatnym i wojsku. A nasz kraj nie będzie już «przebudzony»” – oznajmił Donald Trump w marcu 2025 roku.



**JACEK  
PRZYBYLSKI**

Dziennikarz, publicysta,  
redaktor „Do Rzeczy”,  
były korespondent  
„Rzeczpospolitej” w USA

Nowy szef Departamentu Obrony Pete Hegseth w 2025 ogłosił, że w wojsku zakończyła się era poprawności politycznej, lewicowych ideologii i „facetów w sukienkach”. Osoby transpłciowe znów nie mogą oficjalnie służyć w amerykańskiej armii, która – według nowych wytycznych – ma się koncentrować na walce i zwycięstwie, a nie na promowaniu ideologii „woke”. Zamiast programów służących rozwojowi wrażliwości kulturowej i dumy

z tożsamości i różnorodności, nowe władze wprowadziły więcej treningów fizycznych i zajęć służących rozwijaniu zdolności bojowej. Z programów poświęconych DEI zgodziła się również zrezygnować organizacja harcerska Scouting America, która przez ostatnie lata podjęła wiele kroków zgodnych z ideologią „woke” i od 2017 przyjmuje nie tylko dorosłych homoseksualistów, ale również osoby transpłciowe. Harcerze mają być ponownie dzieleni na grupy ze względu na płeć biologiczną, a nie deklarowaną tożsamość płciową.

## W obronie prześladowanych chrześcijan

Prezydent USA jeszcze w pierwszym roku swej drugiej kadencji publicznie stanął w obro-

nie prześladowanych na świecie chrześcijan, wyrażając „głęboki niepokój poziomem przemocy wobec chrześcijan i członków innych grup w Nigerii”. I to zaledwie kilka dni po tym, jak członkowie odbywającej się 30 października konferencji CPAC (konserwatywnych aktywistów i polityków amerykańskich) wezwali władze do podjęcia działań prowadzących do zakończenia prześladowań. „W Nigerii zabijają rekordową liczbę chrześcijan. W innych krajach afrykańskich sytuacja również jest bardzo zła. Nie pozwolimy, aby tak się działo” – oznajmił na początku listopada Donald Trump. Prezydent nie ograniczył się do wypowiedzenia dyplomatycznej formułki, ale nie wykluczył zbrojnej interwencji w Nigerii, jeśli kraj nadal będzie pozwał na mordowanie chrześcijan przez dżihadystyczne bojówki (szacuje się, że tylko w 2024 roku zabiło tam ponad 3 tys. chrześcijan). Pod koniec grudnia 2025 siły zbrojne USA – we współpracy z nigeryjskimi władzami – uderzyły zbrojnie na bojowników Państwa Islamskiego. „Wcześniej ostrzegałem tych terrorystów, że jeśli nie zaprzestaną rzezi chrześcijan, czeka ich piekło i tak też się stało” – ogłosił Trump na oficjalnej stronie Białego Domu.

W październiku 2025 Departament Stanu oficjalnie zażądał od Chin uwolnienia pastora „Ezry” Jin Mingri, który został zatrzymany wraz z innymi członkami największych kościołów podziemnych. Szef amerykańskiej dyplomacji Marco Rubio wezwał wówczas chińskie władze „do umożliwienia wszystkim osobom wierzącym, w tym członkom kościołów domowych, angażowania się w działalność religijną bez obawy przed represjami”.

## Rozczarowani Trumpem

Gospodarz Białego Domu ma na koncie również wiele decyzji, które budzą jawny sprzeciw wyborców. Według sondaży w marcu 2026 roku większość Amerykanów (ok. 56% ankietowanych) była niezadowolona ze sposobu sprawowania władzy przez Donalda Trumpa.

Odsetek zadowolonych z rządów prezydenta wahał się od 41% do 43%. Wielu członków ruchu MAGA jawnie wyraża rozczarowanie jego rządami, m.in. z powodu niewyjaśnionej do końca kwestii oskarżeń związanych z domniemanymi kontaktami prezydenta ze skazanym pedofilem Jeffreyem Epsteinem, a także zaangażowania militarnego USA w operację wojskową w Wenezueli i w wojnę z Iranem. Według sondażu przeprowadzonego przez Pew Research Center aż 46% ankietowanych katolików wyraziło „bardzo mocną” dezaprobatę wobec Trumpa, a 13% „niezbyt stanowczą” dezaprobatę. Tylko 29% katolików „bardzo zdecydowanie” poparło prezydenta, podczas gdy 10% wyraziło umiarkowaną aprobatę wobec jego rządów. Powodów rozczarowania jest wiele: rekordowa liczba wykonanych w 2025 roku egzekucji, brutalność służb imigracyjnych ICE, które doprowadziły do deportacji ponad 600 tys. osób, obcięcie finansowania wielu organizacji charytatywnych.

Papież Leon XIV wielokrotnie upominał prezydenta, m.in. za próby osłabienia współpracy między Europą a USA. Leon XIV odmówił także dołączenia do Rady Pokoju Donalda Trumpa, a wcześniej wezwał do „głębokiej refleksji”, czy brutalna antyimigracyjna polityka pozostaje w zgodzie z nauczaniem Kościoła katolickiego. Skrytykował także coraz powszechniejsze stosowanie kary śmierci.

Mimo wielu poważnych wad Trumpa, w czasach globalnego kryzysu przynajmniej próbuje on bronić chrześcijańskich wartości. Efekt? Opublikowane w styczniu 2026 roku wyniki badania Religious Freedom Index, prowadzonego przez Becket Fund, pokazują, że katolicy w USA czuli się w 2025 bardziej akceptowani jako osoby wierzące (wzrost do 59% z 54% w 2024 roku). Rośnie również akceptacja dla publicznego wyrażania wiary, zwłaszcza wśród Amerykanów z pokolenia Z (w tej grupie aż 60% popiera już wolność wyrażania i dzielenia się przekonaniami religijnymi).

# Wojna z rodziną

Walka rewolucyjna weszła kilkadziesiąt lat temu w nową fazę. Nie chodzi już o obalenie tronów i ołtarzy, nie chodzi o ustanawianie dyktatury proletariatu. Teraz trud rewolucjonistów skupia się na demontażu instytucji życia społecznego, z rodziną na czele.

Fryderyk Engels w wydanej w roku 1884 pracy *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa* dowodził, że rodzina, a w szczególności rodzina monogamiczna, jest instytucją ucisku społecznego. Powstała bowiem w procesie przemian społeczno-ekonomicznych z pierwotnej wspólnoty żyjącej w stanie promiskuityzmu. Umocnienie się rodziny towarzyszyło narodzinom państwa oraz innych form zniewolenia. Pomińmy to, że Engels, pisząc swoje rewelacje, nie miał absolutnie żadnych dowodów na potwierdzenie takiej właśnie genezy instytucji rodziny. Ważne jest co innego – w rewolucyjnej optyce rodzina znajdowała się od dawna i była obiektem intensywnej krytyki.

Jeśli spytamy biologów badających wielkie małpy człekokształtne o to, jak wygląda życie rodzinne naszych najbliższych zoologicznych krewniaków, to otrzymamy następujący obraz: silny samiec alfa tworzy wraz z kilkoma samicami i ich potomstwem coś na kształt rodziny poligamicznej. Na obrzeżach tej rodziny krążą młodsze samce w oczekiwaniu na to, aż stary przywódca opadnie z sił bądź umrze i wtedy któryś z pretendentów natychmiast zajmuje jego miejsce. Istnieje hierarchia, o której przypomina brutalna siła, będąca jednym z głównych sposobów komunikacji, zarówno między samcami, jak i między przywódcą a jego haremem. Nie posiadamy żadnych źródeł pisanych, które

pozwołyby nam stwierdzić, jak wyglądały pierwotne relacje rodzinne u naszych paleolitycznych przodków, ale można przypuszczać, że były one bardziej zbliżone do stada goryli niż sielanki powszechnego promiskuityzmu, naszkicowanej w wizji Engelsa. Tak więc rodzina poligamiczna wydaje się czymś pierwotnym dla naszego gatunku. Z czasem dopiero, nie wszędzie zresztą, powstał model rodziny monogamicznej i to on zdominował naszą cywilizację, która osiągnęła ogromny sukces na skalę globalną.

## Twórcza destrukcja (?)

Rewolucja jest z założenia działaniem dążącym do zakwestionowania istniejącego porządku i skupia się nawet bardziej na destrukcji niż na jakiejś propozycji pozytywnego programu. Brazylijski konserwatywny myśliciel Plinio Corrêa de Oliveira kreśli w swojej pracy *Rewolucja i kontrrewolucja* obraz świata zachodniego, niszczonego falami kolejnych rewolucji. Pierwszą fazą, zdaniem Oliveiry, było wystąpienie Lutera w XVI wieku i zakwestionowanie religii hierarchicznej; wiara stawała się sprawą wielce subiektywną. Drugi etap rewolucji to oświecenie i jego kulminacja – rewolucja francuska z zakwestionowaniem hierarchii społecznej, monarchii, przywilejów stanowych. Trzeci etap to rewolucja komunistyczna, która zakwestionowała własność

prywatną i podważyła struktury rodzinne. Czwarty etap rewolucji trwa w zasadzie nadal, a jego istotą jest dalsze podważanie struktur rodziny oraz zakwestionowanie jakiegokolwiek ludzkiej tożsamości człowieka. Już nie tylko narodowej czy religijnej, ale nawet płciowej.

Przyjrzyjmy się zatem etapowi trzeciemu i czwartemu, w tym zaproponowanemu przez Oliveirę opisowi dziejów. Marksieści uważali rodzinę, zgodnie z tezami Engelsa, za wytwór stosunków społeczno-ekonomicznych, jeszcze jedno z narzędzi zniewolenia. Zanik własności prywatnej miał w naturalny sposób prowadzić do zaniku samej instytucji nuklearnej rodziny. Jak to jednak jest z rewolucjonistami, chcieli trochę ten zanik przyspieszyć. Zaraz po dojściu bolszewików do władzy, za Lenina jeszcze, wprowadzono w Rosji bardzo zaawansowane, progresywne – powiedzielibyśmy – eksperymenty, jeśli idzie o kwestie rodzinne i obyczajowe.

Już w 1918 roku wprowadzono bardzo liberalne prawo rozwodowe, dające możliwość brania jednostronnych rozwodów „na żądanie”. Rok 1920 to legalizacja aborcji i promowanie modelu swobody seksualnej jako wzorcowego dla nowego, sowieckiego człowieka. Tworząc nowy kodeks karny, bolszewicy nie wpisali do niego w 1922 roku homoseksualizmu, de facto legalizując tę preferencję, która w kodeksach karnych państw zachodnich była wtedy jeszcze traktowana jak przestępstwo. Lata dwudzieste w sowietach to czas wielkiej swobody seksualnej i demontażu instytucji rodziny. Efektem nie był jednak nowy, wspanialszy i szczęśliwszy człowiek sowiecki.

Przywódcy bolszewików zorientowali się po jakimś czasie, że taka polityka przynosi w efekcie mnóstwo samotnych matek, rozkład więzi społecznych, wzrost przestępczości i spadek wydajności pracy. Bolszewicy mogli wyhodować sobie społeczeństwo doskonałych cudzołożników, ale na pewno nie

sumiennych pracowników i zdrowych żołnierzy, a tego przecież potrzebowali. Za Stalina nastąpił radykalny odwrót od leninowskich eksperymentów obyczajowych. Znow zaczęto kłaść nacisk na monogamiczną rodzinę i tak zwaną „moralność proletariacką”.

## Rdzeń nauk szkoły frankfurckiej

Co ciekawe, w tym samym czasie w Niemczech działała szkoła frankfurcka. Lewicowi myśliciele, tacy jak Max Horkheimer, Theodor Adorno czy Herbert Marcuse, zastanawiając się nad przyczynami niepowodzenia rewolucji proletariackiej w państwach Zachodu, kładli już podwaliny pod kolejny, czwarty etap rewolucji wedle modelu Oliveiry. Przedstawiciele szkoły z Frankfurtu, którzy przenieśli się następnie na amerykańskie uniwersytety, doszli do wniosku, że najważniejsza jest właśnie destrukcja tradycyjnych instytucji społecznych, z rodziną na czele. Jest to zadanie dla rewolucjonistów o wiele bardziej istotne niż

jakaś tam rewolucja proletariacka. Wpływ frankfurtczyków na dzisiejszą kondycję cywilizacji zachodniej jest trudny do przecenienia.

Przyjrzyjmy się jednej kwestii, często poruszanej przez współczesnych spadkobierców Horkheimera i Marcusego – ich stosunkowi do rodziny. Od razu da się dostrzec zadziwiająco niekonsekwencję, która występuje czy to w publicystyce, czy w prowadzonych medialnie debatach. Rodzina tradycyjna, z mężczyzną i kobietą oraz urodzonymi z tego związku dziećmi, traktowana jest jednoznacznie negatywnie. To źródło ucisku, źródło powstawania osobowości autorytarnej, która z jednej strony podlega opresji rodziców, głównie ojca (przemoc patriarchy), z drugiej jednak sama uczy się stosować opresję wobec innych. Ileż to razy można było przeczytać czy



**MARCIN BĄK**

Dziennikarz TV Republika,  
popularyzator historii

usłyszeć wypowiedzi utytułowanych naukowców głoszących, że rodzina jest źródłem większości, jeśli nie wszystkich, problemów społecznych, z jakimi się borykamy.

Jednocześnie ci sami ludzie, niemal na jednym wydechu, domagają się wprowadzenia do prawodawstwa możliwości zakładania rodziny przez pary jedнопłciowe. Jak to zwykle w tego rodzaju operacjach szeroko zakrojonej inżynierii społecznej bywa, padają argumenty o „wspólnym opodatkowaniu”, „możliwości odwiedzania się w szpitalu”, „możliwości dziedziczenia w razie śmierci” i ultimo ratio – „umożliwienia potrzymania za rękę kochanej, umierającej osoby...”. Wiadomo, że argumenty ad misericordiam zawsze działają, ale nie o to chodzi, by ludzie

tej samej płci mogli „potrzymać się za rękę”. Chodzi o mentalne i prawne obniżenie rangi małżeństwa. Małżeństwa, które przez całe tysiąclecia traktowane było jako związek kobiety i mężczyzny.

Z małżeństwem związane są konkretne kwestie prawne, wspólne opodatkowanie, dziedziczenie, dostęp do informacji i tak dalej. To są tak naprawdę przywileje, którymi wspólnota, jaką jest państwo, starała się od zawsze w jakiś sposób dowartościować legalny związek kobiety i mężczyzny. Dlaczego tak się stało, że obdarzono rodzinę pewnymi przywilejami, nietrudno stwierdzić. Rodzina jest zwyczajnie najlepszym środowiskiem, w którym rośnie i wychowuje się następne pokolenie. Progresywni przeciwnicy insty-

Fot. Gorodenkoff, Adobe Stock



tucji rodziny w takiej sytuacji podają najczęściej mnóstwo przykładów dysfunkcyjnych rodzin, rodzających wielkie problemy, tyle tylko, że są to przykłady anegdotyczne. Statystyka pozostaje nieubłagana. Więcej dzieci wychowujących się w niepełnych rodzinach to więcej problemów i kosztów społecznych. Instytucja rodziny, co do zasady, jest więc dla wspólnoty zwyczajnie korzystna. Wspólnota, czy to plemienna, czy później państwowa i narodowa, starała się obejmować przywilejami rodzinę, by zachęcać ludzi do wybierania takiego właśnie trybu życia.

Można zadać pytanie, jakie korzyści odnosi wspólnota z par jedнопłciowych? Żadnych. Nie istnieją w związku z tym jakiegokolwiek powody, dla których państwo miałyby obdarzać takie jedнопłciowe związki przywilejami w równym stopniu, co rodziny składające się z mężczyzny i kobiety. Oczywiście powody, dla których tak mocno forsuje się zmiany w prawodawstwie, istnieją, tylko są inne niż deklarowane przez zwolenników wprowadzenia „związków partnerskich”. Zrównanie tego, co jest cywilizacyjnie korzystne, z tym, co żadnych korzyści nie wnosi, to jak zrównanie prawdy z fałszem. Rodzina monogamiczna, która była jednym z fundamentów sukcesu naszej cywilizacji, zostaje zrównana z czymś, co jest z punktu widzenia państwa całkowicie bezużyteczne.

### Ostrzał trwa

Atak na rodzinę, osłabianie jej pozycji, przytaczanie patologicznych przykładów rodzin jako normy – to wszystko są działania prowadzone od lat. Toczą się na wielu płaszczyznach, z wykorzystaniem znacznych środków finansowych i środków masowego przekazu. Kapitał bowiem też odnosi korzyść z demontażu instytucji rodziny. Dość powiedzieć, że rodzina potrzebuje jednej łódki, a dwoje singli – dwóch. Dodatkowo dla kor-

poracji idealnymi pracownikami pozostają osoby niewchodzące w żadne relacje rodzinne, całe skupione na swojej karierze i generujące zyski dla pracodawcy. Jaki będzie tego finał, trudno powiedzieć, ale już dzisiaj widać jeden z mocnych skutków rozkładu instytucji rodziny na Zachodzie, a jest nim kolaps demograficzny. Dla porównania, można spojrzeć na państwo Izrael, które ma bardzo korzystną demografię, między innymi dlatego, że inwestuje niemało w podtrzymanie silnego statusu rodziny.

Tym, którzy zastanawiają się, co należy robić, by chronić instytucję rodziny, można wskazać dwa kierunki. Pierwszy, nazwałbym go państwowym, to kierunek wyznaczony właśnie przez Izrael. Państwo żywotnie zainteresowane jest dziećmi, wychowaniem zdrowych obywateli, a co za tym idzie – inwestowaniem w trwałe układy rodzinne. Taki model jest tam lansowany przez instytucje kultury, środki przekazu, urzędy, o instytucjach religijnych nie wspominając. Drugim kierunkiem jest taki, który nazwałbym oddolnym. I jest on chyba bardziej adekwatny do naszych warunków, gdzie władza państwa, media i wielkie instytucje edukacyjne bardzo często znajdują się w rękach lewicy liberalnej. Nie ma na nie co liczyć, trzeba brać przykład z małych grup religijnych, takich jak amisz czy nawet Kościół katolicki działający w warunkach mniejszościowych. Mimo niesprzyjających okoliczności należy tworzyć własne instytucje, promować postawę prorodzinną, edukować w zakresie faktów, obnażać całą destrukcję stojącą za fasadą działań antyrodzinnych.

Historia uczy nas, że te narody, te plemiona, które nie stawiały na dziećmi, po prostu upadły. Czasem gwałtownie przegrały w konfrontacji z silniejszymi, czasem uległy powolnej degradacji i „wymarły”. Kto zatem pozostanie na scenie dziejowej, a kto zaczadzony obłądnymi ideologiami wypadnie z gry – pokaże czas.

# Zostało nam 47 sekund

Czterdzieści siedem sekund. Tyle – według badań – wynosi dziś przeciętny czas skupienia uwagi na jednym ekranie, zanim przełączymy się na inny. Mniej niż minuta. Krócej, niż trwa przeczytanie tego akapitu. Jeśli uznamy, że to prawda, to być może właśnie tyle czasu mamy, by się zastanowić, czym naprawdę jest cyfryzacja i dokąd nas prowadzi.

## Mówi się...

O cyfryzacji mówi się dziś niemal wszędzie. W strategiach rządowych, dokumentach samorządowych, programach grantowych, a nawet w planach rozwoju firm, urzędów, szkół i – co najsmutniejsze – w codziennych rozmowach rodziców z dziećmi. Trudno znaleźć wystąpienie, raport czy spotkanie, na którym to słowo nie padłoby przynajmniej kilka razy, ubrane w szaty postępu, innowacyjności i nieuniknionej przyszłości. Problem polega na tym, że im częściej jest używane, tym bardziej traci kontury, staje się pustym hasłem, magicznym zaklęciem, które ma rozpraszać wątpliwości i zamykać dyskusję. Niewiele jest obszarów życia publicznego, w których wyniki badań naukowych oraz opinie uznanych ekspertów pozostają tak konsekwentnie na marginesie dominującej narracji, jak właśnie w przypadku cyfryzacji. Ten stan rzeczy może dziwić. Bowiem już na początku lat 90. XX wieku Kimberly Young opisała pierwsze przypadki uzależnienia od Internetu i stworzyła test diagnostyczny. Wtedy dla jednych wydawał się on ciekawostką, dla innych zapowiedzią nadchodzących wyzwań i problemów. Dziś to zjawisko dotyka setek milionów osób – i to nie tylko młodzieży. Choć o uzależnieniu cyfrowym seniorów lub powszechnym braku cyfrowej higieny nie mówimy przy rodzinnym stole, nie oznacza to, że problem nadużywania

urządzeń ekranowych dotyczy wyłącznie pokolenia Alfa i Zet – wręcz przeciwnie, w równym stopniu, choć w odmiennych formach, problem dotyczy absolutnie wszystkich.

## Przełomowy 2007 rok

Smartfon. Kieszonkowe urządzenie, które połączyło komputer, telefon, kamerę, nawigację i nieograniczony dostęp do sieci w jednym przedmiocie, zmieniło nie tylko komunikację, ale strukturę dnia niemal całej ludzkości. Jak wskazuje w swoich pracach prof. Jean Twenge, od momentu masowego upowszechnienia się smartfonów widoczna jest wyraźna zbieżność czasowa między ich obecnością w dłoniach a wzrostem problemów psychicznych wśród nastolatków: depresji, lęków, prób samobójczych, poczucia osamotnienia. Korelacja nie zawsze musi oznaczać prostą przyczynowość – to wiemy – ale skala, powtarzalność i jednoznaczność tych zbieżności nie są przypadkowe, wynikają wprost z powszechności smartfonów. Badania naukowców nie przekładają się na społeczną ostrożność, której w publicznej debacie brakuje, lecz pozostają niezauważone. W rezultacie cyfryzacja stała się synonimem postępu. Wystarczy dodać przedrostek „cyfrowy”, by projekt zyskał aurę niepodważalności: cyfrowa transformacja firmy, cyfrowy urząd, cyfrowa gmina, cyfrowa szkoła lub cyfrowa rodzina.

## Praktyka: kolejne zakupy

Smartfony dla pracowników, tablety dla dzieci, monitory interaktywne w salach konferencyjnych, laptopy dla szkół. Rzadziej pada pytanie o rzeczywistą potrzebę, o proporcje, o długofalowe skutki – nie tylko ekonomiczne, ale przede wszystkim społeczne. Setki milionów, miliardy złotych płyną na sprzęt, oprogramowanie, szkolenia, wdrożenia. O wiele rzadziej inwestuje się równie poważnie w refleksję: w niezależne badania skuteczności tych rozwiązań, w analizę ich wpływu na zdrowie psychiczne, relacje międzyludzkie, zdolność do krytycznego myślenia – czy szerzej: na całe społeczeństwo. Cyfryzacja przestała być narzędziem. Stała się celem samym w sobie. W tym kontekście warto postawić pytanie fundamentalne: czy naprawdę znamy bilans zysków i strat związanych z powszechną obecnością ekranów w naszym życiu? Czy decyzje podejmowane na poziomie rządów, samorządów, zarządów spółek i – co najważniejsze – w domach uwzględniają aktualny stan wiedzy?

## Warto wrócić do liczby, od której zaczęliśmy

Badania naukowców z University of California w Irvine (powtarzane i potwierdzone w ostatnich latach) pokazują niepokojący trend. Średni czas skupienia uwagi na jednym ekranie przed przełączeniem się na inny wynosił w 2004 roku 2,5 minuty. W 2012 – już tylko 75 sekund. Obecnie, w połowie lat 20. XXI wieku, spadł do 47 sekund. To nie jest już kwestia „multitaskingu” – to rytm nieustannego przerywania, rozproszenia, gonitwy za kolejnym bodźcem. Przeciętny użytkownik – czy to pracownik biurowy, menedżer, rodzic czy nastolatek – funkcjonuje dziś w świecie, w którym uwaga przeskakuje co kilkadzie-

siąt sekund. Ma to znaczenie zasadnicze nie tylko w szkole, ale w każdym miejscu, gdzie potrzeba wysiłku poznawczego: w pracy wymagającej koncentracji, w lekturze raportu lub powieści, w rozmowie, która nie mieści się w 280 znakach, w projektowaniu, pisaniu, myśleniu strategicznym lub kreatywnym. Jeśli naturalnym środowiskiem człowieka staje się ciągle przełączanie, to nie wystarczy wyposażać biurka w kolejny monitor czy smartfon z lepszym procesorem, by podnieść efektywność. Być może najpierw trzeba zapytać, jak chronić i odbudowywać kompetencję koncentracji – zanim zaczniemy ją dodatkowo obciążać. Inny aspekt, rzadko obecny w entuzjastycznych prezentacjach „cyfrowej transformacji”, dotyczy zdrowia. Urządzenia, które trzymamy w dłoniach przez wiele godzin dziennie, kładziemy na biurku, przykładamy do twarzy, przekazujemy współpracownikom czy dzieciom, stają się nośnikami nie tylko danych, ale i bakterii. Badania wskazują, że na smartfonie może być ich nawet dziesięciokrotnie więcej niż na desce sedesowej. To nie żart – to realne zagrożenie biologiczne w epoce, w której –

w związku z traumatycznymi doświadczeniami pandemii – higiena rąk stała się obsesją, ale higiena telefonu, nie wiedzieć czemu, pozostaje niemal tematem tabu.

## Kwestia treści...

W grudniu 2024 roku portal pornograficzny Pornhub był dziewiątą najczęściej odwiedzaną przez dzieci witryną internetową w Polsce. W tym czasie z treści dostępnych za jego pośrednictwem skorzystało 863 622 dzieci w wieku od lat 7 do 14. To realni użytkownicy, chłopcy i dziewczynki, a samo badanie opierało się na śledzeniu ruchu w Internecie, a nie na ankietach czy deklaracjach obarczonych pewnym



**MICHAŁ  
TWARDOSZ**

Fundraiser, publicysta,  
manager. Wiceprezes  
Polskiego Stowarzyszenia  
Fundraisingu, członek  
Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

oczywistym błędem. Z raportu „Internet Dzieci” wiemy również, że ponad 80% dzieci w wieku szkolnym spędza przed ekranami ponad sześć godzin na dobę, w większości na smartfonach. To czas porównywalny z pełnoetatową pracą dorosłego. Wpływ takiej ekspozycji na rozwój mózgu, sen, relacje społeczne i zdrowie psychiczne jest przedmiotem niezliczonych już badań, a konkluzje z nich są jednoznaczne i zgodne – ekspozycja na ekrany szkodzi i należy ją zdecydowanie ograniczyć. Niektóre organizacje międzynarodowe, w tym UNESCO, na podstawie rekomendacji naukowców zalecają całkowity zakaz korzystania ze smartfonów w szkołach, a coraz liczniejsza grupa państw reguluje prawo tak, aby chronić dzieci, czyli zakazać smartfonów w szkołach i ograniczyć dostęp do mediów społecznościowych dzieciom poniżej 16 roku życia.

### ...i czasu

W 2025 roku przeciętny Polak spędza na smartfonie i w sieci więcej czasu niż na jakiej-

kolwiek innej aktywności poza snem i pracą. Rodzice dają tablety dwulatkom, by „zająć” dziecko. Firmy oczekują, że pracownik będzie dostępny 24/7. Urzędy chwala się „cyfryzacją usług”, nie pytając, ile osób naprawdę potrafi z nich korzystać bez frustracji. Wszyscy jesteśmy w tym samym obiegu: więcej ekranów, więcej powiadomień, mniej uwagi. Czy w tej sytuacji rozsądne jest dalsze utożsamianie cyfryzacji z postępem bezwarunkowym? Czy zakup kolejnych urządzeń naprawdę odpowiada na najważniejsze wyzwania – w pracy, w domu, w relacjach? A może zamiast pytać, ile jeszcze ekranów wprowadzimy, powinniśmy zapytać, jaką rolę mają one pełnić i w jakich obszarach powinny ustąpić miejsca metodom analogowym, rozmowie twarzą w twarz, ciszy, skupieniu? Nie chodzi o odrzucenie technologii. Świat, w którym żyjemy, jest cyfrowy i nie tylko nie da się, ale nawet nie powinno się z niego uciec. Chodzi o przywrócenie proporcji i sensu. Cyfryzacja nie jest wartością samą w sobie. Jest narzędziem – a każde narzędzie wymaga refleksji nad celem, któremu ma służyć, oraz odwagi,

by w razie potrzeby ograniczyć jego użycie.

Czterdzieści siedem sekund. Tyle trwa dziś przeciętne skupienie. Pytanie brzmi: czy wykorzystamy je na kolejne przełączenie ekranu, czy na chwilę refleksji? Bo być może prawdziwą miarą nowoczesności nie będzie liczba urządzeń w naszym otoczeniu, lecz zdolność do zatrzymania się – choćby na te 47 sekund.



Fot. JackF, Adobe Stock

# Jakie wartości ostały się wśród młodzieży?

„Uwaga! System wartości w przebudowie” – to jedno ze zdań kończących zajęcia o wartościach, jakie prowadzę dla nastolatków, a niekiedy i ich rodziców czy nauczycieli i wychowawców.

Ponieważ reorganizacja systemu wartości jest jednym z celów rozwojowych, jakie młody człowiek musi osiągnąć na drodze do swej dojrzałości – a osiągać go będzie w parze z doświadczeniem swojej fizyczności i seksualności, budowaniem tożsamości, rozwijaniem własnej indywidualności, wychodzeniem z egocentryzmu, kształtowaniem zobowiązań społecznych, aż po uzyskanie autonomii – należy zawsze spoglądać na kwestię wartości u młodzieży raczej jako wciąż trwający proces ich ustosunkowywania się do nich i coraz bardziej świadomego wybierania, co jest ich, co uznają za własne, czemu nadadzą sens i na czym będą opierać swoje decyzje, rozwiązując moralne dylematy. Wartości młodzieży to nie zastana, skrojona już z zegarmistrzowską precyzją rzeczywistość. To sztorm, twórczy nieład, wichura, które po przejściu pozostawia po sobie czasem ten sam, a czasem już zupełnie inny krajobraz.

## Wychowanie do wartości

Dlatego rozmowa o wartościach nie powinna być oderwana od tematyki wychowania. I odwrotnie. Nie da się rozważać kwestii wychowawczych bez dotknięcia zagadnienia wartości przekazywanych młodym ludziom. Ale właśnie, czy przekazywanych?

Pytanie o to, czy należy przekazywać wartości, jest raczej kwestią bezsporną. Człowiek rodzi się bez świadomości norm społecznych i aby skutecznie ten okres anomii moralnej przejść, potrzebuje pierwszych prostych zasad i gra-

nic. Pierwszego „nie”, groźnej miny, uśmiechu, spojrzenia pełnego dumy. Tak rysują się początki rozumienia i wkraczania w świat wartości, ich odczytywania z mimiki i słów najbliższych. Im bardziej są one spójne, tym bezpieczniejsze, bardziej klarowne jest stawianie pierwszych kroków na świecie.

W okresie przedszkolnym i wczesnoszkolnym dziecko będzie musiało się nauczyć, że w różnych miejscach obowiązywać mogą różne zasady i należy umiejętnie się do nich dostosowywać. Będzie przechodziło od dziecięcego egocentryzmu do dobrze znanego, również dorosłym, konformizmu, aby następnie wejść w okres socjonomii moralnej, czyli świadomości, że w danej grupie zachowujemy się tak, a nie inaczej, dlatego że do niej należymy (moralność partykularystyczna). Dlatego w czasie dorastania tak ważne są grupy i środowiska, w których wzrasta młodzież. Przysłowie: „Kto z kim przestaje, takim się staje” nabiera głębi, jeśli zdamy sobie sprawę z tego, że jest prawdą o przejmowaniu wartości od rówieśników, którzy stają się w tym okresie najważniejsi. Młody człowiek kształtuje wówczas pewne przekonania, że „tak się robi”, czyli wchodzi w pewne konwencje zachowań. Jeśli w danej grupie się kłamie, wyśmiewa, kradnie, pije etc., może w młodym człowieku ukształtować się właśnie takie podejście do życia, te aspekty, te – można powiedzieć wręcz – antywartości stają się codziennością. I przeciwnie, jeśli młody człowiek trafi w środowisko, w którym mówi się prawdę, wspiera nawzajem, pomaga innym, ceni uczciwość, bawi

bez używek – to taki świat stać się może jego światem – przyjętym, znanym, bezpiecznym, zaakceptowanym, zrozumiałym i przewidywalnym światem bliskich mu wartości.

### Hartowanie w codzienności

W okresie dorastania, dojrzewania – które według najnowszych badań sięga nawet 25 roku życia – wartości się nie tylko kształtują, ale następuje również reorganizacja tych istniejących. Dlatego trudno jest mówić o tym, co się może z pewnością ostać z wartości przekazywanych i ugruntowanych we wcześniejszym etapie wychowania. Bo ostać się może coś, co było wcześniej i przetrwało. Przeszło przez sito krytyki, potrzeby samostanowienia i autonomii, kryzys autorytetów (głównie rodziców), burzliwe stany emocjonalne i reakcje otoczenia na nie, bezbrzeżne oceany samotności i zarzewia konfliktów, a nawet przez współcześnie tak trudne doświadczenie hejtu i poczucia odrzucenia. To zupełnie jak to złoto, które hartuje się w ogniu – wartości hartują się w codzienności i ludzkich doświadczeniach. Zatem tylko to, co miało silne korzenie i bezpieczne otoczenie, ma szansę przetrwać; a w przypadku już dorosłych osób również ma wpływ to, czy mają przestrzeń do wolności wyboru tego, co dla nich ważne.

Należałoby się zatem zastanowić, jak wartości przekazywać, aby mogły się ostać? Najprościej i najtrudniej zarazem przekazuje się wartości poprzez własną postawę. Można mówić wiele pięknych słów i stawiać mądrze granice, tłumacząc podwaliny prawne i społeczne wprowadzanych zasad – i to z pewnością także jest potrzebne. Można też jeszcze dodatkowo samemu żyć tym na co dzień. Jeśli mówię dziecku „mów prawdę”, a za chwilę proszę, aby skłamało, że nie ma mnie w domu, gdy ktoś dzwoni do drzwi; jeśli zakazuję wieczornego buszowania po grach i serialach, a sam zasypiam z komputerem na kolanach

i telefonem w dłoni (czasami jednocześnie); jeśli daję surowe kary za palenie czy picie, a rodzinne wydarzenia są zakrapiane alkoholem i relaks kojarzy mi się z oddechem nikotynowym – wówczas nie ma we mnie autentyczności i spójności pomiędzy tym, co mówię, a tym, jak żyję. W takim stanie rzeczy łatwo się spodziewać, że szybko dopadnie mnie krytycyzm nastoletni i ukłuje szpilka prawdy, jeśli nie cała gruba „strzykawka” pełna wyrzutów i niedociągnięć.

### Właściwa hierarchia

Pozostaje zatem autentyczność, spójność i prawda, a wszystko pójdzie jak z płatka? Sprawa nie jest tak prosta. Nie zawsze wartości cenne dla rodziców czy wychowawców są automatycznie przyjęte przez młodych, nawet jeśli żywy przykład szedł spójnie ze słowami. Potrzeba określenia własnej tożsamości, powiedzenia „sprawdzam” i autonomii są tak silne w okresie dorastania, że młodzież może szukać istotnych dla siebie wartości na własną rękę lub z ważnymi w danym momencie dla siebie osobami. Wówczas najlepiej okazać cierpliwość, wspierać z dystansu, tłumaczyć, być oazą i bezpieczną przystanią.

Warto też pamiętać, że wartości są różne – od materialnych, oddziałujących na zmysły i zaspokajających potrzeby pierwotne, witalne, przez te duchowe, kulturalne, związane z rozwojem czy relacjami, po wartości moralne i transcendentne, odwołujące się do wymiarów uniwersalnych dobra, prawdy, miłości – człowieka i samego Boga. Przy tak szerokim wachlarzu możliwości przychodzi kolejna refleksja. Zaraz po tym, jak postawiliśmy sobie pytania o to, czy i jak przekazywać wartości, stoimy przed tajemnicą ich ciężaru, jakości, hierarchii.

Myśląc o wartościach ważnych dla młodzieży, chciałoby się widzieć wśród nich m.in.:



**SYLWIA  
DZIAŁANIN**

Pedagog i dyrektor liceum;  
prywatnie żona, mama trojga  
nastolatków

przyjaźń, miłość, rodzinę, wiarę, pomoc, Boga, Ojczyznę, honor, wolność, miłosierdzie, prawdę, szacunek, modlitwę, życie.

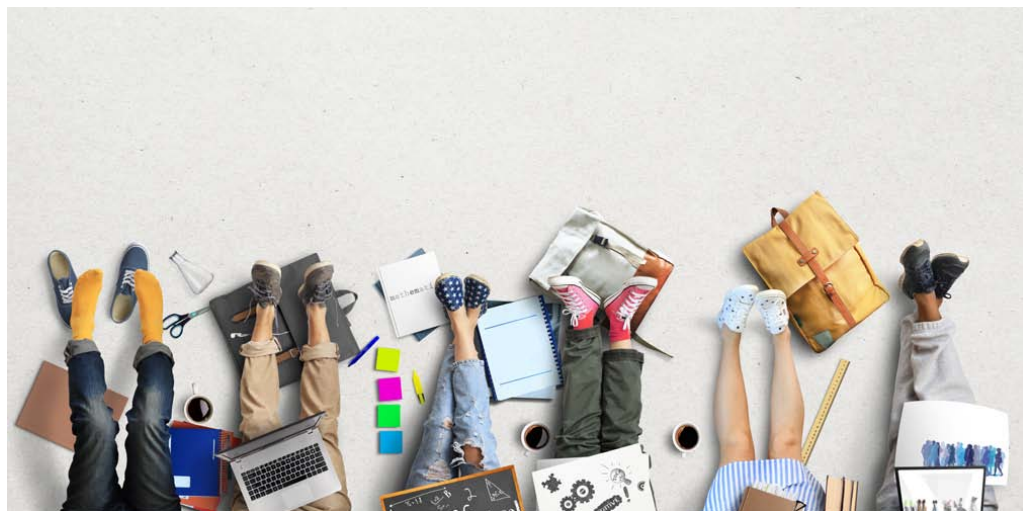
Co roku pytam młodzież, rodziców i grono pedagogiczne o wartości im bliskie, aby dokonywać ewaluacji programu wychowawczo-profilaktycznego w szkole, w której pracuję. I owszem, te piękne, wzniosłe, ważne wartości padają często w pierwszej kolejności. To chwytają za serce, dają nadzieję na lepsze jutro. Na niezmienną wartość, ich ponadczasowy charakter i niezdevaluowaną cenę. Jednocześnie codzienność weryfikuje te wzniosłe idee i sprowadza je do bardziej przyziemnych potrzeb lub nadaje owym wzniosłym ideom wartość dość utylitarną. I tak liczy się również chęć sukcesu, swobody, samostanowienia, odpoczynku, zabawy, wygody, bycia modnym, lubianym, w centrum uwagi. I osobiście uważam, że to nie jest złe. O ile nie jest złe samo w sobie. O ile nie prowadzi do krzywdy drugiego. O ile nie wiąże się z brakiem poszanowania wartości innych i zasad przyjętych w danej społeczności.

### Nauka dorosłości

Młodzież nadzwyczaj elastycznie potrafi przejść od pięknych postaw patriotycznych,

rozmodlonych uniesień, przez chęć pomocy innym czy walki z uzależnieniami, do rywalizacji, pychy czy nawet wolności rozumianej tak, że wszystko jej wolno, a więc jako zupełna i niczym nieskrępowana swawola. To prawo młodości. I prawo nauki dorosłości. Dlatego warto zakończyć rozważania o wartościach ważnych dla młodzieży słowami listu do Koryntian: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie oddam się w niewolę” (1 Kor 6, 12). Te biblijne zdania są przydatnym kierunkowskazem do wyborów wartości; ale także swoistymi życzeniami (dla młodzieży, która szuka wartości, dąży do autonomii i definiuje swoją tożsamość, ale także i dla dorosłych, którzy na co dzień podejmują własne decyzje w tych ważnych kwestiach moralnych i w tych mniej ważnych kwestiach zadbania o zmysły i potrzeby codzienności), aby w przyszłości dokonywać wyborów, które uskrzydłają, dają wolność, są po prostu dobrem. Bo wartości są nimi naprawdę, gdy są coś warte, gdy są cenne, gdy są dobre i dobrem jednocześnie. A najlepiej i najłatwiej – choć nie zawsze najpewniej – ukształtujemy je w młodym pokoleniu, dając przykład z własnego życia.

Fot. Zanya Maxim, Adobe Stock



# Ci, którzy pozostali wierni

„Jestem (...) pewny, co pozostanie na koniec: nie Kościół politycznego kultu, który już jest martwy, ale Kościół wiary. Może już nie być dominującą siłą społeczną w takim stopniu, w jakim był do niedawna; ale będzie cieszyć się świeżym rozkwitem” – pisał ks. prof. Ratzinger pod koniec lat 60. XX wieku. Z roku na rok jego słowa okazują się być coraz bardziej aktualne.

## Genialna intuicja wiary

Mówią o nim, że miał umysł tak sprawny jak dwunastu profesorów akademickich razem wziętych. Niektórzy nazywali go „pancernym kardynałem”, choć jego poglądy jako młodego teologa początkowo nie były tak konserwatywne. Joseph Ratzinger, późniejszy papież Benedykt XVI, dla niektórych zawsze pozostanie w cieniu poprzednika, charyzmatycznego św. Jana Pawła II. Jednakże miał on w sobie coś, co nazywam genialną intuicją wiary. Posiadając ogromną wiedzę, zarówno z teologii, jak i biblistyki, łączył ją z wybitną znajomością wnętrza człowieka. Dzięki temu dokonywał niesamowitej syntezy, trafiając w samo sedno danego zagadnienia. Takie też jest jego „pro-roctwo” dotyczące przyszłości Kościoła, zawierające się w kilku przemówieniach z przełomu lat 60. i 70.

Kościół przyszłości, zdaniem Ratzingera, nie będzie tak liczebny i nie będzie w stanie zapełnić budowli, które wznosił w pomyślnych czasach. Dostrzegamy to dzisiaj wyraźnie, szczególnie po pandemii COVID-19. Teolog zapowiada także, iż Kościół utraci wiele swoich przywilejów społecznych. To także sprawdza się na naszych oczach, choćby w Polsce, gdy władza przeciwstawia się Kościołowi. Fakt ten jest dla nas trudny do przyjęcia, ponieważ byliśmy przyzwyczajeni do raczej dobrych

relacji Kościół – władza. Było to z pewnością wygodne, ale czy na pewno korzystne dla Kościoła?

## Czas oczyszczenia

W wizji Ratzingera na dobre ma wyjść Kościołowi to, co my uznajemy za porażkę: utrata przywilejów i liczebności. Dlaczego? Ponieważ Kościół, który zostanie, będzie Kościołem nie struktur i władzy, ale wiary, Kościołem ubogim. Ma odnaleźć na nowo swoje korzenie w wierze w Trójjedynego Boga, w tym, co zawsze stanowiło jego centrum.

„Kościół będzie wspólnotą bardziej uduchowioną, nie wykorzystującą mandatu politycznego, nie flirtującą ani z lewicą, ani z prawicą. To będzie trudne dla Kościoła, bo ów proces krystalizacji i oczyszczenia będzie kosztować go wiele cennej energii. To sprawi, że będzie ubogi i stanie się Kościołem cichych”. Myliłby się ten, kto sądzi, iż powyższe słowa są pesymistyczne. Stwierdzenie teologa jest dla nas i dla świata dobrą nowiną, przekazując nam dokładnie to samo spojrzenie wiary na rzeczywistość, co Apokalipsa: prawdziwy Kościół nie jest i nigdy nie będzie przeważającą siłą społeczną. Jest małą trzodą tych, którzy w Jezusie uznali swojego Zbawiciela. Czyż to, co dzieje się dziś na naszych oczach, jak choćby ujawnianie skandali wewnątrz Kościoła,

nie jest właśnie owym bolesnym *oczyszczaniem*, które zapowiadał niemiecki teolog?

Ratzinger pisze dalej, iż z tego duchowionego i uproszczonego Kościoła ma popłynąć wielka siła. Jaka? Ta mała wspólnota wierzących ma być czymś tak absolutnie różnym od wszystkiego, co jest w świecie, że stanie się odpowiedzią na pytanie o sens życia ludzi. Małe wspólnoty będą jedyną nadzieją dla ludzi pogubionych w świecie, który porzucił Boga. Taki Kościół będzie „cieszyć się świeżym rozkwitem i będzie postrzegany jako dom dla człowieka, gdzie znajdzie on życie i nadzieję wykraczającą poza śmierć”.

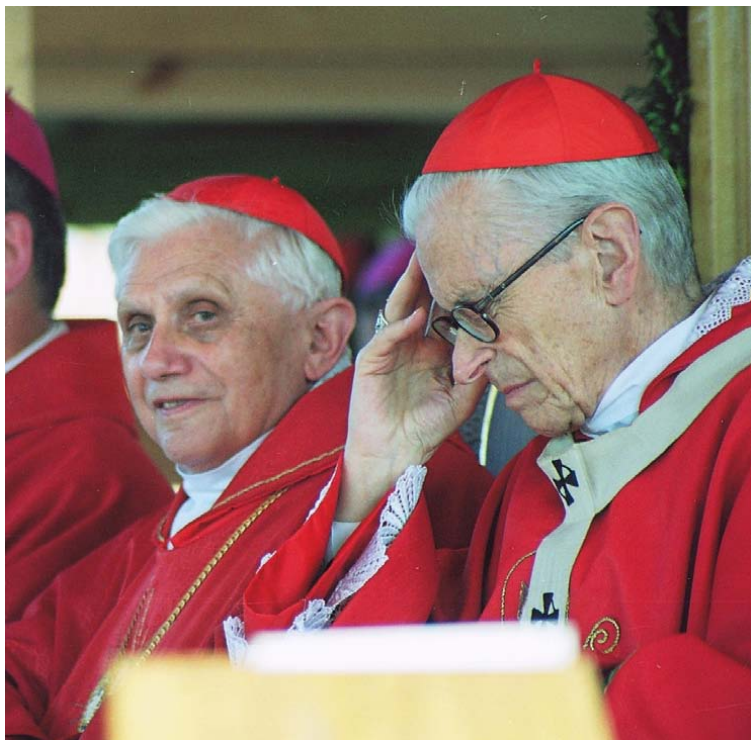
O tym właśnie mówił Chrystus w słowach: „Wy jesteście solą ziemi, (...) wy jesteście światłem świata”. Jego słowa wskazują na to, iż siła Kościoła nie leży w jego liczebności, ale w świętości jego członków. Ratzinger uważa, że przyszłość Kościoła zostanie ukształtowana przez świętych, czyli tych, którzy posiadają głębszą perspektywę – wiary. To ci, którzy nie ulegają temu, co modne, lecz nie boją się samozaparcia, którzy co dnia biorą swój krzyż i idą za Chrystusem. W wizji przyszłego papieża mała garstka prawdziwie wierzących ma za zadanie zbawić cały świat, podobnie jak Chrystus zbawił całą ludzkość.

### Postawa serca

Doszliśmy w naszych rozważaniach do najważniejszego stwierdzenia Ratzingera. Zwraca on uwagę na to, iż zbawienie całego świata nie polega na tym, że wszyscy ludzie przyjmą chrzest i staną się członkami Kościoła. Mówi za to o idei *zastępstwa* – tak jak Chrystus, Jeden, umarł za wszystkich, tak misją oczyszczonego Kościoła – owej garstki

chrześcijan – jest umrzeć *w zastępstwie* za cały świat, oddać swoje życie, by wszyscy mogli być zbawieni: „Bóg tymi nielicznymi posługuje się jak punktem Archimedesesa do podniesienia wielu, jak dźwignią, za pomocą której przyciąga ich do siebie”.

Dostrzegam niesamowitą aktualność tych słów i płynącą z nich nadzieję, że wszystko to, co dzieje się wokół, idzie w dobrym kierunku, bo Bóg ma swój plan na zbawienie świata. Boli mnie to, jak mocno bronimy się przed przyjęciem prawdziwości słów proroka naszych czasów. Nie chcemy uznać, że prawdziwy, oczyszczony Kościół nie będzie miał przywilejów społecznych. Nie chcemy pogodzić się z tym, że to się już dzieje. Boimy się zostać w mniejszości. Widząc dokonujące się na naszych oczach zmiany, panikujemy, zastanawiamy się, co się wymknęło Panu Bogu spod kontroli. Tymczasem niemiecki teolog próbuje nas przekonać, że Bóg prowadzi swój Kościół, który spełnia



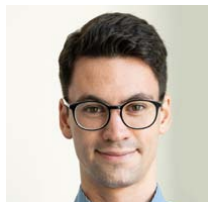
swoją misję właśnie w ten sposób, pozostając w mniejszości.

Jednak, aby to się stało, każdy będzie musiał podjąć osobistą decyzję o przynależności do Kościoła. Bycie jego członkiem nie będzie więc kwestią ani przyzwyczajenia, ani oczywistości, jak to miało miejsce przez ostatnie wieki. Ratzinger przypomina, iż pierwotny Kościół opierał się na osobistej decyzji o nawróceniu i przyjęciu chrztu. Dzięki temu był on wspólnotą ludzi przekonanych, zwłaszcza że za wyznawanie wiary groziła śmierć. Sytuacja zmieniła się diametralnie w 313 roku, po edyktie mediolańskim, gdy chrześcijaństwo stało się religią powszechnie obowiązującą. Kościół rozrósł się tak bardzo, że bycie chrześcijaninem wynikało bardziej z uwarunkowań polityczno-kulturowych niż z osobistego wyboru. Chrztu przyjmowano masowo, a tych, którzy wstępowali do Kościoła, nie obowiązywał już katechumenat, który w pierwszych wiekach zapewniał wtajemniczenie kandydata w wyznawaną wiarę.

Konwersja na chrześcijaństwo w Polsce, poczynając od chrztu Mieszka, również wynikała bardziej z politycznych uwarunkowań niż osobistej decyzji zamieszkujących te tereny pogan. Wiele wieków później, podczas zaborów, utożsamiliśmy polskość z katolicyzmem: być Polakiem oznaczało być katolikiem, w odróżnieniu od protestanckich Prusów/Niemiec czy prawosławnego Wschodu. Owszem, wejście katolicyzmu w polską kulturę miało swoje mocne strony, ale możemy również dostrzec bolesne skutki tego powiązania. W rzeczywistości nigdy nie wyszło to do końca Kościołowi na dobre, ponieważ chrześcijaństwo zostało oderwane od tego, co najistotniejsze – dobrowolnej decyzji człowieka o pójściu za Chrystusem – a stało się rzeczywistością społeczną i kwestią nie tyle postawy serca, co zewnętrznej przynależności.

## Między wiarą a niewiarą

Wydaje mi się, że bardzo się przed tym bronimy, nie chcąc uznać również złych skutków związku „tronu z Kościołem”. Odkąd upadł komunizm, wielu młodych i nie tylko, popłynęło z prądem „wolności” świata Zachodu. W żaden sposób nie twierdzę, że to dobrze. Chcę tylko zauważyć, iż w dzisiejszych czasach nie da się już być „katolikiem z urodzenia”, ponieważ kultura stała się antychrześcijańska. J. Ratzinger pisał o ludziach, którzy są na progu Kościoła i sami nie wiedzą, czy do niego wejść, czy z niego wyjść – znajdują się „między wiarą a niewiarą”. Jest to skutek braku wewnętrznej decyzji, która determinuje cały sposób życia chrześcijanina. Ratzinger nie przebierał w słowach, gdy stwierdził, iż Europa jest kolebką nowego pogaństwa, które jest obecne także w samym Kościele. Uważał, że jest wiele osób mających się za chrześcijan, lecz w rzeczywistości będących poganami przez subiektywny wybór tego, w co wierzą.



**MICHAŁ  
PARADOWSKI**

Student dziennikarstwa  
i medioznawstwa  
na Uniwersytecie  
Warszawskim

Jesteśmy niewątpliwie w bolesnym, ale i pełnym nadziei momencie pewnego pęknięcia, przesiewu, o którym prorokował Ratzinger. Każdy będzie musiał podjąć osobistą decyzję, opowiedzieć się za lub przeciwko Chrystusowi. Być może przeraża nas taka wizja, ale tak też pojmuje to Apokalipsa: nie da się być pośrodku. Powrót Chrystusa na ziemię jest dla tych, którzy Go wybrali, powodem radości; zaś dla tych drugich – źródłem przerażenia.

Powołani jesteśmy do tego, abyśmy podjęli wewnętrzną decyzję opowiedzenia się za Chrystusem, wbrew różnym przeciwnym prądom. A wtedy, jako *sól ziemi*, będziemy przyczyniali się do zbawienia całego świata, a sami doświadczymy przeogromnej mocy wiary i płynącej zeń nadziei, która stanie się źródłem nigdy niegasnącej radości.

# Prawdziwa „chrześcijańska demokracja” – pozapartyjne działania na rzecz wartości nienegocjowalnych

Zaangażowanie w działalność partii politycznych nie jest samo w sobie złe. Słusznie jednak jako niewłaściwe postrzega się stawianie partyjności na pierwszym miejscu w hierarchii celów politycznych. „Chrześcijańska demokracja” to projekt Leona XIII, który miał stanowić nie polityczny ideał ustrojowy, lecz wezwanie do pozapartyjnego działania na rzecz tego, co Benedykt XVI określił 20 lat temu jako „wartości nienegocjowalne”. Jak, z perspektywy czasu, można dzisiaj oceniać najważniejsze polskie przykłady oddolnych działań obywatelskich tego typu w XXI wieku?

## Sponiewierany sztyl „chrześcijańskiej demokracji” – od Leona XIII do Benedykta XVI

W encyklice *Graves et communi* z 18 stycznia 1901 roku Leon XIII zdefiniował prawdziwą „chrześcijańską demokrację” jako „dobroczynną działalność chrześcijańską na rzecz ludu”, której „nie godzi się nadawać znaczenia czysto politycznego”, ponieważ „prawo natury i prawo Ewangelii są same przez się wyższe nad wszelkie urządzenia człowiecze, z konieczności przeto są też niezależne od jakiegokolwiek formy rządu”. Wbrew tej definicji w XX wieku stworzono w Europie dziesiątki partii nominalnie „chrześcijańsko-demokratycznych”, których dalsze losy potwierdziły słuszność poglądu papieża. Dlatego już sto lat później, 30 marca 2006 roku, Benedykt XVI w swoim przemówieniu do uczestników kongresu z okazji 30-lecia „chadeckiej” Europejskiej Partii Ludowej w Rzymie musiał ponownie przypomnieć zebranym o istnieniu „wartości nienegocjowalnych” (pojęcie to zaczerpnął z noty z 24 listopada 2002 roku, napisanej przez niego samego jako ówczesnego prefekta Kongregacji Nauki Wiary). Zaliczył

do nich: (1) ochronę życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci, (2) uznanie naturalnej tożsamości rodziny jako opartej na małżeństwie kobiety i mężczyzny i ochronę jej przed próbami prawnego zrównania z innymi rodzajami związków, (3) ochronę prawa rodziców do wychowywania własnych dzieci. Papież podkreślił, że wartości te nie wynikają z przekonań religijnych, lecz są wpisane w samą naturę człowieka, a zatem wspólne dla całej ludzkości. Prawdziwą „chrześcijańską demokracją” niezmiennie jest zatem nie aktywizm na rzecz jakiegokolwiek partii politycznej (choćby mieniła się ona „chrześcijańsko-demokratyczną”), lecz skuteczna, pozapartyjna działalność na rzecz wartości nienegocjowalnych. Współczesna polityka polska obfituje w przykłady takiej działalności, wywierającej znaczący wpływ na debatę publiczną.

## Oddolne inicjatywy prawodawcze w służbie wartościom nienegocjowalnym

Konstytucja RP z 1997 roku w art. 118 ust. 2 gwarantuje grupom liczącym co najmniej

100 tysięcy obywateli prawo bezpośredniej inicjatywy ustawodawczej z pominięciem polityków – uszczegółowione w ustawie z 24 czerwca 1999 roku. W III kadencji Sejmu (1997-2001) w Sejmie pojawiło się 5 projektów obywatelskich, w IV – 11 (nowych), w V – 1, w VI – 18, w VII – 17, w VIII – 18, w IX – 17, a w X – 5 (stan na luty 2026 r.), a zatem łącznie 92 w ciągu niemal 27 lat. Wśród nich wyróżnić można łącznie nawet 22 projekty (24%) świadomie odwołujące się do chrześcijaństwa lub wartości nienegocjowalnych. W III kadencji – projekt „o zakazie promowania przemocy w środkach masowego przekazu” skierowany także przeciwko „obsceniczności” (druk 2918 z 14 sierpnia 2001 r.). W VI kadencji – 2 projekty dotyczące przywrócenia Święta Trzech Króli jako dnia wolnego od pracy (druki 826 i 2063), projekt o zakazie zapłodnienia *in vitro* (druk 2249) oraz o pełnej ochronie życia od poczęcia (druk 4222). W VII kadencji – projekt o zakazie aborcji eugenicznej (druk 1654), o niedzielach wolnych od handlu (druk 2113), o zakazie propagowania podejmowania zachowań seksualnych przez małoletnich poniżej lat 15 (druk 2654), o kontroli rad rodziców nad programem nauczania w szkołach (druk 3177), o ochronie życia od poczęcia oraz zaostreniu warunków prowadzenia wychowania do życia w rodzinie (druk 3806). W VIII kadencji – przełomowy projekt „Stop Aborcji” (druk 784), projekt o ograniczeniu handlu w niedziele (druk 870), o zakazie aborcji eugenicznej (druk 2146) oraz o zakazie propagowania podejmowania obcowania płciowego przez małoletnich (druk 3751). W IX kadencji – projekt o zastąpieniu genderowej Konwencji Stambulskiej przez Konwencję o Prawach Rodziny (druk 915), o zakazie propagandy ruchu LGBT+ podczas zgromadzeń publicznych (druk 1607), o całkowitym zakazie aborcji (druk 1693), projekt „W obronie chrześcijan” (druk 2756), o zakazie propagan-



**NIKODEM  
BERNACIAK**

Adwokat Izby Adwokackiej  
w Warszawie, analityk  
Instytutu na rzecz Kultury  
Prawnej Ordo Iuris, absolwent  
prawa na Uniwersytecie  
Warszawskim

dy aborcyjnej (druk 3008), o zwiększeniu praw rodziców w zakresie weryfikacji programów organizacji działających w szkole (druk 3520). W X kadencji – projekt o ograniczeniu dostępu do treści pornograficznych dla małoletnich w Internecie (druk 1006) oraz o obowiązkowej religii lub etyce w szkole (druk 1603). Oprócz wyżej wymienionych na uwagę zasługuje także projekt ustawy o rencie wdowiej (druk 3292 w IX kadencji). Choć oryginalnie była ona motywowana względami polityki socjalnej, obecnie trafnie postrzega się ją jako instrument polityki rodzinnej. Oddolność działań na rzecz wartości nienegocjowalnych była także obecna w procesie przyjmowania w latach 2011-2013 uchwał o Karcie Dużej Rodziny przez kilkadziesiąt gmin i powiatów w całej Polsce, dzięki czemu w 2014 roku przeobrażono tę inicjatywę w rządowy projekt ustawy (druk 2923 w VII kadencji). Drugim przykładem tego typu była Samorządowa Karta Praw Rodzin, którą w latach 2019-2021 także przyjęło kilkadziesiąt gmin, powiatów i województw, aż wreszcie grupa posłów przeobraziła istotne elementy tej inicjatywy w projekt ustawy „Samorząd dla Rodziny” (druk 869 w IX kadencji).

### **Pośrednia skuteczność wpływu inicjatywy obywatelskich na debatę publiczną**

Spośród 25 wskazanych wyżej projektów ustaw tylko 3 (Karta Dużej Rodziny w 2014 roku, wolne niedziele w 2018 roku, renta wdowa w 2024 roku) zostały przyjęte bezpośrednio przez Sejm. Skuteczność pozostałych inicjatyw należy oceniać w perspektywie długoterminowej. Dwa projekty dotyczące Święta Trzech Króli zostały odrzucone w 2008 i 2009 roku, ale zaowocowały projektem poselskim (druk 2992 w VI kadencji), uchwalonym w 2010 roku ponadpartyjną większością. Aż 5 różnych obywatelskich projektów antyaborcyjnych (2011-

2017) przetarło szlak wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego z 22 października 2020 roku zakazującemu aborcji eugenicznej, a 2 kolejne projekty zmierzające ku zakazowi także pozostałych wyjątków utrwały wyrok TK jako „nowy kompromis”. Podjęta w 2020 roku próba usunięcia wątków genderowych z wiążących Polskę umów międzynarodowych, choć później ostatecznie odrzucona w 2024 roku, w międzyczasie sprawiła, że premier Mateusz Morawiecki w lipcu 2020 roku skierował Konwencję Sтамbulską do Trybunału Konstytucyjnego, Polska w latach 2020-2022 wetowała na forum Rady UE oraz Rady Europejskiej projekty dokumentów, które miały zawierać sformułowanie „gender equality”, a w styczniu 2024 roku, gdy Senat Czech odrzucił Konwencję Sтамbulską, wyszło na jaw, że senatorowie przed podjęciem decyzji zapoznawali się z polskimi materiałami towarzyszącymi projektowi obywatelskiemu. Ustawa o rencie wdowiej, zaproponowana po raz pierwszy w Sejmie już w 2012 roku (druk 1034 w VII kadencji) przez byłą prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, została ostatecznie uchwalona dopiero 12 lat później dzięki zaangażowaniu obywateli. Złożenie w Sejmie

w grudniu 2024 roku projektu „Stop Narkotykowi Pornografii” wraz z 212 tysiącami podpisów nie tylko stanowiło ukoronowanie kilkunastu lat działań prowadzonych oddolnie przez poszczególne fundacje i stowarzyszenia (w tym również, pośrednio, poprzednich 2 projektów w sprawie zakazu seksualizacji małoletnich), ale także zbiegło się w czasie z ogłoszeniem projektu rządowego w sprawie „treści szkodliwych” (nr z wykazu: UD 179), który we wrześniu 2025 roku, zgodnie z sugestiami strony społecznej, również został ograniczony do „treści pornograficznych”. Rzecz jasna wśród wymienionych przykładów są też inicjatywy, których skuteczność, przynajmniej tymczasowo, została zatrzymana. Należy do nich przede wszystkim projekt „Samorząd dla Rodziny”, który w styczniu 2021 roku, pomimo aprobaty rządowej Rady Rodziny, został praktycznie zablokowany przez kierownictwo partyjne. Opisywane kampanie bezsprzecznie doprowadziły natomiast, bez wyjątku, do masowego wzrostu świadomości społecznej w konkretnych obszarach, skłaniając setki tysięcy Polaków do zaangażowania się na rzecz wartości nienegocjowalnych, w duchu prawdziwej „chrześcijańskiej demokracji”.

Fot. Svetlana, Adobe Stock



# Franciszek z Asyżu

## – święty czasu przełomu

Franciszek z Asyżu nie pojawił się w próżni. Nie był anachronicznym idealistą ani człowiekiem nie z tego świata. Od początku był dzieckiem swojej epoki – zanurzonym w gwałtownych przemianach politycznych, społecznych i kulturowych przełomu XII i XIII wieku.

Dorastał w świecie, który pękał w szwach: stary porządek feudalny tracił oczywistość, rodziły się miasta, pieniądź zmieniał relacje między ludźmi, a ambicje coraz częściej wykraczały poza miejsce urodzenia. Franciszek wiedział, czym są przewroty, napięcia, konflikty i złudzenia związane z próbą siłowego zmieniania świata. Wiedział, jak bolesna potrafi być konfrontacja marzeń z rzeczywistością, bo sam w tym uczestniczył.

Był synem kupca w Asyżu, mieście o rosnących aspiracjach, których nie zaspokajały dawne ramy społeczno-gospodarcze. Konflikt z Perugią nie był wyłącznie lokalnym sporem, lecz przejawem głębszego napięcia między światem feudalnym a rodzącą się komuną miejską. Franciszek stanął po jednej ze stron. Wziął udział w bitwie pod Collestradą, a w konsekwencji został pojmany i przez długie miesiące przetrzymywany jako jeniec. Przyplacił to długotrwałą chorobą. To nie była romantyczna przygoda, ale zderzenie z brutalnością historii.

### Przełom osobisty

Franciszek nie był zadowolony ze swojej pozycji. Formalnie należał do niższych stanów, ale jego aspiracje były wysokie. Marzył o awansie społecznym, sławie, rycerskim splendorze. Chciał zostać kimś więcej, przekroczyć granice

przypisane mu przez urodzenie. Nie był marzycielem oderwanym od rzeczywistości, ale działał, choć szybko się przekonał, że sensowne działanie potrzebuje solidnego namysłu i trwałego fundamentu.

Zrozumiał, że wcale nie musi zabiegać o pozycję społeczną, aby być kimś. Bo on już był kimś, będąc człowiekiem! Przekonał się o tym w spotkaniu z ludźmi wyrzuconymi poza margines świata, czyli z trędowatymi. Dlatego później mógł z przekonaniem mówić w *Napomnieniach*: „Zważ, o człowieku, w jak wielkiej wzniosłości umieścił cię Pan Bóg, bo stworzył cię i ukształtował na obraz umiłowanego Syna swego według ciała i na swoje podobieństwo według ducha”. Choć wprost nie użył terminu *godność człowieka*, mówił właśnie o niej.

Doszedł do wniosku, że zmianę świata zaczyna się od siebie. Jego przemiana nie była nagła ani spektakularna, wymagała czasu i kolejnych etapów. Co istotne, nie przypisywał sobie tego, co zostało mu dane z góry. Z perspektywy kończącego się życia w swoim autobiograficznym *Testamencie* powtarzał niczym refren: „Pan dał mi”, „Najwyższy objawił mi”. Jego zmiana była wprost związana z Bogiem, przekonał się bowiem, że jego wymaginowane frustracje zostały pokonane dzięki łasce Bożej. W młodości już samo widzenie trędowatych uznawał za nazbyt gorzkie. Ale kiedy z woli

Pana znalazł się między nimi, okazywał im miłosierdzie i właśnie dzięki temu – jak pisał – „to co uznawałem za gorzkie, zmieniło mi się w słodycz duszy i ciała”.

Świat jest taki, jaki jest. Nie da się go anulować ani wymienić na inny. Można go natomiast czytać, interpretować, rozumieć. I pytać o fundament, na którym każda zmiana mogłaby się oprzeć, a tylko jeden jest pewny i nienaruszony. „Fundamentu bowiem nikt nie może położyć innego, jak ten, który jest położony, a którym jest Jezus Chrystus” (1Kor 3, 11). Franciszek wiedział, że zmiana ma sens tylko wtedy, gdy dokonuje się na gruncie trwałym, a nie doraźnym. Rozpoczął więc swoje budowanie od Chrystusa i Jego Ewangelii. Była ona dla niego nie hasłem czy ideałem, lecz światłem do rozumienia rzeczywistości.

Kiedy zmienił swoje życie ku niezadowoleniu ojca, przekonał się, że inni dołączają do niego. Gdy przyszli do niego pierwsi bracia: Bernard Quintavalle i Piotr Cattani, pytając, co mają robić, aby dzielić z nim życie, nie miał gotowej odpowiedzi. Powiedział: „Chodźmy i poszukajmy rady u Pana”, co oznaczało skonfrontowanie się z Ewangelią. Zawsze szukał inspiracji w Słowie Bożym, bo nie ma nic trwalszego i bardziej obiektywnego, zgodnie z tym, co powiedział sam Jezus: „Niebo i ziemia przemijają, ale moje słowa nie przemijają” (Mt 24, 35).

## Kryzys Kościoła

Kościół czasów Franciszka był potężny, ale uwikłany w politykę i majątek. Duchowość ludowa szukała radykalizmu, stąd ruchy hereetyckie, przede wszystkim katarzy z ich manichejskimi, dualistycznymi poglądami, odrzucającymi wszystko, co materialne i cielesne. Franciszek nie wchodził z nimi w polemikę, mówił jedynie to, w co sam wierzył. I ze spokojem ducha składał Bogu dzięki za „wszystkie byty duchowe i cielesne”. Wyznawał, że Chrystus przyjął „prawdziwe ciało naszego człowieczeństwa i kruchości”. Co więcej, napisał *Pochwałę stworzeń*.

Odkrył harmonię świata stworzonego przez Boga, widząc, że to, co duchowe, może być w zgodzie z tym, co cielesne, jeśli tylko człowiek uwierzy, że w Chrystusie „to, co jest w niebiosach, i to, co jest na ziemi, zostało obdarzone pokojem i pojednane z wszechmogącym Bogiem”. Dlatego uwierzył w Kościół, duchowy i cielesny, święty przez świętość Boga i jednocześnie grzeszny przez ułomność człowieka. I w takim Kościele od samego początku się odnalazł. Zaufał biskupowi Asyża Gwidonowi, który udzielił mu wsparcia, i zaufał papieżowi, u którego szukał oparcia dla rodzącego się zakonu, mimo że nie był ślepy na słabości Kościoła. Nie szukał buntu przeciw Kościołowi, ale



Górna część najstarszego znanego portretu Franciszka z Asyżu. Maestro di San Gregorio, 1228-1229, Sacro Speco w Subiaco

poszedł w głąb Ewangelii. To zasadnicza różnica. Nie zamierzał tworzyć alternatywnej wspólnoty „czystych”, ale poszedł do papieża.

Doskonale ujął to Benedykt XVI w przemówieniu do rodziny franciszkańskiej w 2009 roku: „Franciszek mógł być nie przyjść do papieża. W tamtej epoce powstawało wiele grup i ruchów religijnych, a niektóre z nich przeciwstawiały się Kościołowi jako instytucji lub też przynajmniej nie starały się o jego aprobatę. Z pewnością postawa polemiczna wobec hierarchii przysporzyłaby Franciszkowi niemało zwolenników. On jednak od razu pomyślał, by złożyć drogę swoją i swoich towarzyszy w ręce Biskupa Rzymu, następcy Piotra. Ten fakt ukazuje jego autentycznie eklezjalnego ducha. To małe «my», które narodziło się wraz z pierwszymi jego braćmi, widział od samego początku wewnątrz wielkiego «my» Kościoła jednego i powszechnego. A papież to uznał i docenił”.

## Nowy język

W czym tkwi nowość Franciszka? Ewangelia jest niezmienna, jak niezmienny jest Jezus Chrystus. To, co zrobił Franciszek, jest nowością nie w treści, ale w formie. Umiał nadać „starej” Ewangelii język adekwatny do czasów, w których żył. Wprowadził coś, co dziś nazwalibyśmy „wiarą wcieloną”. Średniowiecze przechodziło od myślenia czysto symbolicznego do bardziej egzystencjalnego, stąd żłóbek w Greccio, braterstwo jako styl życia, ubóstwo jako wolność od siebie, szacunek dla wszelkiego stworzenia jako wdzięczność wobec Stwórcy.

To był konkretny, nie idea. Tak jak miłość Boga jest konkretna, szczególnie w darze, jaki uczynił On z siebie dla człowieka. Objawił swoją miłość w ciele, w historii, wkraczając w czas człowieka, w jego słabość i zagubienie. Franciszek nie uznał, że Ewangelia nie pasuje do jego czasów. Wręcz przeciwnie, potwierdził swoim życiem, że to nie ona jest anachronicz-

na, ale powierzchowność i sposób jej przekazywania. Dlatego zmienił język. Nie retorykę, lecz język życia. Był to język świadectwa, braterstwa, prostoty, harmonii i uwielbienia Boga. Język, który nie segreguje ludzi, nie wartościuje według pochodzenia, statusu, preferencji politycznych.

W swojej *Regule* radził braciom i napominał ich, aby „nie kłócili się ani nie nadwerężali słów, ani nie osądzali innych”. Mieli natomiast być „cisi, przyjaźni i skromni, łagodni i pokorni, mówiąc uczciwie ze wszystkimi, jak należy”. To był język relacji, nie ideologii, język otwartości i szacunku dla każdego. W świecie podziałów Franciszek zaproponował braterstwo, w świecie przemocy – pokój, w świecie rywalizacji – służbę. Nie był naiwny, ale czytał rzeczywistość w świetle Ewangelii, a nie do różnych interesów. A kiedy Ewangelia okazywała się bardzo wymagająca, znajdował zawsze powód dla podejmowanego trudu: „dla miłości Pana naszego Jezusa Chrystusa”. Tak myśli człowiek wiary, bo taka jest realna wrażliwość chrześcijańska.

Przykład Franciszka pokazuje, że realna i trwała zmiana nie dokonuje się przez modyfikację zewnętrznych form, lecz przez weryfikację fundamentów. Na czym budujesz? Ewangelia nie traci aktualności wraz ze zmianą epok. Jej jedyną „słabością” jest wolność człowieka, który może od niej odejść, dając się mamiciem złudnym wartościom. Franciszek oparł się na niej! Widział problemy swojego czasu. Widział niesprawiedliwości, podziały społeczne, słabości struktur kościelnych. Niczego nie burzył, niczego nie kontestował w duchu rewolucji. Nie zatrzymał biegu historii ani nie rozwiązał wszystkich problemów swojej epoki. Pokazał jednak coś znacznie ważniejszego: jak przejść przez czas przełomu, nie tracąc człowieka i Boga. Zamiast buntu, sam wrócił do Ewangelii. I to był jego prawdziwy przełom. I dlatego przetrwał dłużej niż jego epoka.



**o. ANDRZEJ ZAJĄC  
OFMConv**

Teolog duchowości,  
nauczyciel akademicki,  
dyrektor Wydawnictwa  
Franciszkanów Bratni Zew

# Odzyskać dar.

## Rzecz o kulcie eucharystycznym

Abp Fulton Sheen w kazaniu radiowym w 1947 roku mówił: „Konflikt przyszłości rozegra się między absolutem, którym jest Bóg-Człowiek, a absolutem, którym jest człowiek-bóg; między Bogiem, który stał się człowiekiem, a człowiekiem, który czyni siebie samego bogiem”. Wtórzuje mu bp Athanasius Schneider, stawiając tezę, że obecne problemy w Kościele wynikają z antropocentryzmu i osłabienia poczucia nadprzyrodzoności. Podaje na nie lekarstwo – powrót do pobożności eucharystycznej, czyli postawienie Chrystusa w centrum.

Według danych Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego SAC za 2024 rok odsetek polskich katolików, którzy co niedziela uczestniczą we mszy świętej, wynosi niespełna 30%. Co drugi z nich przystępuje do Komunii Świętej. Ogromna większość nie rozumie jednak, co dzieje się podczas mszy, i zatrzymuje jedynie na poziomie zewnętrznych elementów. Zarazem w ciągu ostatnich lat liczba kaplic adoracyjnych w Polsce rośnie w lawinowym tempie, a rekolekcje poświęcone mszy świętej gromadzą co miesiąc na Jasnej Górze kilkuset uczestników.

### Istota chrześcijaństwa

Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium* określa Eucharystię jako *źródło i szczyt całego życia chrześcijańskiego*, a Najświętszy Sakrament – *znak i cudowną przyczynę jedności Ludu Bożego*. Po reformie liturgicznej przeprowadzonej przez Vaticanum II ojcowie soborowi zalecili biskupom i kapłanom, by objaśniali ludziom mszę świętą. Skąd zatem to niezrozumienie wśród wiernych? „Problem zaistniał, gdy liturgia z łacińskiej stała się liturgią w językach narodowych – tłu-

maczy o. Zbigniew Ptak OSPPE. – Kiedy księża zauważyli, że ludzie rozumieją słowa i jakoś się angażują, to zrezygnowali z wyjaśniania mszy świętej. Skutki są takie, że po kilkudziesięciu latach ponad 90% ludzi nie wie o niej nic, poza tym, w którym momencie usiąść, uklęknąć, wstać i jaką dać odpowiedź na wezwanie kapłana. I to jest tragedia. Jeżeli ograniczymy mszę świętą do postaw zewnętrznych, to praktycznie w niej nie uczestniczymy, gdyż to, co najważniejsze, kryje się w środku”.

### Zrozumieć nieopjęte

Tym niezrozumieniem istoty mszy świętej tłumaczy się zarówno brak powrotu wielu wiernych do kościołów po zniesieniu pandemicznych ograniczeń, jak i łatwą rezygnację z uczestnictwa w niej z błahych powodów oraz nieskuteczność w przekazywaniu tej *tradycji* młodszemu pokoleniu. Bo uczestnictwo w Eucharystii nie powinno opierać się na, choćby wielopokoleniowej, tradycji, tylko na miłości. „Kilkanaście lat temu dostałem od Pana Boga łaskę zakochania się we mszy świętej, z wewnętrznym nakazem, żeby głosić o niej Słowo Boże, pokazywać ludziom jej wielkość i świętość” – opowiada



Kościół benedyktynek sakramentek w Warszawie

o. Ptak. To źródło prowadzonych przez niego od lat comiesięcznych, bezpłatnych rekolekcji na temat wewnętrznej postawy wiernych podczas mszy świętej. „Kiedy organizowałem je po raz pierwszy, nasz generał powiedział, żebym się cieszył, kiedy przyjedzie 10 osób. Przyjechało 70. I na każde kolejne spotkanie przyjeżdża coraz więcej. Od pewnego czasu ta liczba oscyluje od 200 do 400 uczestników. Co ciekawe, są to ludzie z całego świata”.

„Jeżeli człowiek, na ile może, poznaje mszę świętą, to nie ma takiej możliwości, żeby nie zrodziła się w nim fascynacja nią – mówi paulin. – Problem polega na tym, że mówimy bezustannie o tym, że Eucharystia to szczyt całego życia chrześcijańskiego. Odmienia się to przez wszystkie przypadki i przy każdej okazji w dokumentach Kościoła. Ale cóż z tego, skoro brakuje konkretnych działań, by przełożyć te prawdy na język przeciętnego chrześcijanina, który jest tak *katechizowany* przez świat, że zniechęca się do tego, co święte, duchowe, tajemnicze, i rezygnuje, bo nie ma właściwego przekazu w tej materii”. Jak to zmienić? O. Ptak postuluje wyznaczenie w każdej diecezji kapłana, który byłby pasjonatem mszy

świętej, do głoszenia o niej cyklicznych rekolekcji, analogicznie do tych na Jasnej Górze. „W ciągu jednego pokolenia zmiana byłaby widoczna gołym okiem. To takie proste – trzeba postawić mszę świętą na pierwszym miejscu. Natomiast w tej materii wciąż bardzo mało się dzieje” – podsumowuje.

### Rozpalić miłość

Czy to, czego nie dostaje w zakresie szerzenia kultu eucharystycznego Kościołowi hierarchicznemu, mogą zmienić sami wierni? W szeregu

warszawskich kościołów obserwuję od niedawna montowanie balasków przy ołtarzach i to głównie tam, gdzie nigdy ich dotąd nie było. Ludzie chcą przyjmować Komunię Świętą w postawie klęczącej i do ust. Często prowadzi to do sytuacji, gdy udziela się jej równocześnie na kilka sposobów, gdyż część wiernych klęczy, część ustawia się procesyjnie, a wśród nich są tacy, którzy przyjmują Najświętszy Sakrament do ust, i tacy, którzy przyjmują go na rękę.

Z opublikowanych w 2025 roku badań, tym razem amerykańskich, które przeprowadziła psycholog dr Natalie A. Lindemann, wynika, że praktyki niewerbalne – w tym sposób przyjmowania Komunii – kształtują wiarę i mogą przyczynić się do jej pogłębienia. Według badań tylko 31% amerykańskich katolików wierzy w realną obecność Chrystusa w Eucharystii, a najsilniejsza wiara występuje u osób przyjmujących Komunię wyłącznie do ust – 55-60% w stosunku do 25-30% u przyjmujących ją na rękę.

Inną odśłoną rosnącej pobożności eucharystycznej jest zainteresowanie adoracją eucharystyczną. Przybywa kaplic zarówno wieczystej, jak i dziennej adoracji. „Otrzymuję więcej, niż

dają. Nazywam spotkanie z Panem Jezusem *godziną nie z tego świata* – wyjaśnia Maria Sowińska, żona i mama sześciorga dzieci, nauczycielka, która od blisko 6 lat należy do Bractwa Wierzącej Adoracji przy parafii św. Józefa w Warszawie. – Budująca jest cicha obecność innych adorujących. Wielu w podeszłym wieku, ale także osób młodych, niekiedy znanych, np. aktorów. Myślę, że mówienie o uczestnictwie w stałej adoracji może być świadectwem wiary w Jezusa Eucharystycznego, potwierdzeniem tego, że nie jesteśmy sami. W ten sposób uczestniczę w budowaniu jedności, siły i stałości Kościoła”.

### Odkryć na nowo

Starożytna, sięgająca V wieku praktyka adorowania Najświętszego Sakramentu, w XVII wieku zyskała nowe oblicze za sprawą Katarzyny Mechtyldy de Bar, która założyła zgromadzenie poświęcone nieustającej adoracji. Powstało ono, by wynagradzać za grzechy i zniewagi przeciwko Najświętszemu Sakramentowi, jakich dopuszczali się heretycy w czasie wojny trzydziestoletniej, co wstrząsnęło młodą Katarzyną. Jedyna fundacja z jej czasów, istniejąca do dziś w tym samym miejscu, to zespół klasztorny przy Rynku Nowego Miasta w Warszawie. Siostry z Instytutu Benedyktynek od Nieustającej Adoracji Najświętszego Sakramentu modlą się tam, od kiedy przybyły do Polski w 1688 roku. „Nadal wynagradzamy za wszystkie grzechy przeciwko Eucharystii – tłumaczy s. Józefina OSBap – tylko obecnie rozumiemy to szerzej. Eucharystia to sakrament miłości, więc tak naprawdę wszystkie grzechy, które godzą w miłość Boga do człowieka, wymagają wynagradzania”. S. Józefina tak tłumaczy zauważalne w ostatnich latach wzmoczenie zainteresowania adoracją wśród osób świeckich: „Powiem kolokwialnie, że obecnie w na-

szym świecie relacje leżą, bo ludzie są pochłonięci internetem i swoimi sprawami. Ale widać głód więzi, a adoracja daje przestrzeń nawiązania intymnej, jeden na jeden relacji z Panem Bogiem”.

„Praktykowanie przez nas codziennej, porannej adoracji trwa już blisko 5 lat – opowiadają Małgorzata i Marek Rusieccy z Gdańska. – Nawróciliśmy się 25 lat temu, kiedy nasze dwie córki były już dorosłe i wkrótce opuściły dom. Obie deklarowały się i nadal deklarują jako osoby niewierzące”. To, co początkowo było walką o nawrócenie córek, stało się z czasem źródłem pokoju i radości dla rodziców:

„Dzięki adoracji odkryliśmy, że to nie my je nawrócimy naszymi modelitwami, perswazją, rodzicielskim zatroskaniem i grożeniem palcem. Stało się dla nas jasne, że nadal mamy je kochać, ale problem ich nawrócenia oddać całkowicie Jezusowi. Adoracja uzdrowiła zatem przede wszystkim nas i nasze serca. Dzięki niej Pan Bóg zdjął z nas ciężar, który nosiliśmy”.

### Uzdrowiający powrót

Intuicja bp. Schneidera pokrywa się z prawdą o pobożności eucharystycznej zawartą w adhortacji apostołskiej *Sacramentum caritatis* Benedykta XVI: „Im żywsza jest wiara eucharystyczna w Ludzie Bożym, tym głębsze jest jego uczestnictwo w życiu kościelnym poprzez świadome przyłgnięcie do misji, jaką Chrystus powierzył swoim uczniom. Świadczy o tym sama historia Kościoła. Każda wielka reforma wiąże się, w jakiś sposób, z odkryciem w wierze obecności eucharystycznej Pana wśród swego ludu”. Czy właśnie jesteśmy świadkami przełomu i odkrywania przez katolików na powrót uzdrawiającego dla Kościoła i świata kultu eucharystycznego? Jego odrodzenie to nie tylko specyfika naszego kraju. Czy możemy się już cieszyć?



**MARTA  
KARPIŃSKA**

Dziennikarz i fotograf.  
Redaktor naczelna  
kwartalnika. Członek  
Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

# O przekazywaniu wiary najmłodszemu pokoleniu podczas mszy

Współczesny kryzys przekazu wiary często opisuje się językiem statystyk, przemian kulturowych czy procesów sekularyzacyjnych. Tymczasem jedna z najważniejszych bitew o przyszłość chrześcijaństwa toczy się w przestrzeni zgoła odmiennej – w ławkach kościołów, pomiędzy rodzicami a dziećmi, pomiędzy skupieniem liturgii a codziennymi zmaganiem w życiu rodzinnym.

Dla wielu młodych rodziców udział we mszy świętej przestaje być doświadczeniem pokoju, a zaczyna przypominać walkę: o uwagę dziecka, o własne skupienie, o komfort innych, o prawo do bycia w świątyni bez poczucia oceny. W tym napięciu ujawnia się jednak pytanie głębsze – jak Kościół jako wspólnota troszczy się o wartość przekazywania wiary właśnie tam, gdzie rodzi się ona najpełniej, czyli w liturgii? Czy jest to walka tylko rodziców małych dzieci?

## Uczy się Królestwa od dziecka

Ewangelia nie pozostawia w tej kwestii wątpliwości. Jezus powiedział „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie i nie przeszkadzajcie im” (Mk 10, 14). Nie jest to jedynie wzruszający obrazek z życia Mistrza z Nazaretu, lecz teologiczna wskazówka dotycząca natury Kościoła. Dziecko nie jest dodatkiem do wspólnoty, lecz jej znakiem, przypomnieniem o ufności, prostocie i otwartości na łaskę. Patrząc na najmłodszych, uczniowie mogą uczyć się życia w królestwie Bożym. „Do takich bowiem należy Królestwo Boże” (Mk 10, 14).

Równocześnie Ewangelia pokazuje inny obraz. Jezus wyrzuca ze świątyni tych, którzy uczynili z niej przestrzeń targu, rachunku i procedury (zob. J 2, 13-22). Oczyszczenie świątyni nie jest tylko gestem sprzeciwu wobec han-

dlu, ale wobec takiej wizji kultu, która zamyka się na żywą relację z Bogiem. W tym świetle można zapytać, czy przypadkiem współczesne napięcia wokół obecności dzieci na Eucharystii nie odsłaniają pokusy, aby świątynia stała się miejscem ładu i komfortu wybranych, a nie przestrzenią wzrastania całego Ludu Bożego?

## Źródło i szczyt także dla najmłodszych

Nauczanie Kościoła jasno wskazuje, że liturgia jest „szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i zarazem źródłem, z którego wypływa cała jego moc” (SC 10). Nie jest więc wydarzeniem jedynie dla tych, którzy już osiągnęli pełnię dojrzałości religijnej. Sobór Watykański II przypomina, że wszyscy wierni powinni być wprowadzani w pełny, świadomy i czynny udział w obrzędach liturgicznych (por. SC 14), a duszpasterze mają obowiązek cierpliwie wychowywać do takiego uczestnictwa, stosownie do wieku i możliwości wiernych (por. SC 19).

Liturgia musi być także przestrzenią wzrastania dzieci. Ich obecność nie jest pastoralnym dodatkiem ani wyrazem pobłażliwości wobec rodzin, lecz konsekwencją samej natury Kościoła. Msza święta nie jest nagrodą za osiągniętą doskonałość, ale miejscem dojrzewania w wierze. W tym sensie obecność najmłodszych

przypomina całej wspólnotcie, że Kościół nieustannie się rodzi, wzrasta i uczy przeżywać misterium wiary.

Papież Franciszek wielokrotnie podkreślał, że dzieci zajmują szczególne miejsce w sercu Boga i że Kościół nie może zamykać się w postawie wygodnego dystansu wobec ich obecności. Chrześcijanin ma być jak małe dziecko – jak przypomniał – które „się wtrąca”, które podejmuje ryzyko i nie wybiera duchowego lenistwa. Jest aktywne, twórcze. W realiach współczesnej kultury, zdominowanej przez indywidualizm, poszukiwanie komfortu i samorealizacji, Eucharystia staje się miejscem specyficznego wyzwania. Z jednej strony chęć pobożnego jej przeżycia, odniesienia korzyści duchowej, a z drugiej doświadczenia wspólnoty, która nigdy nie jest idealna czy doskonale uporządkowana.

### Mistagogia i kultura wspólnoty

Kościół może i powinien proponować konkretne drogi wsparcia, które nie zmieniają natury liturgii, ale pomagają ją lepiej przeżywać. Jedną z nich jest styl celebracji o charakterze mistagogicznym – krótkie, dostosowane do percepcji odbiorców wyjaśnienia, prosty język homilii czy świadome włączanie dzieci w momenty, które pozwalają im poczuć się częścią zgromadzenia. Procesja z darami powierzona rodzinom, zaproszenie najmłodszych bliżej ołtarza podczas liturgii słowa czy krótkie słowo skierowane do nich na początku albo podczas mszy mogą sprawić, że dziecko zaczyna rozumieć, że jest uczestnikiem wydarzenia, a nie jedynie jego biernym obserwatorem.

Równie ważna jest kultura wspólnoty. Jedno zdanie proboszcza przypominające o wartości obecności rodzin, życzliwy uśmiech czy modli-

twa wiernych za rodziców mogą zmienić atmosferę parafii bardziej niż najbardziej rozbudowane programy duszpasterskie. W pewnym zakonie dominikańskim dzieci wychodzą na czas homilii do osobnego pomieszczenia i tam mają swoją katechezę. Jednak moment przejścia jest czasem okropnego hałasu wynikającego z entuzjazmu dzieci. Rola celebransa jest w tym momencie decydująca. Nie ucisza on dzieci, ale mówi do dorosłych, że nasi najmłodszy idą teraz na katechezę, że przez chwilę będzie gwaro, ale wszystko jest w porządku. To jest msza również dla nich, trzeba o nich zadbać z całą ich ekspresją i żywiołowością, którą w sobie mają. Ja sam byłem świadkiem tych słów wytłumaczenia i uważam je za strzał w dziesiątkę. Później jeszcze w wielu miejscach, czy w modlitwie powszechnej, czy w ogłoszeniach zakonnik wspominał i modlił się za dzieci oraz ich rodziny. Rozładowuje to napięcie i wprowadza w zamieszanie zrozumienie oraz porządek. W wielu miejscach także sprawdzają się drobne inicjatywy, jak wyznaczenie przestrzeni dla rodzin z małymi dziećmi, przygotowanie prostych pomocy liturgicznych dla najmłodszych czy organizowanie niedzielnych spotkań po mszy, które pozwalają rodzicom wzajemnie się wspierać. Rodzice przestają czuć się jak pod obstrzałem,



a zaczynają doświadczać, że są u siebie – a właśnie tam, gdzie rodzi się poczucie przynależności, najłatwiej przekazuje się wiarę kolejnemu pokoleniu.

### Wspólna droga wiary

Eucharystia nie jest przestrzenią idealnej ciszy, lecz miejscem, w którym Kościół wrasta jako wspólnota różnych pokoleń. Obecność dzieci przypomina, że wiara nie rodzi się w oderwaniu od codzienności, ale pośród jej napięć i niedoskonałości. To właśnie tam, gdzie najmłodszy uczy się pierwszych gestów modlitwy, wspólnota odkrywa, że liturgia jest rzeczywistością dynamiczną i wymagającą od wszystkich *razem zmierzających na szczyt*. Dlatego walka, której doświadczają rodzice, może być odczytana nie jako znak kryzysu, ale jako doświadczenie inicjacji, wejścia w przestrzeń, w której wiara dojrzewa poprzez wysiłek, cierpliwość i wzajemne wsparcie.

Z tej perspektywy każdy wierny staje wobec wyboru. Płacz dziecka może stać się źródłem irytacji albo zaproszeniem do solidarności. Wspólnota, która rozumie sens tej walki, nie ogranicza się do milczącej tolerancji, lecz zaczyna realnie wspierać rodziny. Dlatego walka o obecność dzieci przy ołtarzu ma również wymiar formacyjny dla całej wspólnoty. Starsi wierni uczą się cierpliwości, duszpasterze wrażliwości na różne etapy wzrastania w wierze, a rodzice zaufania, że ich wysiłek nie jest bezsensowny.

W taki sposób walka przestaje być indywidualnym zmaganiem, a staje się wspólną drogą Kościoła. Zamiast narzekania – błogosławieństwo. Zamiast osądu – modlitwa. Wspólnota, która potrafi tak odpowiedzieć na obecność najmłodszych, staje się miejscem prawdziwego przekazu wiary, gdzie każde dziecko, nawet najbardziej niespokojne, jest znakiem nadziei na przyszłość.

### Nadzieja w czasie przełomu

Wiara uczy patrzenia szerzej, nie tylko na to, co wygodne i uporządkowane, lecz także na to, co kruche i dopiero dojrzewające. W żywej, osobowej relacji do Boga, przeżywanej w liturgii i sakramentach, każde pokolenie może odnaleźć swoje miejsce, zrozumieć sens swojego życia. To uczy nas, że wiara i związane z nią wartości nie są dziedzictwem zamkniętym w przeszłości, lecz rzeczywistością wciąż rodzącą się na nowo. Również w czasie przełomu czy kryzysu, a może właśnie szczególnie wtedy.

Obrona wartości dokonuje się więc przede wszystkim poprzez wierność temu, co najprostsze: przez obecność, modlitwę i cierpliwe towarzyszenie sobie nawzajem. Kościół zna dni szczególnej modlitwy za osoby życia konsekrowanego czy za kapłanów, jednak wciąż rzadko uświadamiamy sobie, jak ogromnym darem i zadaniem jest powołanie świeckich, którzy w zdecydowanej większości realizują swoją drogę świętości w małżeństwie i rodzicielstwie. To właśnie w ich codzien-

nym trudzie, często niewidocznym i cichym, w ich decyzjach o rodzinnym udziale we mszy dokonuje się przekaz wiary, który kształtuje przyszłość wspólnoty bardziej niż najbardziej doniosłe deklaracje.

Być może właśnie w tym kryje się odpowiedź na pytanie o przyszłość chrześcijaństwa. Nie tylko w wielkich strategiach czy głośnych sporach, lecz w cichym trwaniu przy ołtarzu, gdzie spotykają się różne drogi życia. Tam Kościół staje się znakiem nadziei: wspólnotą, która nie boi się przełomu, ponieważ wie, że Bóg nie przestaje prowadzić swojego ludu także poprzez tych najmniejszych, którzy dopiero uczą się wypowiadać pierwsze słowa modlitwy. Od nich może uczyć się tego zaufania.



**MICHAŁ  
ZBOROWSKI**

Doktor teologii  
dogmatycznej, autor  
interaktywnych warsztatów  
OKWB, wykładowca OSE

# Gala 50. edycji Nagrody im. Juliusza Ligonia

Opolska historyk, prof. Anna Pobóg-Lenartowicz, samorządowiec i burmistrz Trzebnicy dr Marek Długozima oraz Apostolstwo Chorych – dzieło o szczególnej misji i 100-letniej historii to laureaci jubileuszowej, 50. Nagrody im. Juliusza Ligonia. Uroczystość jej wręczenia miała miejsce 5 lutego w Panteonie Górnośląskim w Katowicach. To najstarsze regionalne wyróżnienie w Polsce, którego historia sięga roku 1963. Nagrodę przyznaje Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Jubileuszowa gala zgromadziła kapitułę nagrody, laureatów oraz zaproszonych gości, na czele z abp. Andrzejem Przybylskim, metropolitą katowickim, którzy wspólnie uhonorowali osoby i instytucje szczególnie zasłużone dla dobra wspólnego i kultury regionu.

Jako pierwsza wyróżnienie odebrała prof. Anna Pobóg-Lenartowicz – „za mistrzowskie łączenie najwyższego poziomu badań i pracy naukowej z etosem służby, głębokim zakorzenieniem w tradycji regionu oraz wyjątkową umiejętnością opowiadania historii, które umacniają wspólnotę”. To uzasadnienie w laudacji rozwinął dr hab. Marek Białokur, historyk z Uniwersytetu Opolskiego.

„Chciałam bardzo podziękować członkom kapituły za to wyróżnienie. Mam świadomość, ile zacnych i szanownych osób przede mną odebrało ten laur i nie do końca jestem przekonana, czy rzeczywiście na to zasłużyłam. To chyba jest dowód na to, że czasami dobrze pozytywnie jest traktować studentów, bo potem jest taki moment, w którym się odwdzięczają” – podkreśliła prof. Anna Pobóg-Lenartowicz, nawiązując do słów laudatora.

Pochodzący z Trzebnicy dr Marek Długozima został wyróżniony za „szlachetne łączenie troski o pamięć narodową z odpowiedzial-

nością społeczną, duchem pojednania oraz wytrwałą, codzienną służbą na rzecz lokalnej wspólnoty”. Laudację wygłosił ks. dr hab. Bogdan Giemza SDS, prof. Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, który podkreślił fakt, że to na wniosek laureata św. Jadwiga Śląska w 2010 roku została ogłoszona patronką miasta.

Odbierając nagrodę, burmistrz Trzebnicy zauważył, że „Juliusz Ligoń był człowiekiem pracy i czynu. Wszystkie wartości, które wyznawał, wcielał w życie (...). Był też osobą, która w sposób szczególny była związana z miejscem i ludźmi, z którymi żył, i to mnie właśnie w jakiś sposób utożsamia z jego osobą (...). Ta nagroda jest potwierdzeniem tego, że służba publiczna, praca, którą wykonuję, to nie tylko zaszczyty czy też funkcje, ale jest to wierność ideałom i wartościom”.

W setną rocznicę powstania Ligoniowym Laurem nagrodzono Apostolstwo Chorych – „za konsekwentną afirmację godności ludzkiego życia, za wielowymiarową działalność wydawniczą, formacyjną oraz edukacyjną, a także za pełną poświęcenia troskę duchową i materialną okazywaną osobom dotkniętym cierpieniem oraz tym, którzy im towarzyszą”.

„Pragniemy wyrazić naszą ogromną wdzięczność całej wspólnotie Apostolstwa Chorych (...). Życzymy mocy Ducha Świętego w posłudze wobec osób chorych, niepełnosprawnych. Mamy nadzieję, że wspólnota dalej będzie oddziaływać na Kościół i społeczeństwo” – powiedział bp Marek Szkudło, który wygłosił laudację dla wyróżnionego dzieła, podkreślając znaczenie godności człowieka w codziennej służbie Apostolstwa.

Nagrodę odebrał ks. dr Wojciech Bartoszek, krajowy duszpasterz Apostolstwa Chorych. Przywołał historie i świadectwa wielu osób angażujących się w działalność dzieła, które zawiera w sobie cechy wspólnoty, formacyjną misję i charakter instytucji okazującej wsparcie chorym i potrzebującym.

„Wielki głos wdzięczności najpierw Panu Bogu, biskupom, że od 1945 roku do dzisiaj w Katowicach mieści się siedziba Apostolstwa Chorych. Dziękuję pracownikom i wolontariuszom – tym, którzy byli wcześniej, i tym, którzy są dzisiaj” – powiedział ks. Bartoszek.

Abp Andrzej Przybylski, metropolita katowicki, podziękował organizatorowi nagrody, zarówno za upamiętnianie postaci Juliusza Ligonia, jak i za systematyczne wyróżnianie niezwykłych osób i instytucji z obszaru historycznego Śląska.

„Chcę bardzo podziękować najpierw wspólnotie Civitas Christiana za to pięćdziesięcioletnie trwanie przy Nagrodzie Ligonia. Gdybyście tego nie organizowali, nie kontynuowali, nie poznalibyśmy tylu wspaniałych osób, nie ponieslibyśmy dalej wielkiego dziedzictwa patrona tej nagrody (...). Ja uczę się poznawać Śląsk. Dzisiaj się przekonałem, że Śląska można się nauczyć przez książki, pomniki, wystawy, ale Śląska nie da się pokochać bez ludzi, którzy ten region kochają i są syntezą tego regionu, a dzisiaj miałem okazję poznać kolejne trzy takie właśnie osoby” – podkreślił książdz arcybiskup.

Uroczysta gala 50. edycji nagrody była także okazją do wyrażenia słów wdzięczno-

ści i przekazania okolicznościowego dyplomu uznania dla dyrekcji, grona pedagogicznego i uczniów Szkoły Podstawowej nr 48 im. Juliusza Ligonia w Katowicach, której delegacja z pocztem sztandarowym od lat uczestniczy w katowickiej uroczystości wręczenia wyróżnień – wyjątkowym święcie Juliusza Ligonia. Dyplom z okazji jubileuszu został przyznany również prof. Franciszkowi Markowi, członkowi kapituły, wybitnemu autorytetowi, który choć w tym roku nie mógł uczestniczyć w gali, od lat nieustannie twórczo inspiruje kapitułę i organizatorów nagrody.

Spotkanie uwieńczył koncert rodzinnego zespołu z Katowic „Kapela Fedaków”, który zaprezentował tradycyjną muzykę regionalną w nowych aranżacjach, z wydanego niedawno albumu „Śląski Ogród”. Nie zabrakło jubileuszowego tortu.

Od 1963 roku Ligoniowymi Laurami honorowane są osoby i instytucje, które działają dla dobra wspólnego, rozwoju życia społecznego, kulturalnego i naukowego w historycznych granicach Śląska. Laureaci są przykładem, że świat współczesny można kształtować w duchu idei głoszonych przez Patrona Nagrody – skromnego XIX-wiecznego kowala, poetę, działacza społecznego, konsekwentnego w działaniu, którego niezłomna postawa, patriotyzm i troska o bliźniego pozostają wciąż aktualną inspiracją. Na przestrzeni kilkudziesięciu lat Ligoniowy Laur otrzymało ponad 200 osób i instytucji. Wśród nich m.in. Wojciech Kilar, prof. Jan Miodek, prof. Marian Zembala, Alfred Bujara, Joanna Jurgała-Jureczka, zespół pieśni i tańca „Śląsk”, Franciszek Pieczka, Henryk Jan Botor czy Muzeum Powstań Śląskich.

MSz, AB

Playlista





Fot. Kamil Latuszek



Fot. Marta Karpińska

# Zobowiązanie, które trwa. O aktualności Jasnogórskich Ślubów Narodu

Panel poświęcony 70. rocznicy Jasnogórskich Ślubów Narodu odbył się 24 lutego w Sekretariacie Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie. Spotkanie, zorganizowane przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Radę ds. Społecznych KEP, nie miało charakteru wyłącznie rocznicowego. Stało się przestrzenią namysłu nad tym, czy i w jaki sposób przyrzeczenia złożone w 1956 roku są dziś aktualne i mogą być programem moralnym i społecznym dla współczesnych.

Wydarzenie otworzyła Izabela Tyras, dyrektor Instytutu Kultury Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Słowo wstępne skierował do zebranych bp Marian Florczyk, przewodniczący Rady KEP ds. Społecznych. „Te przyrzeczenia, wynikające ze stanu narodu, umęczonego najpierw wojną, potem władzą i systemem politycznym, dotyczyły lepszej przyszłości Kościoła i narodu polskiego. Dotyczyły jakości życia indywidualnego i społecznego. Dotyczyły wolności, wiary, wartości i postaw ludzkich w Polsce – kraju zdominowanym przez system komunistyczny” – powiedział bp Florczyk. Podkreślił, że istotą Ślubów jest treść, a więc nakreślona perspektywa życia Kościoła i narodu. „Skoro trwa to zobowiązanie, to na nas spoczywa obowiązek wypełnienia tych ślubnych przyrzeczeń”.

W dyskusji, moderowanej przez dziennikarkę Weronikę Kostrzewę, konsultora Rady ds. Rodziny i Rady ds. Mediów przy KEP, udział wzięli: Aneta Liberacka ze Stacji7.pl; prof. Paweł Skibiński, historyk; abp Andrzej Przybylski, członek Rady ds. Społecznych KEP; o. Michał Legan OSPPE oraz Piotr Sutowicz, dyrektor Instytutu Katolickiej Nauki Społecznej „Civitas Christiana”.

Prof. Paweł Skibiński zaczął od wyjaśnienia istoty przyrzeczeń. „Lista Jasnogórskich Ślubów Narodu to lista ran, na które cierpiała – i cierpi nadal – wspólnota polska w diagnozie bł. Stefana Wyszyńskiego. Z drugiej strony to nie było spojrzenie pesymistyczne, a raczej optymistyczne, bo intencją Ślubów jest zmiana na lepsze” – wskazał historyk.

Prelegenci analizowali Śluby – nie jako zbiór ogólnych deklaracji, lecz jako konkretny program formacyjny. Na tę kwestię zwrócił uwagę abp Andrzej Przybylski, mówiąc, że „dla wspólnego dobra jest to, żeby Polska była silna moralnie” – to nie jest jedynie interes Kościoła, ale całego społeczeństwa. Metropolita katowicki przytoczył rozmowy kard. Wyszyńskiego z papieżem Piusem XII. „Śluby to jest wołanie o odrodzenie moralne narodu. To jest spojrzenie wspólne na dobro społeczne (...), ale te granice, o które nam chodzi, ta kurtyna żelazna, to nie granice polityczne, to są granice moralne, granice w sercu” – powiedział ksiądz arcybiskup.

Zwracano uwagę, że w 1956 roku Śluby były odpowiedzią na systemową próbę przebudowy społeczeństwa w duchu ateistycznym. Dziś wyzwaniem nie jest już presja totalitarnego państwa, lecz rozproszenie aksjologiczne, rela-

tywizm i kryzys wspólnotowości. W tym sensie – jak wskazała Aneta Liberacka – zmienił się kontekst, ale nie zniknęła potrzeba moralnego fundamentu. „Pokolenie zaraz po wojnie, to, które przyrzekało, ono naprawdę wypełniło te śluby i mamy na to dowód w postaci tego, że my dopiero teraz zaczynamy być jak kraje Zachodu kiedyś. (...) Te przyrzeczenia są dość radykalne, te zdania są mocne. Myślę, że nam dzisiaj tego radykalizmu brakuje” – powiedziała redaktor naczelna Stacji 7.

O. Michał Legan w swojej wypowiedzi starał się znaleźć odpowiedź na pytanie, jakim językiem trzeba dzisiaj mówić o Ślubach, żeby współcześni ludzie je wypełniali. Zauważył, że konieczne jest odwoływanie się wprost do Ewangelii.

Piotr Sutowicz zarysował historyczny kontekst Ślubów. Jak wskazał, „były one aktem odwagi ze strony społeczeństwa”. Podkreślił, że ludzie biorący w nich udział wiedzieli, że są częścią epokowego wydarzenia, a zapisy Ślubów są nie tylko ideałami katolickimi, ich wypełnianie wynika z naszego człowieczeństwa.

„Może Śluby nie są do *wypełnienia*, ale do *wypełniania*” – powiedziała Weronika Kostrzewa, zapraszając panelistów do dyskusji. Abp Przybylski porównał je do punktu odniesienia, jaki powinien nam dzisiaj przyświecać, chociaż punkt wyjścia dla współczesnego człowieka diametralnie różni się od tego, jaki miało społeczeństwo polskie 70 lat temu.

Na inny wymiar dziedzictwa pozostawiono nam przez kard. Wyszyńskiego w tekście Ślubów zwróciła uwagę Aneta Liberacka. „W świecie, w którym stroni się od wymagań, trudno jest wychowywać dzieci. Musimy być radykalni i jednoznaczni” – zaznaczyła. Nawiązując do tej wypowiedzi, prof. Skibiński dodał, że trudno jest stawiać wymagania dzieciom, jeśli sami ich sobie nie stawiamy: „Śluby Jasnogórskie są ciągłym wezwaniem do osobistego wysiłku, do osobistej pracy”.

Do analizy historycznej swoją refleksję dołożył Piotr Sutowicz, wskazując na fakt, że wówczas Polacy nie mieli kontroli nad prawem ani

kształtem państwa, jednak kiedy po roku 1989 ta okazja się pojawiła, popełniliśmy błąd, oddając to prawo.

Na koniec debaty poproszono o wypowiedź Artura Kłoczewiaka, uczestnika Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej oraz absolwenta Letniej Szkoły Katolickiej Nauki Społecznej – organizowanych przez „Civitas Christiana”. Według przedstawiciela młodego pokolenia, istotnym elementem Ślubów Jasnogórskich jest ich społeczne odczytanie. Nie chodzi wyłącznie o osobistą pobożność, ale o kształt życia publicznego. Artur podkreślił, że tekst z 1956 roku zawiera wyraźny wymiar wspólnotowy – naród zobowiązuje się nie tylko wobec Boga, ale wobec siebie nawzajem.

Następnie głos zabrala Małgorzata Smolak z Instytutu Prymasa Wyszyńskiego, która wyjaśniła rolę, jaką Instytut odegrał w powstaniu tekstu jasnogórskiego przyrzeczenia oraz w pielęgnowaniu jego dziedzictwa, ze szczególnym uwzględnieniem roli założycielki Instytutu, czyli Marii Okońskiej.

Spotkanie podsumował o. Samuel Pacholski, przeor Jasnej Góry, który odpowiadając na pytanie, co trzeba zrobić, aby przekonać o aktualności Ślubów, podkreślił konieczność odzyskania wiarygodności przez Kościół jako wspólnoty.

Wśród uczestników konferencji znaleźli się m.in.: świadkowie życia bł. kard. Stefana Wyszyńskiego – Anna Rastawicka i Iwona Czarcinśka, ks. Jarosław Wąsowicz, kapelan Prezydenta RP; ks. Leszek Gęsiak, rzecznik KEP, Agnieszka Kołodyńska, odpowiedzialna generalna Instytutu Prymasa Wyszyńskiego, kustosz Jasnej Góry o. Waldemar Pastusiak.

Patronat nad wydarzeniem objął Instytut Prymasa Wyszyńskiego, a w gronie patronów medialnych znalazły się: „Gość Niedzielny”, Tygodnik Katolicki „Niedziela”, KAI, Opoka, Stacja7.pl, Radio Jasna Góra, Radio Niepokalanów oraz e-civitas.pl i Kwartalnik „Civitas Christiana”.

## DYSKUSJA PANELOWA

# „70 lat Jasnogórskich Ślubów Narodu. Zobowiązanie, które trwa”



Oby każde Słowo Przekazania Jasnogórskie  
weszło w nasze kręwo, w nasze myśli, wole  
i uczucia. w każdy czyn nasz, w całe  
życie Narodu.

+ Stefan Kardynał Wyszyński  
Prymas Polski

Warsawa, 1 I 1957 r.



Playlista



# Dwustu młodych na spotkaniu o prymasie Wyszyńskim w Świdniku

W poniedziałek 9 lutego Miejski Ośrodek Kultury w Świdniku wypełniła ponad 200-osobowa grupa młodzieży, by wziąć udział w spotkaniu pt. „Prymas Stefan Wyszyński – do młodych, o młodych i z młodymi”.

Wśród uczestników była młodzież szkolna, a także nauczyciele i wychowawcy. Celem wydarzenia było poszerzenie wiedzy młodych ludzi z zakresu nauczania Prymasa Tysiąclecia oraz przedstawienie samej jego postaci.

Bogdan Kędziora wygłosił referat zatytułowany „Jasnogórskie Śluby Narodu – zobowiązanie, które trwa”, w którym ukazał aktualność nauczania Stefana Wyszyńskiego. Następnie niezwykle ważny i trudny czas z życia kard. Wyszyńskiego, jakim było uwięzienie, pokazany został poprzez film pt. *Jako w niebie, tak i w Komańczy*. Po projekcji producent filmu, Bogdan Miszczak, podzielił się ze słuchaczami historią powstania obrazu, a także przybliżył im rzeczywistość życia w Polsce w latach osiemdziesiątych.

Zdecydowanie warto podkreślić, że w wydarzeniu uczestniczyła szkoła z Wilczopola, nosząca imię prymasa Stefana Wyszyńskiego, a także – co nie bez znaczenia – reprezentowane były wszystkie szkoły podstawowe i licea ze Świdnika. Organizatorzy mają nadzieję, że tak duża frekwencja przełoży się na pogłębienie znajomości życiorysu i nauczania bł. Stefana Wyszyńskiego w środowiskach wychowawczych i w młodym pokoleniu.

Wydarzenie stanowiło też przygotowanie do przypadających w tym roku rocznic 70-lecia Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego oraz 80-lecia ingresu bp. Stefana Wyszyńskiego do Archikatedry Lubelskiej.

Pełna sala młodych ludzi i ich skupienie pokazują, że Prymas Tysiąclecia wciąż ma coś ważnego do powiedzenia młodym – a młodzi powinni i, ku naszej radości, chcą tego słuchać. Jak podkreślają organizatorzy, „to jeszcze mocniej utwierdza nas w przekonaniu, jak ważnym zadaniem jest przekazywanie dzisiejszej młodzieży takich bezcennych drogowskazów z niezachwianą i niepodważalną autentycznością oraz uniwersalną aktualnością”.

Organizatorami spotkania były Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” – Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego oraz Akcja Katolicka działająca przy parafii pw. Chrystusa Odkupiciela w Świdniku.



Fot. Marcin Sulek

Magdalena Szymaszek-Naumiuk

# Czy zakazać dzieciom mediów społecznościowych?

5 marca 2026 roku odbyła się pierwsza debata online z cyklu „Kto powinien decydować?”, zatytułowana „Czy zakazać dzieciom mediów społecznościowych?”.

Fot. Kamil Latuszek

Debata poświęcona była granicom wolności w świecie mediów społecznościowych. Dyskusja skupiła się na jednym z najważniejszych pytań: czy państwo powinno zakazywać korzystania z mediów społecznościowych przez dzieci, czy też odpowiedzialność za cyfrowe środowisko najmłodszych spoczywa przede wszystkim na dorosłych, zwłaszcza na rodzicach.

W rozmowie wzięli udział: Agnieszka Taper, socjolożka i edukatorka medialna, autorka książki *Twoje dziecko w sieci*, prowadząca od lat zajęcia dla dzieci i dorosłych w zakresie bezpieczeństwa w sieci i higieny cyfrowej; dr Klaudia Rosińska, medioznawca i pedagog, autorka książek o dezinformacji i była ekspertka ds. przeciwdziałania dezinformacji w NASK; Piotr Trudnowski, ekspert ds. społeczeństwa obywatelskiego i współpracownik czasopisma „Pressje”, były prezes Klubu Jagiellońskiego; oraz Piotr Sutowicz, historyk i publicysta, dyrektor Instytutu Katolickiej Nauki Społecznej i zastępca redaktora naczelnego kwartalnika „Civitas Christiana”. Debata moderował Michał Twardosz, prezes Fundacji Projekt PL, organizatora Międzynarodowej Konferencji „Uwaga! Smartfon”.

Paneliści podkreślali, że media społecznościowe nie są narzędziem neutralnym. Algoritmiki emocji wpływają na sposób, w jaki przeżywamy rzeczywistość, wzmacniają konflikty i sprzyjają polaryzacji. W tym kontekście pojawiła się rekomendacja uregulowania kwestii dostępu dzieci do tych narzędzi. Zwrócono również uwagę, że regulacje państwowe w żaden sposób nie ograniczają roli rodziców, a dobrze rozumiana zasada pomocniczości wymaga



zaangażowania państwa i podjęcia szeroko zakrojonej edukacji i działań profilaktycznych.

Podkreślano, że kluczowa odpowiedzialność spoczywa na dorosłych – to oni wyznaczają granice, kształtują nawyki i uczą krytycznego korzystania z mediów. Bez wzmocnienia kompetencji rodzicielskich i edukacji medialnej nawet najlepsze przepisy mogą okazać się nieskuteczne. Istotne są także rozwiązania systemowe – spójne, całościowe i powiązane – które wspierałyby odpowiedzialne korzystanie z mediów w całym społeczeństwie.

Debata nie przyniosła prostych odpowiedzi, ale stała się impulsem do pogłębionej refleksji nad tym, kto i w jaki sposób powinien wyznaczać granice wolności w epoce cyfrowej. Uczestnicy zgodzili się, że odbudowa więzi i wspólnot, a także odpowiedzialności to wyzwanie dla całego społeczeństwa – wymagające świadomego współdziałania wszystkich jego członków.

Michał Twardosz

Nagranie



## 19. Święto Kobiet u Najpiękniejszej z Niewiast

8 marca już po raz 19. na Jasnej Górze odbyło się Święto Kobiet u Najpiękniejszej z Niewiast. W tym roku treścią rozważań były Jasnogórskie Śluby Narodu jako zobowiązanie, które trwa, w 70. rocznicę ich złożenia.



Mszy św. w Kaplicy Matki Bożej przewodniczył bp Łukasz Buzun z Kalisza. Eucharystia celebrowana była w Kielichu Życia i Przemiany – wotum dziękczynienia polskich kobiet za 600-letnią opiekę Matki Bożej nad naszym narodem i z prośbą o przemianę życia Polaków.

„Śluby Jasnogórskie to program odnowy moralnej” – przypomniał w kazaniu bp Buzun. Zauważył, że dotyczą one przemiany życia Narodu, ale i każdego z nas, również kobiet. „Przemiana to proces dojrzewania, to trud, by poszerzyć swe serce, by się rozwijać” – mówił kaznodzieja. Podkreślał, że nie można się zwalniać z pracy nad sobą, bo „wtedy człowiek słabnie i świat nas zagarnie, nasz egoizm nabierze siły i nie pozwoli nam na przemianę, na nawrócenie, na dialog z Chrystusem. (...) Jak wiele macie do zyskania” – przekonywał bp Buzun i dodawał, że nie na drodze atrakcji i szczęścia, ale na paschalnej drodze krzyża. „Zobowiązania Ślubów, choć jest to droga trudna, to jest to droga życia wygranego, nie tylko dla siebie, ale i dla innych”.

W imieniu polskich kobiet akt zawierzenia oparty na przyrzeczeniach Ślubów Narodu wypowiedziała Anna Rybak, przewodnicząca Rady Nadzorczej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Po mszy św. odbyło się spotkanie w Sali Papieskiej. O zobowiązaniach kobiet wynikających z przyrzeczeń Ślubów z 1956 roku mówiła Beata Mackiewicz z Instytutu Prymasa Wyszyńskiego. Jak zauważyła, sam ks. prymas podkreślał, że są one aktualnym zadaniem na drugie tysiąclecie chrześcijaństwa. „Skoro tak, to musimy o ich treści wciąż przypominać kolejnym pokoleniom, to są ciągle zadania, które musimy podejmować, to wielka praca wewnętrzna” – mówiła, zachęcając, byśmy wypełnianie Ślubów podejmowali osobiście, ale i we wspólnocie, bo jest to wyraz troski o naszą Ojczyznę i każdego z nas.

Wprowadzenia do prezentowanego w dalszej części spotkania filmu *Jako w niebie tak i w Komańczy* dokonał jego reżyser, Adam Miszczak. „Dla mnie Śluby to dziesięć przykazań, które powinniśmy przypominać”. Mówił również o wielkim orędownictwie bł. prymasa Wyszyńskiego i św. Jana Pawła II, którym przypisuje cud uzdrowienia żony.

Święto Kobiet uwieńczył Apel Jasnogórski, w czasie którego również zawierzano wszystkie niewiasty Matce Bożej, Królowej Polski.

Organizatorami wydarzenia było Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oddział w Częstochowie oraz przeor klasztoru paulinów ze wspólnotą.

Izabela Tyras

Playlista

 YouTube



# Jasnogórskie Śluby Narodu w centrum refleksji XXII Akademii Kozłowieckiej

XXII Akademia Kozłowiecka, zorganizowana 14 marca, odbyła się wokół ważnych dat: 70. rocznicy Jasnogórskich Ślubów Narodu; 80. rocznicy ingresu bp. Stefana Wyszyńskiego do katedry lubelskiej i dziedzictwa Milenium Chrztu Polski. Odczytano je jako wezwanie do odpowiedzialności za Kościół i Ojczyznę, a Śluby Jasnogórskie jako „zobowiązanie, które trwa”.

Fot. Piotr Naraniecki

Akademia rozpoczęła się mszą świętą w Kaplicy Pałacowej Muzeum Zamoyskich w Kozłówce. Homilię wygłosił ks. dr Dariusz Wojtecki, krajowy asystent kościelny Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Otwarcia wydarzenia dokonali Andrzej Pruszkowski, dyrektor Muzeum Zamoyskich w Kozłówce, oraz Marcin Sułek, członek zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Część wykładowa rozpoczęła się od wielkopostnego koncertu lubelskiej artystki, Izabelli Konar. Następnie wystąpiła Anna Rastawicka – świadek życia prymasa Wyszyńskiego, która opowiedziała o nadzwyczajnej aktualności Jasnogórskich Ślubów Narodu. Wskazała, że obserwując dzisiejszy świat, być może jeszcze bardziej potrzeba nam teraz treści i zobowiązań, które pozostawił Prymas Tysiąclecia.

Bogdan Kędziora zaprezentował temat: „Jasnogórskie Śluby Narodu – prorocze dzieło prymasa Stefana Wyszyńskiego”, w którym wskazał na jego wyjątkową zdolność do głębokiej wizji oraz talent czytania teraźniejszości wraz z konsekwencjami dla przyszłości, w której wiele przewidział i wielu złym wydarzeniom zapobiegł, a dziś nadal jest drogowskazem.

W trzecim wystąpieniu ks. dr Krzysztof Stola objaśnił tajemnicę ukrytą w samym tytule: „Znaki «od» czasu Prymasa Wyszyńskiego”.

Dariusz Duszeński, przewodniczący zarządu Stowarzyszenia we Włocławku, przygotował temat: „Błogosławiony Prymas, który wyrósł pod skrzydłami Świętej Matki Kościoła włocław-



skiego”. Prelekcja przybliżyła duchowe i formacyjne środowisko miasta, które odegrało ważną rolę w życiu i kształtowaniu przyszłego prymasa Polski. Prelegent przekazał do Biblioteki Prymasowskiej w Lublinie rocznik „Ateneum Kapłańskiego”, wzbogacając zbiory związane z dziedzictwem i nauczaniem kard. Wyszyńskiego.

Przed projekcją filmu *Ojciec i Pasterz* krótkie wprowadzenie wygłosił reżyser, Piotr Górski, przybliżając okoliczności powstania obrazu oraz jego przesłanie.

Dziękując gościom i uczestnikom XXII Akademii Kozłowieckiej, organizatorzy serdecznie zaprosili na jej kolejne edycje.

Magdalena Szymaszek-Naumiuk

Playlist





Fot. Marta Karpieńska

# Dążyć do „więcej”. Rekolekcje wielkopostne „Civitas Christiana”

Zachęta, aby dążyć do „więcej” w duchu Chrystusowej miłości, i nauka św. Pawła, mówiąca o tym, że nawet najdoskonalsze prawo nie zastąpi autentycznej wiary w Chrystusa, który uwalnia człowieka z grzechu i śmierci, powinny z nową siłą rozbrzmiewać we współczesnym świecie. Te refleksje stały się między innymi treścią wielkopostnych rekolekcji dla członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Tegoroczne dni skupienia odbyły się w dniach 20-21 marca w Częstochowie i wzięli w nich udział przedstawiciele prawie wszystkich regionów w Polsce oraz władze Stowarzyszenia. Ćwiczenia duchowe poprowadził ks. dr hab. Janusz Królikowski z Tarnowa, prof. Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, a ich tematem były Jasnogórskie Śluby Narodu jako zobowiązanie, które trwa – w 70. rocznicę ich złożenia.

## Co to znaczy ślubować

Jasnogórskie Śluby Narodu i ich aktualność, które w tym roku są szczególnym zadaniem formacyjnym w Stowarzyszeniu, tym razem stały się płaszczyzną odniesienia i refleksji w wymiarze duchowym, okazją do spojrzenia w klimacie rekolekcyjnym. Rekolekcjonista w pierwszej kolejności zatrzymał się nad pojęciem „ślubów” w wymiarze teologicznym, przypominając, że ślubowanie jest częścią naszego doświadczenia religijnego, a składany ślub jest wyrazem poświęcenia w sposób świadomy i dobrowolny siebie lub czegoś, co się posiada – Bogu. Zwrócił uwagę, że konstytutywne w ślubowaniu jest to, że sytuuje się ono w przestrzeni miłości, zatem jego motywacją jest miłość i tym samym w ślubowaniu człowiek przekracza to, co w jego osobistej i wspólnotowej przestrzeni jest nakazem czy zakazem.

Ks. prof. Królikowski zaakcentował, że to właśnie w ślubowaniu wyraża się chrześcijań-

skie poszukiwanie tego, „co więcej”. Zachęcał, by nie zadowalać się tylko tym, co mamy wskazane w życiu chrześcijańskim. Chrześcijaństwo jest przejściem od religii opartej na przepisach do relacji opartej na miłości, łasce i wewnętrznej przemianie. Tego wyrazem są właśnie śluby i z tego wynika aktualność także tych złożonych 70 lat temu. Stają się one wciąż na nowo zaproszeniem do duchowego wzrastania w miłości, ponieważ to wiara i miłość są ich motywacją – podkreślał rekolekcjonista.

## Maryjne dziedzictwo Polaków

Kolejną przestrzenią refleksji stało się nawiązanie Jasnogórskich Ślubów Narodu do maryjnego dziedzictwa Polaków. Ks. Królikowski zauważył, że jest ono cenne i nie można go traktować jako obciążenia, ale ma stać się wyzwaniem, by dostrzegać na nowo, co w nim jest ponadczasowe i budujące. Zwracał także uwagę na wciąż inspirowane w Ślubach Narodu spojrzenie na chrześcijańskie życie indywidualne i życie narodu. Aktualność ślubów to pilne wezwanie do odbudowy prymatu Chrystusa i Bożej Łaski w życiu każdego z nas, bo gdy Polacy zaczną żyć w łasce, nie ostoi się żadna „nieboska” struktura.

Rekolekcjonista, ukazując też kontekst historyczny i społeczny powstawania Ślubów w 1956 roku oraz czas współczesny, kiedy różnego rodzaju ideologie wysysają wolność

z przestrzeni ludzkiej także w naszej Ojczyźnie, podkreślał konieczność budowania świadomości, czym jest wolność, i obrony tej wartości. Wskazał, że i obecnie człowiek zagrożony jest utratą tożsamości narodowej, kulturowej i religijnej. Próbuje się zbudować taką tożsamość społeczeństwa, w której jednostka ma być podporządkowana ideałom wąskich grup sprawujących władzę. Obserwuje się zniewolenie współczesnego człowieka poprzez rozbudzenie pragnień, które wcale nie czynią jego życia lepszym. Ks. Królikowski przestrzegał przed postępującym procesem, w wyniku którego przestrzeń moralności człowieka zostaje zastąpiona zasadami prawnymi, które kształtowane są często pod doraźne potrzeby społeczne. „Nie mówi się o grzechu, ale o przekroczeniu prawa, które może być zmienne. Powoduje to zagubienie przez człowieka fundamentu własnej egzystencji, nie wskazuje się, jak to było zaproponowane w Jasnogórskich Ślubach Narodu, walki z przyczynami ludzkiej słabości, czyli grzechem czy nałogiem, ale administracyjnie próbuje się zniwelować skutki grzechu” – mówił rekolekcyjista.

### Obrona wewnętrznej wolności

Ks. Królikowski zaproponował też spojrzenie na wolność w nauczaniu św. Pawła na tle kultury judaistyczno-hellenistycznej. Nauczanie św. Pawła mówiące o tym, że nawet najdoskonalsze prawo nie zastąpi autentycznej wiary w Chrystusa, który uwalnia człowieka z grzechu i niewoli śmierci, powinno z nową siłą rozbrzmiewać i w czasach obecnych. Rekolekcyjista podkreślał, że wolność, której dziś trzeba bronić, to w pierwszej kolejności wewnętrzna rzeczywistość człowieka. Ukazując Jasnogórskie Śluby Narodu jako manifestację wolności wewnętrznej człowieka i wolności społecznej, pokazał, że obrona wolności to przyjęcie pewnych samoograniczeń. Walka z wadami w wymiarze indywidualnym i społecznym jest budowaniem przestrzeni wolności.

Kapłan zwrócił także uwagę na Akt Oddania Narodu w Macierzyńską Niewolę Maryi za wolność Kościoła w Polsce i na świecie z 1966 roku, który stał się dopełnieniem Jasnogórskich Ślubów Narodu. I tak jak śluby są ukierunkowane na zdobywanie i zachowanie wolności jednostki i narodu, tak w Milenijnym Akcie znalazł swój wyraz obowiązek obrony wolności Kościoła. Podkreślał z mocą, że i dziś wciąż aktualne jest, stojące przed każdym z chrześcijan, zadanie głoszenia wolności, „ku której wyswobodził nas Chrystus”. Przestrzegał przed spychaniem w przestrzeni społecznej moralności na rzecz prawa i poddawaniu się przekonaniu o samowystarczalności prawa w kontekście także ustawodawstwa państwowego czy unijnego. Zwrócił też uwagę, że pycha i lenistwo w sprawach duchowych rodzą sekularyzację i że to właśnie serce chrześcijanina jest pierwszą areną sekularyzacji.

Pierwszy dzień rekolekcji odbył się w jasnogórskim Domu Pielgrzyma z mszą św. sprawowaną w Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej i drogą krzyżową odprawioną przy najstarszych na Jasnej Górze stacjach Męki Pańskiej, pochodzących z XVIII wieku.

Wyjątkowym przeżyciem duchowym była też wieczorna adoracja Jezusa w niedawno otwartej na Jasnej Górze kaplicy Najświętszego Sakramentu. Dzień zakończył udział w Apelu Jasnogórskim.

Drugiego dnia uczestnicy spotkali się w Wyższym Międzydiecezjalnym Seminarium Duchownym w Częstochowie. W czasie rekolekcji modlono się o wypełnienie Jasnogórskich Ślubów Narodu, w intencjach Stowarzyszenia, ale i młodego Kościoła, którego obecność mocno zaznaczyła się w tych dniach w krajobrazie Jasnej Góry.

Mirosława Szymusik

Playlista



# Święto wartościowej książki

Od 16 do 19 kwietnia 2026 r. w Arkadach Kubickiego na Zamku Królewskim w Warszawie odbędą się XXXI Targi Wydawców Katolickich. Wystawcy zaprezentują najciekawsze publikacje wydane w ostatnich latach. Nie zabraknie także oferty Instytutu Wydawniczego PAX.

Targi organizowane przez Stowarzyszenie Wydawców Katolickich to jedno z najstarszych, odbywających się nieprzerwanie w Polsce wydarzeń targowych, dedykowanych książce, a każda kolejna edycja gromadzi coraz większą liczbę odwiedzających. W ubiegłym roku z targowych atrakcji skorzystało 35 tys. osób.

W tym roku, oprócz prezentacji nowości wydawniczych i spotkań autorskich, zaplanowano kilkadziesiąt godzin dodatkowych wydarzeń, skoncentrowanych wokół wielu gatunków książek, m.in. o tematyce religijnej, edukacyjnej, historycznej. W programie znalazły się debaty, dyskusje, szkolenia, warsztaty dla dzieci i młodzieży oraz pokazy filmów.

Instytut Wydawniczy PAX jak co roku będzie obecny na Targach ze swoją szeroką ofertą, m.in. nowościami AD 2026: kolejnym tomem z serii *Wierzyć w XXI wieku* o. Zdzisława Józefa Kijasa, pt. *Zmartwychwstał i wszystko stało się inne*, oraz komiksem *Będziesz miłował*, autorstwa Andrzeja i Mikołaja Graniaków, który opowiada powstańcze losy ks. Stefana Wyszyńskiego.

Jak co roku Stowarzyszenie Wydawców Katolickich uhonoruje wybrane pozycje Nagrodą Feniks. Gala wręczenia Nagrody za rok 2025 oraz towarzyszący jej koncert odbędą się w sobotę, 18 kwietnia, na Zamku Królewskim w Sali Wielkiej (Koncertowej). Przez lata publikacje Instytutu Wydawniczego PAX niejednokrotnie były nagradzane Feniksem. Warto przypomnieć chociażby ubiegłoroczne wyróż-

nienie dla *Słownika katolickiej nauki społecznej* czy rok wcześniejsze dla książki *Etyka w biznesie i katolicka nauka społeczna* oraz komiksu *Cyfrowy uczeń. Carlo Acutis i Eucharystia*.

MK

XXXI

## TARGI WYDAWCÓW KATOLICKICH



RP

Patronat Honorowy  
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej  
Karola Nawrockiego



## 16 – 19 kwietnia 2026

**Zamek Królewski w Warszawie,  
Plac Zamkowy 4**

NAGRODA  
**FENIKS 2026**  
18 kwietnia godz. 19:30  
**Zamek Królewski  
w Warszawie,  
Plac Zamkowy 4**



ORGANIZATOR



Partnerzy medialni



Partner

# „Będziesz miłował”.

## Powstańcze losy ks. Wyszyńskiego

24 marca 2026 roku w Domu Arcybiskupów Warszawskich odbyło się spotkanie poświęcone powstańczym losom ks. Stefana Wyszyńskiego, połączone z promocją komiksu „Będziesz miłował”, wydanego przez Instytut Wydawniczy PAX.

Spotkanie miało charakter nie tylko popularyzatorski, lecz także problemowy – stało się punktem wyjścia do dyskusji o znaczeniu historii dla współczesnych odbiorców oraz roli wiary i miłości w życiu człowieka. Prowadziła je Izabela Tyras, dyrektor Instytutu Kultury Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

### Goście

Wśród uczestników spotkania byli m.in. Iwona Czarczińska z Instytutu Prymasa Wyszyńskiego, świadek życia prymasa; ks. Jarosław Wąsowicz, kapelan Prezydenta RP; dr Karol Mazur z działu historycznego Muzeum Powstania Warszawskiego; Piotr Dmitrowicz, dyrektor Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie; Anna Rybak, przewodnicząca Rady Nadzorczej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”; ks. dr Dariusz Wojtecki, asystent kościelny Stowarzyszenia, a także uczniowie i nauczyciele Liceum Ogólnokształcącego im. Tomasza Zana w Pruszkowie oraz Publicznego Liceum Ogólnokształcącego im. bł. ks. Romana Archutowskiego w Warszawie.



Fot. Emilia Badawika

### Miejsce

Jako pierwszy zabrał głos gospodarz miejsca – abp Adrian Galbas, który opowiedział o historii Domu Arcybiskupów oraz o pobycie kard. Stefana Wyszyńskiego w miejscu, które przez wiele lat było jego domem.

Następnie odbyła się projekcja filmu zrealizowanego przez Centrum Medialne Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, opowiadającego o powstańczych dziejach ks. Wyszyńskiego. Po filmie odbyła się dalsza część spotkania, w której wypowiedzieli się: abp Adrian Galbas, metropolita warszawski; prof. Paweł Skibiński, historyk; s. Radosława Podgórska, przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża; Michalina Jankowska, dyrektor Instytutu Prymasowskiego Stefana kard. Wyszyńskiego; Maciej Szepietowski, prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Marta Karpińska, wiceprezes Zarządu Fundacji Civitas

Fot. Emilia Badawika

Christiana i redaktor inicjująca komiksu „*Będziesz miłował*”.

## Historia i nie tylko

Na początku wydarzenia podjęto refleksję nad aktualnością przesłania ks. Wyszyńskiego. Abp Galbas zaznaczył: „Odpowiedź z tego komiksu jest jedna: rób to, co możesz, żeby innym ułatwić życie. (...) Staraj się być sprzymierzeńcem cudzego życia, a nie jego wrogiem. W tym komiksie jest pięknie pokazane, że każdy robił to, co mógł, żeby pomóc drugiemu – i ks. Wyszyński, i matka Róża Czacka, i siostry, i niewidome dzieci”.

Prof. Paweł Skibiński przypomniał kontekst historyczny oraz znaczenie postaci ks. Stefana Wyszyńskiego dla Kościoła i Polski. „Prymas Wyszyński do końca życia zmagał się z pytaniem o sens powstania. (...) Uważał, że to była konieczna ofiara, traktował to w kategoriach religijnych. (...) Jest kilka takich kazań, zwłaszcza ze stycznia 1963 roku, gdzie łączył refleksje nad powstaniem warszawskim i powstaniem styczniowym – (...) to pokazuje, jak bardzo można przemyśleć i poukładać nawet tak traumatyczne doświadczenia”.

## Przesłanie

Michalina Jankowska podkreśliła, że słowa „*będziesz miłował*” były obecne w całym życiu prymasa, który głosił, że życie każdego człowieka, niezależnie od tego, po której „stronie barykady” się znajduje, jest bezcenne i wartościowe. „To przykazanie było dla niego bardzo konkretnym zadaniem w życiu i wyrażało się w czynach”.

Zwrócono też uwagę na drugą ważną postać, która pojawia się w komiksowej opowieści – bł. matkę Elżbietę Różę Czacką, założycielkę Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach. O relacji ks. Wyszyńskiego i Matki Czackiej opowiedziała s. Radosława Podgórska. „To była przyjaźń dwojga głębokich ludzi, którzy towarzyszyli sobie w odkrywaniu tych słów «*będziesz miłował*»”.

Maciej Szepietowski zaznaczył, że: „nasze zmaganie w tych trudnych okresach, walk o nie-



podległość, w czasach powstania, nie było tylko zmaganiem żołnierzy (...). Było to także zmaganie, doświadczenie integralne osób duchownych. (...) Ks. Wyszyński nie złapał nigdy za karabin (...), ale spełniał swoją bardzo ważną rolę”.

Prelegenci zwrócili uwagę na formy przekazywania wiedzy historycznej. Punktem odniesienia była prezentacja komiksu „*Będziesz miłował*”, który – jako medium wizualne – ma docierać do szerszego i młodszego grona odbiorców – o czym opowiedziała Marta Karpińska.

## To jest wspólne dzieło

Komiks „*Będziesz miłował*”. *Powstańcze losy księdza Stefana Wyszyńskiego* ukazał się pod patronatem honorowym abp. Adriana Galbasa SAC, metropolity warszawskiego. Patronat nad publikacją objęły: Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi Laski, Instytut Prymasowski Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego, Muzeum Powstania Warszawskiego oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Patronat medialny: Opoka, Gość Niedzielny, niedziela, Katolicka Agencja Informacyjna, Mały Gość Niedzielny, Tygodnik Idziemy oraz e-civitas.pl.

Organizatorami wydarzenia były Fundacja Civitas Christiana oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Aleksandra Bilicka

Playlista





## Spotkanie koordynatorów 30. OKWB w Wiknie

W dniach 16-17 lutego odbyło się spotkanie koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej w ośrodku Gawra w Wiknie. Choć oblodzona droga z Nidzicy do Wikna stanowiła niemałe wyzwanie i przysporzyła kierowcom sporej dawki adrenaliny, wszyscy bezpiecznie dotarli na miejsce.

Wspólny czas uczestnicy rozpoczęli od mszy świętej, celebrowanej przez ks. Dariusza Wojteckiego, asystenta kościelnego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Po obiedzie był czas na to, by zapoznać się z nowymi koordynatorami, którzy dołączyli, aby wesprzeć organizatorów w przeprowadzeniu trzydziestej, jubileuszowej edycji OKWB: Asią z diecezji siedleckiej, Magdaleną z diecezji opolskiej, Agnieszką z diecezji gliwickiej, Justyną z archidiecezji warmińskiej, Anną z diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, Julią z diecezji łowickiej, Aleksandrą z archidiecezji katowickiej oraz Małgosią wspierającą organizację konkursu w archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej. Absolutnie wyjątkowe jest to, jak różnorodne jest grono koordynatorów: niektórzy całkiem niedawno sami brali udział w konkursie, inni natomiast poznali go z innej strony – jako katecheci zaangażowani w przygotowywanie uczniów. Te różnorodne perspektywy ubogaciły wspólną dyskusję nad ulepszeniem organizacji kolejnych edycji.

Koordynatorów przywitała p. Anna Rybak, sekretarz Rady Nadzorczej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, która połączyła się z uczestnikami online. P. Rybak mówiła o tym, jak istotne znaczenie ma Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej w kształtowaniu postawy wiary w młodym pokoleniu. Zachęciła koordynatorów, aby szukali nowych inspiracji i ścieżek dotarcia do młodzieży, motywując ich do poznawania Słowa Bożego.

Następnie informatyk współpracujący przy organizacji konkursu, w przystępny i uporządko-

wany sposób przypomniał koordynatorom zasady funkcjonowania platformy Moodle. Omówił najważniejsze kwestie techniczne, zwracając uwagę na sposób logowania uczniów, przebieg testu oraz procedury obowiązujące podczas etapu szkolnego, zaplanowanego na 10-11 marca. Była to cenna okazja do rozwiania wątpliwości i upewnienia się, że wszystkie szkoły są odpowiednio przygotowane do przeprowadzenia konkursu w formule online.

W przerwie uczestnicy spotkania mieli chwilę na rozmowy oraz wykonanie wspólnego pamiątkowego zdjęcia na tle banneru jubileuszowej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, co stało się miłym akcentem podkreślającym wyjątkowy charakter tegorocznego wydarzenia.

Pierwszy dzień spotkania zakończył się integracją, w ramach której grano w rozszerzoną wersję biblijnych kalamburów – co zajęło aż dwie godziny! To był świetny czas zabawy, współpracy w drużynach i odpoczynku po intensywnym dniu oraz doskonała okazja, by poznać się lepiej.

Drugi dzień rozpoczął się od wspólnej modlitwy jutrznią. Dalsza część dnia poświęcona była omówieniu przebiegu etapu diecezjalnego oraz finału, który w tym roku odbędzie się w Warszawie w dniach 10-12 czerwca. Każdy koordynator relacjonował etap przygotowań w swojej diecezji, była przestrzeń do zadawania pytań i wymiany informacji. Przed południem odbyło się także szkolenie online dotyczące nowego systemu KSeF.

Następną okazją do spotkania się w grupie koordynatorów będzie Spotkanie Młodych z Biblią na Jasnej Górze.

Michał Paradowski



Fot. Kamil Latuszek



# Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej

Poczuj radość Ewangelii!



## WARSZTATY BIBLIJNE przed 30. Ogólnopolskim Konkursem Wiedzy Biblijnej

Zakres tematyczny:  
Księga Estery, Księga Mądrości, Ewangelia wg św. Mateusza

Playlista



# Estera – odwaga i wierność w godzinie próby

Księga Estery należy do najbardziej niezwykłych pism Starego Testamentu. Większość badaczy datuje jej powstanie na przełom III i II wieku przed Chr., w środowisku Żydów żyjących na obczyźnie, co tłumaczy jej silny akcent na doświadczenie diaspory i życia wśród obcych narodów.

To jedyna księga biblijna, w której ani razu nie pojawia się Imię Boga, a cała akcja rozgrywa się w świecie, gdzie Bóg pozornie wydaje się nieobecny. Tekst od pierwszej do ostatniej sceny przeniknięty jest pytaniem o sens historii i o to, jak Bóg działa w wydarzeniach naznaczonych przypadkiem, chaosem czy jawną wrogością. Lektura budzi napięcie: z jednej strony uderza czytelnika dworska komediowość, niemal farsowy humor perskiego dworu; z drugiej – dramat narodu stojącego na krawędzi zagłady. Fabuła jest równocześnie prosta i głęboko dramatyczna: wpływowy minister Haman, urażony odmową złożenia hołdu przez Żyda Mardocheusza, postanawia zgładzić cały lud żydowski żyjący w granicach imperium (Est 3,6). Los narodu spoczywa ostatecznie w rękach jednej kobiety – młodej Żydówki o ukrytej tożsamości, która pod perskim imieniem Estery zostaje królową.

## Poszukiwanie drogi

Jej wewnętrzna przemiana przebiega etapami: od biernej młodej kobiety posłusznej decyzjom innych (w tym Mardocheusza), przez stopniowe uświadomienie sobie własnej tożsamości i misji, aż po moment świadomego wyboru, który czyni ją przywódczynią swojego ludu – kobietą zdolną do decyzji kształtujących bieg historii.

W tle całej historii nieustannie pobrzmiewa echo losu wygnańców: *gālūt*, hebrajskie słowo oznaczające „wyznanie”, „oddzielenie”, „życie poza domem”. To nie tylko kategoria geograficzna, lecz także duchowa kondycja narodu, który utracił własną ziemię, oparcie w świątyni i poczucie zakorzenienia. Symbolicznie wpisuje się w nią sama Estera, nosząca imię, które w hebrajskim można powiązać z rdzeniem *s-t-r*, oznaczającym „ukrycie” lub „skrytość”. Jej życie staje się metaforą losu całego Izraela – narodu ukrytego, pozbawionego pełnej podmiotowości, żyjącego między lękiem a nadzieją, między doświadczeniem utraty a heroiczną wiernością.

Tłem dla dramatycznej próby wierności staje się świadomie przerysowany, literacko barwny, chwilami groteskowy świat perskiego dworu. To rzeczywistość, w której prawo zależy od nastroju władcy, a jeden podpis, złożony w przypiływie gniewu lub w wyniku manipulacji, może przesądzić o losie tysięcy ludzi. W takim świecie Estera musi odnaleźć nie tylko swoją tożsamość, ale i głos – odwagę, która nie rodzi się z pewności siebie, ale z odpowiedzialności za powierzony jej lud.

Aby zrozumieć duchową odwagę Estery, trzeba najpierw zobaczyć świat, w którym przyszło jej działać. Persja Aswerusa to imperium przesadnych gestów: sześciomiesięczne

uczty, absurdalne prawa, których nie wolno było odwołać, oraz dwór rządzony przez kaprysy władcy, kierującego się bardziej emocją niż rozważą.

### Srodowisko

W takim otoczeniu Żydzi żyją „rozproszeni i odłączeni”, bez własnych instytucji i zabezpieczeń, polegając jedynie na roztropności, solidarności i ostrożności. Nieprzypadkowo Księga Estery wpisuje się w nurt tekstów uczących, jak trwać w obcej kulturze, podobnie jak Daniel czy Tobiasz, lecz czyni to bez jawnych odniesień religijnych. Przemilczenie imienia Boga prowokuje pytania: Jak pozostać wiernym tam, gdzie nie ma znaków i proroctw? Jak odczytać Boże prowadzenie pośród intryg, przypadku i politycznej gry? To właśnie w takim świecie dojrzewa odwaga Estery: odwaga, która nie wypływa z poczucia siły, lecz z zakorzenienia w historii swojego ludu i z odpowiedzialności, której nikt nie może za nią podjąć.

Najbardziej dramatyczne wydarzenia rozgrywają się w kluczowych rozdziałach Księgi (Est 4-6). Po wydaniu edyktu skazującego Żydów na zagładę, Mardocheusz zachęca Esterę do podjęcia działania (Est 4, 8). Ona jednak doskonale rozumie, jak ryzykowna jest to propozycja. Prawo pałacowe było bezwzględne: jeśli ktoś wejdzie do króla na dziedziniec wewnętrzny, nie będąc wezwany, będzie zabity (Est 4, 11). Estera dodaje, że od trzydziestu dni król jej nie wzywał, co w logice dworu perskiego oznaczało utratę łaski, odsunięcie na margines, a być może nawet przygotowanie do zastąpienia przez inną kobietę z haremu. W takim kontekście jej milczenie byłoby zrozumiałe, a strach w pełni uzasadniony. A jednak właśnie w tym momencie zaczyna się prawdziwa droga jej odwagi. Estera nie działa z pozycji siły ani wpływu – działa z miejsca niepewności, ryzyka i samotności. I to właśnie czyni jej decyzję tak głęboko poruszającą.

### Przełom

Decyzja Estery, by wejść do króla, należy do najbardziej przejmujących scen w całej Biblii. Hebrajski tekst mówi, że stanęła *nōkãh bêł hammelek* (Est 5, 1) – dosłownie: „naprzeciw domu króla”, a zatem twarzą zwróconą ku królowi, wprost w jego polu widzenia. Słowo *nōkãh* niesie w sobie dramaturgię konfrontacji: Estera przekracza próg, który w kulturze perskiej był granicą pomiędzy życiem a śmiercią. Prawo było nieodwołalne: wejście na dziedziniec wewnętrzny (prowadzący do sali tronowej) bez wezwania oznaczało natychmiastową egzekucję. Dlatego jej krok jest aktem niezwyklej odwagi i męstwa. Estera nie idzie tam z pozycji pewności czy dworskiej siły – idzie z miejsca ryzyka, słabości i całkowitego oddania sprawie. Jej słowa: „Jeśli zginę – zginę” (Est 4, 16) nie są wyrazem rezygnacji, lecz szczytem wolności serca. To zgoda na oddanie życia, jeśli będzie to konieczne, aby uratować swój lud. W ten sposób Estera staje się ikoną heroizmu, który rodzi się nie z braku lęku, lecz z miłości większej niż lęk.

Odwaga Estery ma jednak głębsze znaczenie. Jest odwagą przyjęcia tego, czego człowiek zwykle nie wybiera: własnej historii, własnej tożsamości, własnego ludu (*‘ām*). Ukrywając przez lata swoje pochodzenie (Est 2, 10), żyła w napięciu między dworem a własnymi korzeniami. Teraz powraca do swojego imienia, przynależności i misji. Co znamienne, choć w Księdze Estery nie pojawia się termin *hesed* (wierność, miłość przymierza), to właśnie ta rzeczywistość najpełniej opisuje jej postawę: wierność, która opiera się nie tyle na przestrzeganiu Prawa, co na gotowości oddania życia za swój lud.

### Wspólnota jako paradygmat postępowania

W tym świetle Estera objawia swoją duchową wielkość: kocha swój lud bardziej niż własne bezpieczeństwo i życie, a przywileje tronu

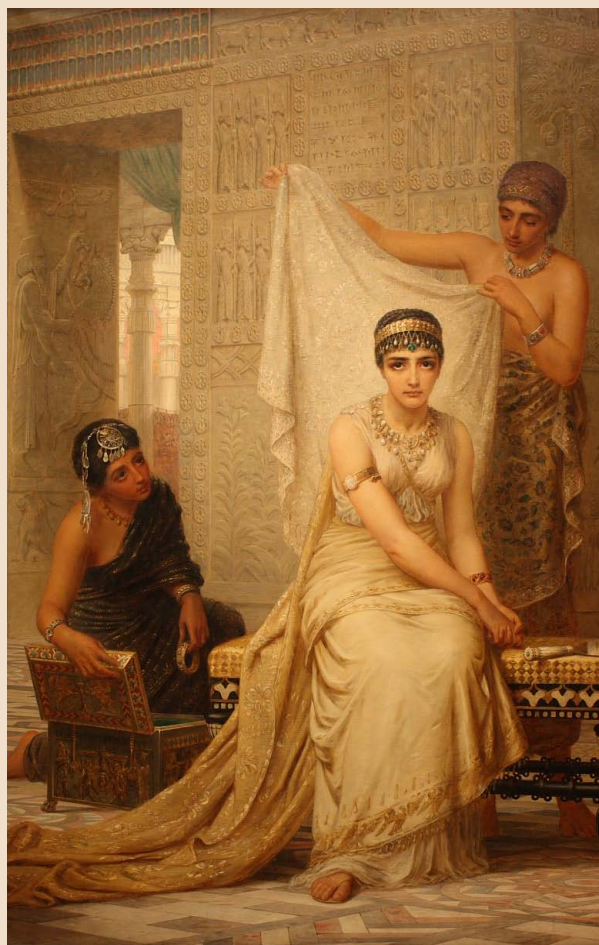
ustępują przed głosem sumienia i odpowiedzialności. Dopiero w obliczu kryzysu odkrywa pełnię własnej osoby. Wchodzi przed króla nie jako *hammalkāh*, królowa z perskiego nadania, lecz jako córka Izraela, świadoma, że jej życie zostało powierzone jej „na tę właśnie chwilę” (Est 4, 14). Jej hebrajskie imię *Hadassāh*, oznaczające mirt – roślinę pokoju i piękna, symbol odnowy i Bożej opieki – przypomina jej, że została dana ludowi w tym szczególnym czasie. Post (*šôm*), poprzedzający jej wejście do króla, nie jest jedynie aktem pobożności. To decyzja, aby dać Bogu przestrzeń działań w sytuacji, którą po ludzku określić można jedynie jako beznadziejną. Estera pokazuje, że nadzieja rodzi się nie dzięki pewności, lecz dzięki zawierzeniu.

Kiedy Estera wchodzi na dziedziniec wewnętrzny, dokonuje się zwrot, który żydowska tradycja opisze później słowem *hāpak* – „odwrócenie”, „zmiana losu” (por. Est 9, 1). W języku hebrajskim ten czasownik oznacza nagłe przejście z jednego stanu w drugi, punkt zwrotny, w którym rzeczywistość zmienia kierunek jak pod wpływem jakiejś ukrytej, ale skutecznej interwencji. Właśnie takim „odwróceniem” naznaczony jest moment, gdy Estera staje przed królem. Od tej chwili narracja zaczyna krążyć wokół jej decyzji: król łagodnieje i staje się podatny na jej wpływ, Haman popełnia błąd za błędem, edykt o zagładzie zaczyna tracić swoją moc, a wcześniej przesądzony los Żydów stopniowo się odwraca.

Nieprzypadkowo rabini nazywali Esterę mianem *nevi'ah šel gālūt* – „prorokinią wygnania” (m.in. *Esther Rabbah*). Nie dlatego, że wygłaszała prorocтва, lecz dlatego, że potrafiła rozpoznać godzinę działania i przywrócić ludowi nadzieję w chwili, gdy wszystko wskazywało na katastrofę. Jej odwaga nie polegała na ujawnieniu przyszłości, lecz na zrozumieniu, że przyszłość nie jest zamknięta; że nawet pośród obcej ziemi istnieje jeszcze przestrzeń decyzji i działań, które mogą wszystko odmienić.

## Odwaga jako klucz

Jej czyn jest jednym z najczystszych przykładów odwagi w całym Piśmie Świętym. Nie jest to odwaga wojownika ani odwaga wynikająca z przewagi, lecz odwaga serca: odwaga człowieka, który potrafi wypowiedzieć „tak” w sytuacji, która wydaje się bez wyjścia. Estera nie oczekuje cudu, nie powołuje się na prorocтва, nie przywołuje wprost pamięci o *Exodusie*. Ona tworzy nową przestrzeń nadziei, rodzącą się z wolnej decyzji, z odpowiedzialności i z miłości silniejszej niż strach.



Edwin Long, „Królowa Estera”, 1878, National Gallery of Victoria

Ta starożytna historia w niezwykle sposób przemawia do współczesności. Żyjemy w świecie, w którym wiele osób doświadcza rozdarcia między tożsamością a oczekiwaniami otoczenia, między wiarą a naciskami kultury, między lękiem a poczuciem obowiązku. W kontekście migracji, kryzysów społecznych i narastających napięć politycznych nie brakuje sytuacji, w których trzeba, jak Estera, zdecydować, kim się naprawdę jest i za czym chce się opowiedzieć. Odważne świadectwo Estery pokazuje, że wierność nie jest postawą bierną. Jest ruchem w głąb: ku prawdzie, ku ludowi, ku Bogu – nawet jeśli Jego imię rzadko pojawia się w przestrzeni publicznej i naszych codziennych rozmowach.

Jej historia pozostaje także niezwykle aktualna w Kościele. Są momenty, w których chrześcijanin musi stanąć naprzeciw współczesnych „królów” – struktur, opinii, presji środowiska czy dominujących narracji – i wybrać decyzję sumienia. Czasem w ukryciu, czasem publicznie, ale zawsze z odwagą rodzącą się z miłości, nie z buntu. W tym sensie Estera przypomina nam, że Bóg działa w historii niekoniecznie przez spektakularne interwencje, lecz przez ludzi, którzy rozpoznają, że właśnie teraz jest „czas taki jak ten” (Est 4, 14), i podejmują odpowiedzialność, której nikt inny nie może za nich podjąć.

Odwaga Estery czyni z niej jedną z najważniejszych ikon biblijnej wierności w godzinie próby. Jej słowa: „Jeśli mam zginąć – zginę” (Est 4, 16) nie są jedynie gestem heroizmu, ale aktem wiary. Dlatego tak trafnie oświetlają jej postawę słowa Pseudo-Rufina: „Rodzaj ludzki żyje dzięki nielicznym; gdyby ich nie było, świat przestałby istnieć...” (*Sententiae*, III, 118, cyt. za *Spe salvi*, 15). Ten komentarz pomaga zrozumieć Estere: jej odwaga nie wynika z przekonania o przewidywalnym sukcesie, ale z nadziei zakorzenionej w Bogu, który działa – jak mówi Mardocheusz – „z innego miejsca” (Est 4, 14). To właśnie ta dojrzejąca nadzieja staje się dla Estery fundamentem działania.

## Siła

Historię Estery czytamy więc nie jako opowieść o politycznej zręczności czy o urodzie, która odmienia bieg dziejów, lecz jako świadectwo moralnej siły człowieka, który zaczyna rozumieć, że jego życie może stać się miejscem działania Boga. Jej przykład jest szczególnie aktualny w świecie, który często stawia przed nami zadanie cywilnej odwagi: umiejętność stanięcia w prawdzie, sprzeciw wobec niesprawiedliwości, ale także zdolność do mądrego dialogu i wejścia w rzeczywistość taką, jaka jest.

Wielu ludzi żyje dziś w swojej własnej „diasporze”: w rozproszeniu lęków, niepewności, w poczuciu braku wpływu na bieg wydarzeń. Właśnie w takich sytuacjach Estera pokazuje, że wierność objawia się nie w momentach stabilnych, ale w chwilach zagrożenia, gdy decyzja staje się trudna, a jej konsekwencje nieprzewidywalne. Uczy, że istnieje moment, w którym trzeba przestać ukrywać to, kim się jest, podjąć ryzyko – czasem w bardzo małym wymiarze: w rodzinie, pracy, życiu parafii, w postawieniu granicy zła, w obronie skrzywdzonego, w głośnym wypowiedzeniu prawdy. Taka codzienna odwaga, cicha i pozbawiona dramatyzmu, bardzo często staje się początkiem przemiany dla innych.

Estera pozostaje więc figurą nadziei: pokazuje, że nawet w świecie, który nie odnosi się do Boga, wierność może otworzyć przestrzeń dla Jego działania. Jej postawa odsłania, że decyzja jednego człowieka – świadoma, trudna i podjęta w odpowiedzialności – może stać się miejscem, w którym Bóg zapisuje nowy rozdział historii. A choć Jego Imię nie jest wypowiedziane, to Jego cicha obecność staje się widoczna tam, gdzie człowiek pozwala, aby odwaga i wierność stały się odpowiedzią na „czas taki jak ten”.

# Czy na pewno w imię człowieka?

W końcowych dniach 2025 roku ukazał się kolejny, już 172. numer kwartalnika „Społeczeństwo”, pisma wydawanego przez Fundację Civitas Christiana, którego celem jest interpretowanie współczesnych procesów społecznych w perspektywie katolickiej nauki społecznej oraz refleksji filozoficzno-teologicznej nad życiem społecznym. Czwarty, wydany w 2025 roku tom czasopiisma nosi tytuł przewodni *Czy na pewno w imię człowieka?*



Otwierający numer artykuł ks. dr. Krzysztofa Adamskiego stanowi szeroką analizę przemian religijności w kontekście globalizacji, mediów społecznościowych i nowych technologii. Autor wskazuje, że klasyczna teoria sekularyzacji nie

wyjaśnia w pełni współczesnej sytuacji religii, ponieważ obok procesów laicyzacji pojawiają się zjawiska desekularyzacji, manipulacji religijnej oraz irracjonalizmu. Tekst podejmuje także pytanie o przyszłość chrześcijaństwa: czy powinno ono funkcjonować jako „kreatywna mniejszość”, czy dążyć do odbudowy dawnej chrześcijańskiej kultury.

W artykule *Dehumanizacja człowieka w kontekście antropomorfizacji technologii* Michał Jasłowski analizuje wpływ sztucznej inteligencji i technologii deepfake na życie społeczne oraz na rozumienie osoby ludzkiej. Autor wskazuje zagrożenia dla prawdy, relacji społecznych oraz ludzkiej godności wynikające z rozwoju technologii cyfrowych. Tekst ma charakter etyczno-społeczny i stawia pytanie

o granice rozwoju technologicznego w świetle katolickiej antropologii.

Problematyka ubóstwa i marginalizacji społecznej w kontekście współczesnych teorii socjologicznych podjęta została z kolei w artykule *Oblicza biedy, wykluczenia i milczącej codzienności*, autorstwa dr. Jarosława Sempryka. Autor wykorzystuje koncepcje m.in. Bourdieu, Bauman i Becka, traktując wykluczenie jako rezultat nierównego dostępu do kapitałów społecznych i ekonomicznych, a nie jedynie jako indywidualną porażkę jednostki. Tekst wpisuje się w tradycję katolickiej refleksji nad sprawiedliwością społeczną.

W numerze nie zabrakło stałego cyklu *Doktryna społeczna pomiędzy Włochami a Polską*. Włoscy profesorowie Oreste Bazzichi i Fabio Reali zastanawiają się nad franciszkańską triadą Wiara-Etyka-Duch w kontekście teologicznych inspiracji w zarządzaniu współczesną gospodarką.



**MACIEJ  
SZEBIETOWSKI**

Prawnik, zastępca redaktora naczelnego kwartalnika, prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

W ramach działu *Dokumenty-analizy-inspiracje* znajdziemy m.in. artykuł ks. Piotra Kaczmarka poświęcony represjom władz komunistycznych wobec osób duchownych,

tekst s. Beaty Raszczyk o psychologicznym obrazie człowieka w myśli filozoficznej od XVI do XIX wieku oraz artykuł ks. prof. Andrzeja Tomko o koncepcjach działalności oświatowej Tadeusza Czackiego.

# Balkany miłosierdzia: misja ojca Leopolda

Jednym z najślawniejszych spowiedników w całej historii był kapucyn, święty ojciec Pio z Pietrelciny. Dzieje stygmatyka z Gargano były burzliwe, ale ostatecznie nikt się chyba zbyt nie dziwił, że z okazji jubileuszu miłosierdzia, w lutym 2016 roku, jego ciało zostało na pewien czas uroczystie przewiezione do watykańskiej Bazyliki św. Piotra. Jednak ojcu Pio towarzyszył tam także inny święty kapucyn – żyjący niemal dokładnie w tym samym czasie i będący niemniejszym aniżeli ojciec Pio spowiednikiem. Leopold Mandić pozostaje jednak nieporównanie mniej sławny niż jego współbrat z San Giovanni Rotondo.

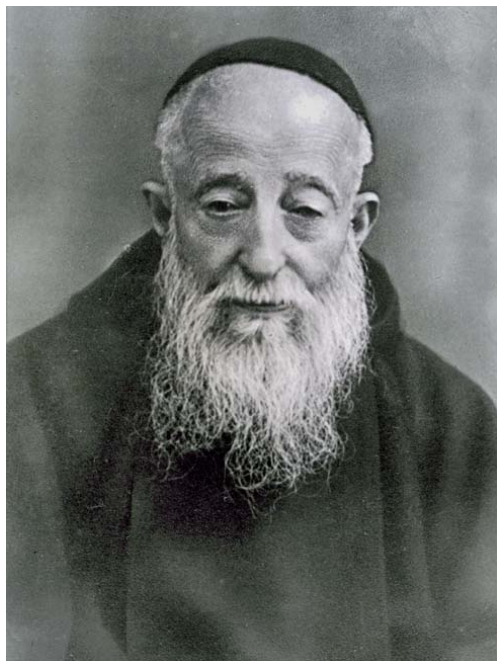
Bogdan Mandić przyszedł na świat 12 maja 1866 roku w Herceg Novi (dzisiejsza Czarnogóra), portowym mieście Królestwa Dalmacji, będącego jednym z krajów koronnych Cesarstwa Habsburgów. Niespokojna to była epoka i niespokojna okolica! W czasie gdy rodzina Mandićów witała z radością dwunastego potomka, trwała wojna austriacko-pruska, której kulminacyjnym punktem była klęska Austriaków pod Sadową niespełna dwa miesiące później. Zaowocowało to transformacją państwa i powstaniem Austro-Węgier. W ciągu kolejnych dekad życia naszego bohatera Balkany coraz bardziej stawały się sławnym kotłem, którego wrzenie miało doprowadzić do wielu wojen i cierpień. Historia kolejnych dekad w tamtym regionie naznaczona była nienawiścią i pragnieniem zemsty. Opatrzność uchroniła chłopca od tych uczuć, nie uczyniła go jednak obojętnym na losy ojczystej ziemi.

## Pragnienie łagodności

Podczas jednej ze swoich pierwszych spowiedzi ośmioletni Bogdan został nadzwyczaj

surowo potraktowany przez kapłana i chyba właśnie wtedy zaświtała mu myśl, by w przyszłości stać się łagodnym i pełnym dobroci spowiednikiem. Krótco później chłopiec po raz pierwszy spotkał ojców kapucynów i szybko uznał, że sam zostanie jednym z nich. Do zakonu wstąpił w wieku szesnastu lat i przeniósł się do Włoch, początkowo do Udine, a w roku 1884 rozpoczął nowicjat w należącym do weneckiej prowincji klasztorze w Bassano del Grappa, otrzymując imię zakonne Leopold. Kapłanem został w 1890 roku, przez kilkanaście lat posługiwał w kilku różnych klasztorach. Z powodu bardzo niskiego wzrostu oraz wady wymowy przełożeni uznali, że nie nadaje się na kaznodzieję. Głównym polem jego kapłańskiej działalności stał się więc konfesjonał.

Kiedy w roku 1906 trafił do Padwy, otaczała go już sława bardzo dobrego spowiednika. W mieście św. Antoniego pozostał do końca życia (1942), nie licząc krótkiej przerwy podczas I wojny światowej; Mandić odmówił przyjęcia włoskiego obywatelstwa („krew nie woda!” – odpowiedział nagabującym go w tej sprawie



urzędnikom) i po przystąpieniu Włoch do wojny jako obywatel wrogiego mocarstwa musiał przenieść się na dwa lata do Kampanii.

Obywatelstwo austro-węgierskie było czymś wtórnym. Ojciec Leopold nie chciał stać się Włochem, ponieważ był Chorwatem. Rodacy, i szerzej – wszystkie narody zamieszkujące bałkański „kocioł” – darzyli wielką miłością ojca Leopolda. Żył nadzieję, że będzie mógł wrócić nad Sawę oraz Drawę i przysłużyć się powrotowi prawosławnych do jedności z Rzymem. Co najmniej od roku 1905 często ponawiał ślub ofiarowania własnego życia i zasług w tej intencji. Tymczasem jednak nieustannie rosła sława niziutkiego (135 cm!) i niewyraźnie mówiącego pokornego spowiednika. Czas spędzany w konfesjonale wydłużał się – stopniowo zaczął w nim przesiadywać po 8, 10, a nawet 12 i więcej godzin.

### Maryja w teorii i praktyce

Ogromne było nabożeństwo maryjne o Leopolda. Czas, którego nie spędzał w konfesjona-

le albo na adoracji eucharystycznej, najchętniej przeznaczał na lekturę dzieł mariologicznych. Był przeschęśliwy, kiedy w 1928 roku ukazało się drukiem *Mariale* jego wielkiego współbrata (również należącego do weneckiej prowincji kapucynów), św. Wawrzyńca z Brindisi.

Co szczególnie interesujące, także w kontekście aktualnych dyskusji na temat roli Maryi w dziele odkupienia, św. Leopold przez wiele lat żywił pragnienie napisania książki dowodzącej trafności tytułu Współodkupicielki. Złożył ślub obrony tezy o współodkupieniu, podobny do ślubu obrony niepokalanego poczęcia, jaki dość często składano dwa wieki wcześniej. Własnoręcznie napisał także deklarację w brzmieniu: „Ja, brat Leopold Mandić Carević, niezachwianie wierzę, że Najświętsza Dziewica, jako Współodkupicielka rodzaju ludzkiego, jest moralnym źródłem wszystkich łask, ponieważ wszyscy otrzymaliśmy z Jej pełni [łaski]”.

Podobnie jak nie dane mu było stać się kaznodzieją jedności chrześcijaństwa wśród braci odłączonych (on, Mandić, najlepiej rozumiał i miłość, i dramat zawarty w tych dwóch słowach – nawet jeśli sam częściej mówił o „wschodnich dysydentach”), tak nie napisał tejsze książki. O Maryi mówi się, że otrzymała od Chrystusa połowę Jego królestwa: królestwo miłosierdzia. Słodycz Maryi udzielała się siedzącemu w konfesjonale ojcu Leopoldowi. Jego styl spowiedania odpowiadał postanowieniu powziętemu w wieku ośmiu lat. Był prawdziwym miłosiernym Samarytaninem, gotowym nieść na własnych plecach biednego grzesznika i opatrywać go na własny koszt. Penitentów przyjmował z serdecznością, jak najmilszych gości. Żegnał z wdzięcznością, że mógł im pomóc. Dla każdego miał dobre serce i dobre słowo. W ten sposób mariologia o Leopolda, która nie mogła zostać przekuta w książkę, nie pozostała porzuconym projektem intelektualnym, ale codziennie wcielała się w życie poprzez jego posługę. Prowadził dusze ścieżką Matki Miłosierdzia i Ucieczki grzeszników, w duchu hasła *per Mariam ad Jesum*.

## Łaska triumfująca

Całe życie ojca Leopolda jest wyrazem prymatu łaski. Zrezygnował z misji na rzecz najbardziej ukrytej i, po ludzku, najmniej satysfakcjonującej z posług kapłańskich: bo rozumiał wartość i tego wyrzeczenia, i tej służby. Zamknięty w ciasnym konfesjonale malutki kapucyn mógł być pewien, że pełniąc wolę Bożą, pracuje w najlepszy sposób dla wywyższenia Maryi, jak i dla nawrócenia Wschodu. Ale ta pewność była zwycięstwem wiary i łaski. Łaska triumfowała także nad naturą. Czy bowiem Leopold Mandić był z urodzenia człowiekiem o gołębim sercu? Można o tym wątpić, biorąc pod uwagę krew, jaka płynęła w jego żyłach. *Parce mihi, Domine, quia Dalmata sum!* – modlił się jego ukochany kraj i szczególny patron, św. Hieronim ze Strydonu na Istrii, tłumacząc krewki temperament właśnie pochodzeniem z Dalmacji.

Święty, który najbardziej kojarzy się z łagodnością i słodyczą, Franciszek Salezy, okupił dojście do heroicznego stopnia tych cnót bardzo ciężką walką. Tak zapewne było także w wypadku o. Leopolda. Ten malutkiego wzrostu człowiek był gigantem ducha. I prawdziwym wojownikiem. Zarówno pragnienie stoczenia wielkiej bitwy na rzecz tytułu Współodkupicielki, jak i jego gorliwość misyjna ukazują rycerski temperament. W paradoksalny sposób ten sam rys widoczny jest także w heroicznej cierpliwości wobec penitentów. „To są twoje Bałkany” – powtarzali mu przełożeni, pokazując konfesjonał. Tam toczył swoją wielką bitwę o nawrócenie dysydentów. Tam, jednocząc się z Maryją, szafował darami odkupienia, udzielając niezliczonych Bożych łask najgorszym nawet grzesznikom. Jego zaproszenie „venga, venga” (wł. „proszę przyjść”) i serdeczne podziękowanie penitentowi, któremu udzielił rozgrzeszenia (bo jak

wielką radością jest móc przekazać komuś życie łaski!), wymagało niekiedy zwycięstwa nad sobą samym. Nawet najniższy spowiednik ma przecież plecy, które po paru godzinach siedzenia w konfesjonale bolą. On zaś siedział dzień w dzień – cały dzień. Przyjmował na siebie niekończący się potok ludzkich nędz, grzechy najobrzydliwsze, grzechy powtarzane, grzechy lekceważone, grzechy ukrywane czy usprawiedliwane. Obcował na co dzień z tym, co w człowieku najgorsze. I budził w ludziach to, co najlepsze, dając im to, co Boskie.

## Dwa oblicza sprawiedliwości



**o. WAWRZYNIEC  
MARIA  
WASZKIEWICZ**

Misjonarz Matki Bożej  
Anielskiej, proboszcz  
węgierskiej parafii  
na Słowacji, autor książek

Warto na koniec wrócić do zestawienia dwóch wielkich kapucyńskich spowiedników. Ojciec Leopold i ojciec Pio byli jak gdyby dwiema stronami tego samego medalu Bożego miłosierdzia i sprawiedliwości. Ojciec Pio słynął z surowości. Zdarzyło się, że do San Giovanni Rotondo przyjechał autokar związanych z Akcją Katolicką pielgrzymów. Wszyscy poszli wyspowiadać się u ojca Pio – i żaden nie dostał rozgrzeszenia. Niekiedy wyrzucał ludzi z konfesjonału z krzykiem „Precz, precz, nie-szczęśny!”. Zarazem jednak napominał swoich niewczesnych naśladowców, mówiąc im: „nie jesteście ojcem Pio, dawajcie rozgrzeszenie!”.

Kapucyn z San Giovanni Rotondo wiedział, że ci, którym nie udzielił rozgrzeszenia, powrócą do jego konfesjonału. Stosował terapię szokową, ale z maestrią wytrawnego lekarza. Jego chorwacki współbrat w Padwie dochodził do tego samego celu w sposób jeszcze bardziej zdumiewający. Pio z Pietrelciny odmawiał rozgrzeszenia tym, którzy nie byli dostatecznie skruszeni. Leopold z Herceg Novi potrafił w najbardziej zatwardziały grzesznikach wzbudzić szczerą żal, doprowadzając ich do punktu, w którym mógł z niewypowiedzianą radością udzielić im tego największego daru.



## Jaka jest refleksja księży biskupów oraz plan działania w związku ze zjawiskiem odejść z kapłaństwa?



Refleksja nad zjawiskiem odejść z kapłaństwa oraz nad jego przyczynami była jednym z tematów ostatnich obrad Komisji Duchowieństwa Konferencji Episkopatu Polski, które odbyły się na początku lutego w Warszawie. Przewodniczący Komisji, prymas Polski abp Wojciech Polak, poinformował, że w ramach Komisji rozpoczęto pogłębioną analizę tego zjawiska. Opiera się ona na danych z diecezji, badaniach prowadzonych przez Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego oraz na dotychczasowym dialogu prowadzonym m.in. z Dykasterią ds. Biskupów. Jak zaznaczył, nie chodzi o publikowanie statystyk, lecz o rzetelną refleksję duszpasterską, która pozwoli lepiej zrozumieć uwarunkowania i skalę zjawiska.

Abp Polak podkreślił, że przyczyny odejść z kapłaństwa są bardzo różne, a każda sytuacja ma swoją indywidualną historię i kontekst. Proces ten często rozpoczyna się od kryzysu wiary – osłabienia osobistej relacji z Bogiem, zaniedbania życia modlitwy czy utraty wewnętrznej motywacji duchowej. Z czasem kryzys ten może pogłębiać się i obejmować kolejne wymiary życia oraz posługi. Prymas zwrócił uwagę, że decyzja o odejściu – zawsze przecież bolesna – bywa niekiedy przedstawiana w przestrzeni publicznej jako przejaw osobistego rozwoju czy odwagi. Tymczasem sakrament święceń zobowiązuje do wierności Bogu. Odejście z kapłaństwa nie jest wyłącznie sprawą osobistą czy instytucjonalną, lecz dotyka przede wszystkim relacji człowieka z Bogiem oraz zobowiązań podjętych wobec Kościoła. Wiąże się z drama-

tem porzucenia tego, co zostało przyręczone w chwili święceń, i dlatego wymaga poważnego namysłu oraz odpowiedzialności.

Szukając odpowiedzi na pytania związane z przypadkami porzucania przez księży kapłaństwa, biskupi wskazują przede wszystkim na potrzebę konsekwentnej i dobrze zaplanowanej stałej formacji kapłańskiej. Oznacza ona troskę o integralny rozwój kapłana: jego życie duchowe, dojrzałość ludzką, formację intelektualną oraz jakość posługi duszpasterskiej. Kryzysów nie da się całkowicie wyeliminować ani im w pełni zapobiec, jednak solidny fundament duchowy, odpowiednie przygotowanie oraz wsparcie we wspólnocie kapłańskiej, zakonnej czy parafialnej mogą pomóc w ich przewyciężeniu.

W tym kontekście warto zauważyć, że dobiegają końca prace nad nowym dyrektorium dotyczącym stałej formacji kapłańskiej oraz nad modelem wdrażania jego założeń w diecezjach. W najbliższym czasie w Gnieźnie, Piekarach Śląskich, Rzeszowie i Warszawie odbędą się warsztaty dla biskupów i osób odpowiedzialnych za formację stałą. Podczas spotkań prezentowane będą konkretne rozwiązania oparte na przygotowywanym dokumencie. Komisja Duchowieństwa planuje, aby po wakacjach dyrektorium było gotowe i stało się przedmiotem dalszych prac całej Konferencji Episkopatu Polski.

Z o. Leszkiem Gęsiakiem SJ,  
rzecznikiem Konferencji Episkopatu Polski,  
rozmawiała Marta Karpińska

# Prymat prawdy przed miłością i miłosierdziem

W czasach przełomu, gdy normy moralne i instytucjonalne poddawane są presjom ideologicznym i emocjonalnym uproszczeniom, potrzebna jest jasna refleksja nad hierarchią cnót i norm. Papieskie wezwanie do „czynienia prawdy w miłości” ujawnia, że prawda i sprawiedliwość nie są tylko formalnymi kategoriami procesu; są warunkiem możliwości autentycznego miłosierdzia. Ta teza znalazła wyraz w przemówieniu Leona XIV do Trybunału Roty Rzymskiej podczas inauguracji roku sądowiczego 26 stycznia 2026 roku, w którym papież wskazał, iż źle pojmowane współczucie może zaciemnić prawdę procesową i zagrażać sprawiedliwości.

## Między prawdą, sprawiedliwością a miłością

Przemówienie do Trybunału Roty Rzymskiej nie jest jedynie adresowane do kanonistów: ma charakter dydaktyczny wobec całego Kościoła. W nim zawiera się kluczowe zadanie sędziowskiej i pasterskiej odpowiedzialności, mianowicie ochrona *salus animarum* poprzez rzetelne poszukiwanie prawdy, które musi być wykonywane „in caritate”. Papieska analiza przypomina tradycję, w której prawda i miłość są wzajemnie przenikającymi się wymiarami życia Kościoła. Jednocześnie rozpoznaje realne niebezpieczeństwa: z jednej strony sentymentalne uleganie wobec ludzkich dramatów, z drugiej natomiast bezduszną rygorystyczność, odcinającą prawdę od troski o osobę. Słowa Leona XIV są zaproszeniem do ponownego przemyślenia relacji między prawdą, sprawiedliwością a miłością w praktyce prawnej i duszpasterskiej.

Pierwszym stanowczym punktem przemówienia jest stwierdzenie, że prawda i sprawiedliwość są nieodzowne: bez obiektywnego ustalenia faktów i normatywnego ich odnie-

sienia niemożliwe jest sprawiedliwe orzeczenie. W ujęciu kanonicznym poszukiwanie prawdy nie jest technicznym obowiązkiem procedury, lecz realizacją troski o dobro osoby i o porządek eklezjalny. Sędzia, adwokat, promotor sprawiedliwości, wszyscy uczestnicy procesu mają obowiązek „veritatem facientes in caritate”: czynienia prawdy, które musi być osadzone w motywacji miłości do bliźniego.



ks. DARIUSZ  
WOJTECKI

Asystent krajowy Katolickiego  
Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

## Deformacja miłości

Leon XIV trafnie diagnozuje współczesne niebezpieczeństwo: uczuciowe, lecz nieskorelowane z prawdą współczucie może doprowadzić do decyzji „duszpasterskich”, które omijają kryteria obiektywne. W sprawach małżeńskich, karnych czy administracyjnych takie potraktowanie może podważyć rzetelność procesu i naruszyć prawo do sprawiedliwego rozstrzygnięcia. Z punktu widzenia etyki kanonicznej, miłość bez prawdy jest deformacją miłości, ponieważ przestaje prowadzić ku dobru osoby w perspektywie wieczności i porządku życia wspólnoty.

Równoległe papież ostrzega przed drugą skrajnością: suchym stwierdzeniem prawdy, które nie uwzględnia egzystencjalnego kontekstu osoby. Tutaj w grę wchodzi pastoralna mądrość sędziego i adwokata, umiejętność integrowania wymagań proceduralnych z troską o godność i dobro stron. Kanonistyczna dyscyplina nie może być realizowana jako ćwiczenie bezosobowej arbitralności; wręcz przeciwnie, wymaga „prawego sumienia” i delikatności, które dają procesowi ludzką twarz.

### Dobro osoby i wspólnoty

Przemówienie odwołuje się do świętych i magisterium, wskazując, że „veritatem facientes in caritate” ma swoje biblijne i pasterskie uzasadnienia (Ef 4, 15) oraz tradycyjne echo w nauczaniu papieskim. Papież cytuje i parafrazuje wcześniejsze nauczanie: od przemówień Piusa XII do odniesień u Benedykta XVI (encyklika *Caritas in veritate*), aż po przesłanie św. Jana Pawła II o związku sprawiedliwości i pokoju. Ten głos Urzędu Nauczycielskiego Kościoła ukazuje, że nastawienie „prawda najpierw” nie jest zaciętrze-

wieniem, lecz konsekwencją integralnego rozumienia dobra osoby i dobra wspólnoty.

Praktyczne wnioski z przyjęcia priorytetu prawdy i sprawiedliwości formułują się w kilku obszarach: rzetelne prowadzenie dowodu, pełne i terminowe procedury, deontologia zawodowa adwokatów i sędziów oraz formacja sumień. To także apel o kulturę procesu. W świetle słów papieża *salus animarum* pozostaje najwyższym prawem Kościoła, ale jej realizacja wymaga zarówno prawdy, jak i miłości: prawda wskazuje drogę, sprawiedliwość ją chroni, miłość zaś nadaje sens i cel ostateczny, jakim jest zbawienie.

Przemówienie Leona XIV stanowi ważne przypomnienie, że prawda i sprawiedliwość mają pierwszeństwo w sensie warunków koniecznych, które umożliwiają autentyczne miłosierdzie. W świecie, który często hołduje szybkim emocjom i uproszczeniom, służba prawdy „w miłości” pozostaje zadaniem wymagającym mądrości, kompetencji i prawego sumienia. Przyjęcie tej perspektywy nie umniejsza współczucia, lecz przeciwnie: zabezpiecza je przed złudzeniem i prowadzi ku miłości, która rzeczywiście służy dobru osoby i wspólnoty.



VATICAN  
NEWS

#### Nowa Droga Krzyżowa w Bazylice św. Piotra

Nowa Droga Krzyżowa w Bazylice św. Piotra została wykonana przez młodego szwajcarskiego artystę Manuela Andreasa Dürra, wyłonionego w międzynarodowym konkursie, na który nadesłano ponad tysiąc zgłoszeń. Inauguracja nowych obrazów Drogi Krzyżowej miała miejsce w piątek 20 lutego w ramach obchodów 400. rocznicy poświęcenia Bazyliki św. Piotra (1626–2026).

#### Kolejny rekord we Francji, 20 tys. dorosłych prosi o chrzest

Na początku Wielkiego Postu rozpoczyna się ostatni etap przygotowań dla dorosłych i nastolatków, którzy w Wielką Sobotę przyjmą chrzest. Z kolejnych francuskich diecezji napływają dane, które potwierdzają, że liczba proszących o chrzest stale rośnie. Wszystko wskazuje na to, że w tym roku zostanie przekroczony kolejny rekordowy próg 20 tys. osób.

#### Australia: przebudzenie religijne młodych mężczyzn

Jak donosi australijski „Catholic Weekly”, powołując się na wyniki badań dotyczących kościołów i duchowości wiernych w Australii, wśród generacji Z, czyli wychowanych w „erze cyfrowej”, coraz więcej młodych mężczyzn szuka pogłębionej relacji z Bogiem. Po raz pierwszy w tym względzie mężczyźni wyprzedzili kobiety.

#### Sagrada Familia sięga nieba: zamontowano najwyższy element

Na Wieży Jezusa w monumentalnej świątyni Sagrada Familia w Barcelonie zamontowano najwyższy element, górne ramię krzyża. Staje się on najwyższym punktem bazyliki w Barcelonie. Montaż odbył się w roku obchodów 100-lecia śmierci Antoniego Gaudiego, architekta bazyliki.

#### 200 lat Żywego Różańca. Najlicniejsza wspólnota w Polsce

W Wiedniu (w dn. 23-27 lutego br.) odbyło się kontynentalne spotkanie Papieskich Dzieł Misyjnych Europy, podczas którego jednym z głównych tematów były zbliżające się jubileusze: 110-lecie Papieskiej Unii Misyjnej, 100-lecie ustanowienia Niedzieli Misyjnej oraz 200-lecie powstania Żywego Różańca. Szczególnie miejsce w obradach zajęła sytuacja tej wspólnoty w Polsce, która – jak podkreślono – rozwija się najprężniej.

# Św. Aniela Merici

## – reformatorka Kościoła

Od tej XVI-wiecznej świętej możemy uczyć się, jak stawiać czoła wyzwaniom w czasach przełomu i kryzysu w Kościele. Założyła pierwsze zgromadzenie, które koncentrowało się na pracy apostołskiej w świecie, oraz przyczyniła się do rozwoju edukacji i formacji duchowej kobiet.

Aniela Merici urodziła się 21 marca 1474 roku w Desenzano we Włoszech. Jej rodzice – Giovanni Merici i Caterina Biancosi – mieli piątkę dzieci. Antonio Romano, u którego przez lata mieszkała, pisał: „od wieku pięciu lat, słuchając swego ojca czytającego książki duchowe o świętych i dziewicach, zaczęła oddawać się życiu wstrzemięźliwemu, pobożnemu i kontemplacyjnemu”.

Niestety Aniela zostaje sierotą w wieku 10 lat. Po śmierci rodziców dziewczynkę przyjmuje wuj w Salò. Tam decyduje się nie korzystać z bogactw rodziny, ale wstępuje do trzeciego zakonu św. Franciszka i zaczyna prowadzić życie surowe, ascetyczne, wypełnione pokutą i sakramentami. Znajomi zaczynają nazywać ją „siostrą Anielą”.

Po śmierci wuja wraca do rodzinnego miasta, gdzie przez następne 20 lat koncentruje swoje życie na praktykach religijnych, modlitwie, pokucie, pracy i dziełach miłosierdzia. Pewnego dnia ma wizję drabiny łączącej niebo z ziemią: „gdy była uniesiona w duchu, myślała, że otwiera się niebo i że wychodzi z niego wspinały orszak aniołów i dziewic, na przemian po dwoje, razem grających i śpiewających”. Od tej pory miała silną intuicję, że w przyszłości założy towarzystwo dziewic poświęconych Bogu.

### Posłuszeństwo

Między rokiem 1516 a 1517, na polecenie przełożonego franciszkanów, przenosi się do Brescii, do domu Katarzyny Patengoli, aby służyć jej towarzystwem i pocieszeniem po stracie

męża i dwojga dzieci. Tam wiąże się z ruchem *Del Divino Amore*, który dąży do religijnego odrodzenia społeczeństwa i prowadzi działalność charytatywną.

Po kilku latach trafia do domu Antonio Romano, gdzie spędzi w sumie 14 lat. Dzięki jego świadectwom mamy możliwość wejścia w jej codzienność: „Z każdym dniem wzrastała jej świętość, sława jej bardzo pobożnego życia szerzyła się wśród ludności tak, że przybywały do niej liczne osoby z miasta Brescii: jedni, aby otrzymać jakąś łaskę od Pana przez wstawienie jej bardzo żarliwych modlitw, drudzy, aby uspokoić jakąś niezgodę zrodzoną między obywatelami (...). Jej sława tak bardzo szerzyła się w okolicach, że możni panowie zgadzali się na to, o co prosiła”.

### Cud

W 1524 roku Aniela udaje się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Nie jest jej dane zobaczyć miejsca, w których żył i umarł Chrystus, ponieważ w trakcie podróży, na Krecie, traci wzrok. Mimo wszystko kontynuuje podróż, a w drodze powrotnej, podczas modlitwy w tym samym miejscu, gdzie utraciła wzrok, cudownie go odzyskuje.

Rok później, z okazji roku jubileuszowego, pielgrzymuje do Rzymu, gdzie spotyka się z papieżem Klemensem VII. Ten, dowiedziawszy się o jej licznych zasługach, chce zatrzymać ją w Rzymie, jednak Aniela postanawia wrócić do swoich dzieł w Brescii.

## „Matka”

Kontekst, w którym działa ta święta kobieta, nakreśla s. dr hab. Anna Emmanuela Klich OSU: „Czasy, w których żyła św. Aniela, to okres rozkwitu renesansu i humanizmu włoskiego, bogaty w talenty w wielu dziedzinach sztuki i wiedzy. Pod względem politycznym to czasy niespokojne – wypełnione wojnami, sporami między licznymi państewkami półwyspu. Dla Kościoła – czas głębokiego kryzysu – wywołanego nadmiarem bogactw, zaniedbaniami w duszpasterstwie, niskim poziomem intelektualnym i moralnym kleru, rozluźnieniem życia zakonnego i upadkiem autorytetu papieża”. Jest to też czas wystąpienia Marcina Lutera.

Z powodu działań wojennych na terenach Lombardii, Aniela jest zmuszona opuścić Brescię. Mieszka w Varallo oraz Mediolanie, gdzie służy radą księciu Franciszkowi II Sforzy, którego określa mianem swojego „duchowego syna”, a on nazywa ją „matką”. Po wycofaniu wojsk wraca do Brescii.

Ta znana już wtedy kobieta obdarowana była wieloma darami i charyzmatami. Jednym z nich była umiejętność głoszenia i wyjaśniania Słowa Bożego. Giacomo Chizzola, dyplomata oraz wenecki ambasador na dworze cesarza Karola V, bliski współpracownik Anieli, notował: „Wydawało mi się coś nadzwyczajnym, że nigdy nie

studiując literatury łacińskiej, rozumiała łacinę tak, jakby ją studiowała; i więcej jeszcze, fakt, że bez studiowania Pisma Świętego mówiła kazania tak piękne, tak mądre i tak duchowe, które trwały niekiedy godzinę”.

„Czytała mnóstwo duchowych ksiązek, ale jeszcze widziałem, jak bardzo często przybywali do niej liczni zakonnicy, szczególnie kaznodzieje i teolodzy, aby ją prosić o wyjaśnienie wielu fragmentów Psalmów, pism Proroków, Apokalipsy i innych ksiąg Starego i Nowego Testamentu oraz aby słuchać z jej ust takich wykładów, że pozostawali zdumieni. Stąd można wnioskować, że ta kobieta czerpała raczej z natchnienia Bożego niż ludzkiego” – opisywał Agostino Gallo, u którego zatrzymała się w Cremonie.

Z kolei inny świadek jej życia i sekretarz zapisał: „Była tak zjednoczona z Bogiem i przepełniona miłością do Niego, że uważała się za dłużniczkę każdego, kto starał się żyć dobrze i sprawiedliwie, zgodnie z wolą Bożą. (...) Jej słowa były żarliwe, potężne i pełne słodyczy, wypowiedziane z taką nową mocą łaski, że każdy mówił – tu jest Bóg”.



## Rewolucja

W 1535 roku, w wieku 60 lat, Aniela realizuje wizję sprzed lat – zakłada Towarzystwo św. Urszuli i pisze „Regułę”. Jego patronką została dziewica i męczennica z IV wieku. Głównym

zadaniem urszulanek jest troska o wychowanie oraz formacja młodych dziewcząt, które zostaną później matkami, gdyż „nieład w społeczeństwie wywodzi się z nieładu w rodzinie”. Dążyły do ich integralnego rozwoju duchowego i intelektualnego, by mogły stać się świadomymi chrześcijankami oraz aktywnymi uczestniczkami życia Kościoła i społeczeństwa.

Aby zrozumieć, jak rewolucyjna była myśl Anieli, należy podkreślić, że w XVI-wiecznej Europie kobiety nie miały wiele do powiedzenia w kwestii swojej przyszłości. Mogły albo wyjść za mąż, najczęściej za wybranego przez rodzinę kandydata, albo wstąpić do klasztoru. Dzisiejszą różnorodność w Kościele zawdzięczamy po części właśnie św. Anieli, bo założone przez nią Towarzystwo pozwalało kobietom żyć „w świecie”, w swoich rodzinach i środowisku pracy jako oblubienicom konsekrowanym Bogu. Był to zupełnie nowy stan.

Autor wstępu do „Reguły”, Gabriel Cozzano, pisał: „Dlatego już nie wiem, kto może być tak głupi i ograniczony, że nie pojmuje wartości i pożytku tego chwalebego życia. Nie ma tu naprzykrzania się i niewygody dla kogokolwiek; ani ojciec, ani matka nie smucą się z powodu oddzielenia od swoich córek: są pewni ich czystości, cieszą się ich świętością, przez ich przykład stają się lepsi. Nie troszczą się ani o posag, ani o inne rzeczy. Nie trzeba budować klasztorów; mieszkańcy miasta się radują, ono samo zaś uszlachetnia się”. I dalej: „I kto wie, czy nie jest to od Boga dany początek reformy Kościoła, reformy, która jak przepowiedziano, wkrótce nadejdzie. Zaprawdę, jakąż może być większa reforma Kościoła i czyż może istnieć inna niż odnowa ducha oraz poprawa życia wedle czynów i prawd wiary, którą Apostołowie, pierwsi założyciele, zaszczytali w sercu świata?”.

Urszulanki nie nosiły habitów i nie mieszały razem. Miały ubierać się skromnie, a je-

dynie, późniejsze wskazanie nakazywało noszenie skórzanego pasa jako „zewnątrznego znaku umartwienia i doskonałej czystości wewnętrznej”. Aniela inspirowała się prawdopodobnie pismami św. Hieronima, który w IV wieku opiekował się w Rzymie wdowami i dziewczycami oddanymi Bogu. W jej pismach przebijają też podobieństwa do myśli św. Franciszka z Asyżu oraz reguły tercjarzy, które musiała świetnie znać.

Regułę urszulanek w 1536 roku zatwierdza biskup Brescii. W 1537 odbywają się wybory, w których Aniela Merici zostaje pierwszą przełożoną Towarzystwa. Przed śmiercią dyktuje w formie listów jeszcze dwa teksty, zaadresowane do swoich siostr i córek duchowych – „Rady” i „Testament”. Wraz z „Regułą” stanowią one małe arcydzieło duchowości i pedagogiki, które wyprzedza swoją epokę. Jej odpowiedź na głęboki kryzys, jaki obserwowano w Kościele, było wzorowanie się na czasach apostoelskich i powrót do pierwszych wieków chrześcijaństwa, skąd zaczerpnęła ideę poświęconych Bogu kobiet żyjących w świecie. Pisma są przepełnione szacunkiem do osoby ludzkiej, a proponowane środki wychowawcze oparte na łagodności i działaniu perswazją, nie siłą. Jej dzieło, jak pisze: „zakorzenione w podwójnej miłości: Boga i człowieka”, miało w harmonijny sposób łączyć modlitwę i służbę bliźnim.

Czuając nadchodzący koniec, Aniela prosi swoje córki, by „trzymały się drogi starodawnej i zwyczajów ustalonych przez Kościół”, ale, co zaskakujące, zaleca, by stosownie do czasów i potrzeb wprowadzały roztropnie konieczne zmiany. Umiera 27 stycznia 1540 roku i zostaje pochowana w kościele św. Afry w Brescii, dzisiaj noszącym jej imię. Beatyfikacji Anieli dokonał Klemens XII w 1768 roku, o którą, co ciekawe, zabiegał św. Karol Boromeusz. Kanonizowana została przez Piusa VII w 1807 roku.



**ALEKSANDRA  
BILICKA**

Dziennikarz i kulturoznawca.  
Redaktor portalu e-civitas.pl  
Sekretarz redakcji kwartalnika

# Pierwszy chrześcijański naród na ziemiach polskich

Ormianie szczycą się tym, że stali się pierwszym chrześcijańskim państwem. Według tradycji król Trdat przyjął chrzest z rąk św. Grzegorza Oświeciciela w 301 roku. Zatem kiedy w Cesarstwie Rzymskim niedługo później rozpoczęły się najsurowsze prześladowania za czasów cesarza Dioklecjana, w Armenii dwór królewski był już ochrzczony i prowadził w całym kraju gorliwą misję ewangelizacyjną.

## Utracona jedność

Historia Armenii przypomina historię Polski. Obydwa narody przez wieki musiały walczyć o zachowanie swojej tożsamości i wiary, będąc wciśnięte pomiędzy rywalizujące ze sobą mocarstwa. W przypadku Armenii były to Bizancjum i Persja, a później także Arabowie oraz Turcy seldżuccy.

Na tle dziejów Ormian ich Kościół jest wielkim skarbcem tradycji narodowej, w liturgii można odnaleźć zarówno wpływy bizantyjskie i syryjskie, jak i łacińskie. Ormianie utracili jednak jedność z Kościołem powszechnym wskutek nieszczęsnych wydarzeń politycznych w V wieku. Od tego czasu cały główny nurt chrześcijaństwa ormiańskiego – Apostolski Kościół Ormiański – pozostaje poza jednością z następcą św. Piotra. Wśród Ormian zawsze jednak istniało głębokie pragnienie jedności z Kościołem powszechnym, co najpełniej zaowocowało odnowieniem unii między Ormianami a Rzymem w czasie wypraw krzyżowych, kiedy to utworzono, sprzymierzone z Frankami, królestwo Armenii Cylicyjskiej. Wtedy też Ormianie przyjęli do swojej liturgii pewne elementy rytu łacińskiego, które im się spodobały, takie jak Psalm 42 czy „spiczaste” mitry biskupie.

Królestwo Armenii Cylicyjskiej upadło jednak w XIV wieku pod naporem muzułmanów, a w samym Kościele ormiańskim przewagę zdobyła frakcja antykatolicka, w wyniku czego jedność po raz kolejny została utracona. Jednak nikt nie przypuszczał, że niecałe trzy wieki później odrodzą się struktury Kościoła ormiańskiego w jedności z Rzymem, i będzie to miało miejsce na ziemiach polskich.

## Obrządek ormiańskokatolicki

Ciągłe konflikty nieustannie zmuszały Ormian do osiedlania się w nowych miejscach. W XI wieku Bizancjum wspólnie z Turkami seldżuckimi dokonało rozbioru Armenii, co spowodowało masową migrację, z której część dotarła na tereny Rusi Halickiej, która w XIV wieku znalazła się pod panowaniem Kazimierza Wielkiego. Król Polski nadał w 1367 roku przywilej ludności ormiańskiej, której pozwolił także na założenie własnego biskupstwa.

W 1596 roku została zawarta chwalebna unia brzeska pomiędzy wiernymi prawosławnymi na ziemiach Rzeczypospolitej a Kościołem katolickim, co doprowadziło do powstania Kościoła grekokatolickiego, który uznawał zwierzchnictwo papieża i katolickie dogma-



diecezja lwowska była ormiańskokatolicką wysepką na mapie świata.

## Liturgia

Ormianie polscy już w czasie zawierania unii byli częściowo spolonizowani. Wpłynęło to na przyjęcie szeregu zwyczajów i wzorców łacińskich do liturgii Ormian polskich. Zmiany te następowały stopniowo, jednak w ich wyniku wykształcił się obrządek ormiański, który znacznie różnił się od rytu ormiańskiego w innych częściach świata. Szaty kapłana i ministrantów były łacińskie,

podobnie struktura mszy została przedstawiona tak, aby przypominać mszę rzymską, szereg świąt było obchodzonych wspólnie z łacinnikami. Ryt Ormian polskich tak bardzo różnił się od swego pierwowzoru, że zaczął być nazywany rytym lwowskim. Podobieństwo liturgiczne sprawiło, że w mszach ormiańskich na terenie Kresów Wschodnich często uczestniczyli także Polacy, gdy w pobliżu nie było kościoła łacińskiego. Sami zresztą Ormianie stanowią doskonały przykład tego, jak można zasymilować się ze swoją nową ojczyzną, zachowując ormiańską tożsamość.

Katastrofą dla społeczności ormiańskiej stała się II wojna światowa i zmiana powojennych granic, w wyniku której archidiecezja lwowska praktycznie przestała istnieć. W czasie wojny Ormianie byli poddawani represjom na równi z Polakami, zarówno ze strony Niemców i Sowiec, jak i ukraińskich nacjonalistów. Po wejściu wojsk Armii Czerwonej na Kresy księża ormiańscy byli wywożeni na Syberię, niektórym zaś udało się przedostać do Polski lub na Zachód.

## Utrzymanie tożsamości

Lata powojenne wiązały się dla społeczności ormiańskiej w Polsce z istotnymi wyzwa-

ty, jednak zachowywał odrębność obrządkową i prawną właściwą dla słowiańskiego Kościoła tradycji bizantyjskiej. Ruch uniatyizmu, czyli powrotu do jedności z Rzymem chrześcijan wschodnich, z zachowaniem własnych tradycji, stawał się coraz popularniejszy także wśród Ormian. Unia taka istniała już wcześniej, w czasach królestwa Armenii Cylicyjskiej (1198-1375), jednak nie przetrwała z powodu upadku państwa ormiańskiego. W XVII-wiecznej Polsce zrodziły się jednak warunki do odnowienia jedności ze Stolicą Apostolską. W 1630 roku ormiański arcybiskup Lwowa Mikołaj Torosowicz złożył katolickie wyznanie wiary, które powtórzył 5 lat później przed papieżem Urbanem VIII. Tym samym jedność między Ormianami w Polsce a Kościołem katolickim została przywrócona, co dało początek ormiańskokatolickiej archidiecezji lwowskiej.

Warto również zaznaczyć, że unia polskich Ormian przetrwała do dzisiaj i stała się załącznikiem powstania Kościoła katolickiego obrządku ormiańskiego. Dopiero bowiem ponad 100 lat później, w 1742 roku Abraham Ardziwian, ormiański arcybiskup Aleppo, który konwertował na katolicyzm, został pierwszym patriarchą-katolikosem Kościoła katolickiego obrządku ormiańskiego. Przez ponad sto lat zatem archi-

niami. Ormianie zamieszkujący Kresy zostali przesiedleni i rozrzućeni po całej Polsce. Władze PRL dążyły do monoetnicznego państwa i nie były zainteresowane tworzeniem skupisk mniejszości. Stwarzało to ryzyko, że polscy Ormianie, i tak już spolonizowani, ztratą zupełnie swoją ormiańską tożsamość. Ormianie przetrwali jednak dzięki duszpasterstwu ormiańskokatolickiemu. Księża ormiańscy, którzy przeżyli wojnę i pozostali w Polsce, starali się tworzyć punkty duszpasterskie i posługiwać swojej społeczności. Najważniejsze centra powstały w Gliwicach, Gdańsku i Krakowie. W 1945 roku Kościół pw. Świętej Trójcy w Gliwicach został przekazany wspólnocie ormiańskokatolickiej, kiedy Ormianie wysiedleni z Kresów Wschodnich osiedlali się na Śląsku. Pięć lat później opiekun świątyni, ks. Kazimierz Roszko, sprowadził do Kościoła obraz Matki Bożej Łysieckiej, dzięki czemu niewielki kościółek jest dziś sanktuarium maryjnym, a zarazem jedynym kościołem ormiańskokatolickim w Polsce.

Druga połowa XX wieku przyniosła także istotne zmiany liturgiczne dla obrządku ormiańskiego w Polsce. Używany przez polskich Ormian ryt lwowski był zewnętrznie bardzo podobny do liturgii łacińskiej, ta jednak sama przeszła zmiany po Soborze Watykańskim II. Co zatem należało zrobić z rytym polskich Ormian?

Sobór Watykański II zachęcał Katolickie Kościoły wschodnie, aby powróciły do swoich liturgicznych korzeni i usunęły łacińskie naleciałości. Tak też stało się z obrządkiem ormiańskim w Polsce. W 1985 roku rektorem kościoła Świętej Trójcy w Gliwicach został ks. Józef Kowalczyk, który odbył studia w Kolegium Ormiańskim w Rzymie oraz w klasztorze patriarchalnym w Libanie, gdzie nauczył się klasycznego obrządku ormiańskiego, używanego zarówno przez Ormian katolików, jak

i Ormian apostolskich na całym świecie. Podjął on decyzję o zastąpieniu rytu lwowskiego klasycznym rytym ormiańskim, co wzmacniało poczucie wspólnoty ze światową społecznością Ormian, jednak powodowało także napięcia, gdyż ryt lwowski był elementem dziedzictwa liturgicznego i kulturowego Ormian polskich. Ostatecznie jednak wspólnota ormiańska zaakceptowała klasyczny ormiański obrządek, a ryt lwowski przeszedł do historii. Od czasów ks. Kowalczyka kolejni kapłani sprawowali liturgię w klasycznym obrządku ormiańskim, z charakterystycznymi orientalnymi szatami i podniosłym śpiewem liturgicznym.

### Współczesna symbioza



**JAKUB SZYSZKO**

Subdiakon Kościoła ormiańskokatolickiego; pasjonat orientalnego chrześcijaństwa

Ormianie w Polsce nie byli nigdy mniejszością, która powodowałaby jakieś napięcia czy konflikty z Polakami, wręcz przeciwnie, przedstawiciele pierwszego chrześcijańskiego narodu przyczynili się waleńnie do rozwoju swojej nowej ojczyzny, dzieląc wspólnie z Polakami historyczne koleje losu. Warto podać kilka przykładów; autorem popularnej pieśni *Chwalcie łąki umajone*, rozbrzmiewającej w polskich

kościółach na nabożeństwach majowych, był ks. Karol Antoniewicz – polski Ormianin, jezuita. Ormianie przez wieki walczyli w szeregach wojsk Rzeczypospolitej, od Grunwaldu aż po Monte Cassino. Warto wspomnieć Konstantego Zarugiewicza – bohatera walk o Lwów i wojny z bolszewikami czy Zachariasza Nikosiewicza – uczestnika walk kampanii wrześniowej i żołnierza armii gen. Andersa. Bez wątpienia należy też przywołać postać ostatniego arcybiskupa Lwowa obrządku ormiańskiego – Józefa Teodorowicza, wybitnego mówcy, teologa, działacza patriotycznego i posła na sejm RP, którego kazanie otworzyło obrady Sejmu Ustawodawczego w 1919 roku. Abp Teodorowicz był także pionierem powrotu Ormian polskich do

własnych korzeni liturgicznych, zależało mu bowiem na odnowieniu klasycznego obrządku ormiańskiego, jednak starania te przerwała II wojna światowa.

Z czasów współczesnych na szczególnie wspomnienie zasługuje zmarły w styczniu 2024 ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski – kapłan obrządków łacińskiego i ormiańskiego, uczestnik opozycji antykomunistycznej, działacz społeczny walczący o upamiętnienie ludobójstwa na Kresach Wschodnich dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów i duszpasterz osób niepełnosprawnych. Ksiądz Isakowicz dał się poznać jako niezłomny bojownik o prawdę. Domagał się lustracji polskiego Kościoła i ujawnienia współpracy kleru z komunistycznymi służbami bezpieczeństwa, głośno mówił także o homoseksualnej mafii działającej w Kościele, w czasach gdy temat ten był objęty złączy milczenia. Za swoją działalność ks. Isakowicz był prześladowany i szykanowany, jednak nie zamknął ust, aby w zamian wieść spokojne życie. Być może jego determinacja i odwaga miała swoje źródło w orędownictwie św. Grzegorza Oświeciciela, apostoła Armenii, który za głoszenie Chrystusa przez 15 lat był więziony w lochu przez króla Armenii Trdata. Zarówno św. Grzegorz jak i ks. Tadeusz pozostali wierni Ewangelii Chrystusowej bez względu na przeciwności.

### Kościół ormiańskokatolicki w Polsce

W jakim stanie dziś znajduje się Kościół ormiańskokatolicki w Polsce? Oficjalnie istnieją trzy parafie ormiańskie: północna z siedzibą w Gdańsku, centralna z siedzibą w Warszawie i południowa z siedzibą w Gliwicach, jednak wspólnota posiada tylko jednego aktywnego duszpasterza, którym jest ks. prof. Józef Namowicz. Z racji niedostatku kapłanów msze święte nie są sprawowane co niedzielę; w Warszawie bywają 2 razy w miesiącu, zaś w Gliwicach i Wrocławiu raz na 2-3 miesiące. W stolicy kraju w mszach ormiańskich można uczest-

niczyć w kaplicy Matki Bożej obok kościoła Wspólnot Jeruzolimskich przy ul. Łazienkowskiej 14. Kaplica posiada jedyną w Polsce zasloną liturgiczną (orm. *warakujr*). Zasłona taka jest używana w tradycji ormiańskiej do zasłaniania prezbiterium w pewnych momentach liturgii, co wzbudza w wiernych poczucie tajemnicy i misterium.

Z kolei wspólnota w Gliwicach, jak już wspomniano, może modlić się w jedynym ormiańskim kościółku w Polsce. Świątynia posiada przepiękne ormiańskie zdobienia oraz dwa boczne ołtarze, z których pierwszy przedstawia scenę chrztu Armenii, zaś drugi Trójcę Świętą. Poza Gliwicami msze ormiańskie sprawowane są także gościnnie w rzymskokatolickim kościele pw. Bożego Ciała we Wrocławiu, okazyjnie liturgia ormiańska rozbrzmiewa również w kościele św. Mikołaja w Krakowie oraz w kościele pw. św. św. Piotra i Pawła w Gdańsku.

Ogromną pomocą dla przetrwania obrządku ormiańskiego w Polsce stała się także obecność kleryków z Armenii. Kościół ormiańskokatolicki w Armenii nie posiada własnego seminarium duchownego, więc wysyła swoich kleryków na studia do różnych krajów. Dzięki uprzejmości ks. kard. Kazimierza Nycza, ordynariusza wiernych obrządku ormiańskiego, w ostatnich latach klerycy z Armenii mogli kształcić się w seminarium w Warszawie, gdzie w czasie swojej formacji wspierają ks. Józefa Namowicza w celebracjach liturgicznych, posługując i śpiewając przy ołtarzu.

Wspólnota stoi przed nowymi wyzwaniami. Najbardziej palącym jest brak większej liczby kapłanów oraz sekularyzacja, która dotyka także młodego pokolenia Ormian. Wraz z pojawieniem się w Polsce nowej fali migracji ormiańskiej z Armenii, po upadku ZSRR, ważnym zadaniem duszpasterstwa jest łączenie tradycji Ormian polskich (spolonizowanych) z tradycją Ormian przybyłych z Armenii (którzy posługują się językiem ormiańskim), aby każda z tych grup mogła poczuć, że wspólnota ormiańskokatolicka jest ich wspólnotą.

# Zmiana paradygmatu?

Paradygmat, najkrócej rzecz ujmując, to model, wzorzec, kierunek, sposób myślenia. W naszej rzeczywistości wyznaczany jest przez masowe media, które ustalają, co i jak o danym zjawisku społeczeństwo ma myśleć. Zmiany społecznego paradygmatu bez przyzwolenia mediów wydawały się trudne albo niemożliwe. Tymczasem... dzieje się coś dziwnego.

## Jeden przykład nie czyniący wiosny, ale...

Pewien jesienny dzień we Wrocławiu A.D. 2025, pewne masowe, jak się wydaje, medium, które do niedawno wskazywało, co ludzie mają myśleć, informuje, że gościem pewnego publicznego wydarzenia będzie Grzegorz Braun. Zdaje się, że jako twórca filmu o objawieniach w Gietrzwałdzie, ale to jednak Braun, ten sam. Samo nazwisko oburza twórców notatki, medium pisze, że zgody na takich gości w mieście nie ma, że mieszkańcy są oburzeni, że protestują itd. Tymczasem do spotkania dochodzi, przychodzą na nie tłumy, nie wiem, czy wszyscy się pomieścili, a jeśli tak – to ściśnięci jak przysłowiowe śledzie. Przed budynkiem, w którym rzecz się działa, odbył się protest, w proteście wzięło udział kilkoro ludzi i gdyby nie zdjęcia w internecie, to nikt by owego protestu nie zauważył. Biorąc pod uwagę liczbę uczestników spotkania, to wychodząc, mogliby protestujących przez nieuwagę nie zauważyć i zadeptać.

Jesień roku 2022, ten sam Wrocław. Przechodzę przez kilkudziesięciotysięczny tłum protestujący przeciwko PiS-owi i Kościołowi, wyrzaskujący obelżywe hasła na rzecz prawa do zabijania dzieci nienarodzonych, które dla nich jest prawem człowieka – nie wiem, czy

tego zabitego, ale to zostawiam na boku. Zresztą wulgarne okrzyki wznoszone są na różne tematy, a groźby karalne padają pod adresem niejednej osoby publicznej. Kościoła przed nienawistnymi barbarzyńskimi akcjami bronią niewielkie grupy wiernych.

Zachodzi pytanie: co się zmieniło na tej przestrzeni czasowej, gdzie się podzieli ci ludzie? A może jest coś jeszcze bardziej intrygującego: czy istnieje zbiór wspólny pomiędzy uczestnikami spotkania z Grzegorzem Braunem a protestującymi? Tego oczywiście nie wiem, ale widzę jedno – paradygmat się zmienia. Gazeta z gazetą w nazwie czy Telewizja z liczbą 24 w logo utraciły możliwość sterowania zachowaniami – czy ją odzyskają, nie wiem, piszę, co widzę. Czytelnicy i widzowie obu mediów raczej nie przyznają się publicznie do korzystania z nich, a jeśli ktoś gdzieś to uczyni, to może narazić się na bycie „obciachowym”.



**PIOTR SUTOWICZ**

Historyk, zastępca redaktora naczelnego kwartalnika, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

## Jeśli nie oni, to kto?

Oczywiście nie jestem w stanie odpowiedzieć na pytanie, kto w największym stopniu wpływa na myślenie społeczne. Na pewno niektóre z owych „przekaziorów” myślały, że mają dożgonny monopol na rząd dusz, że mając wsparcie lokalnych, tzn. krajowych i określmij je

– europejskich ośrodków wpływu, będą mogły zawsze bez problemów robić za pasy transmisyjne ich agend. Tymczasem ktoś ich zaszedł od tyłu. Oczywiście paradygmat się zmienił, bo ktoś inaczej zaczął gospodarować algorytmami niektórych social mediów, bo na chwilę ustało to, co wyglądało na cenzurę treści konserwatywnych, po drugiej weszła do internetu AI, która radykalnie zmieniła rynek, a „dziadersi” ze starych lewicowych dynastii zostali z tyłu. Ale na pewno zmieniły się też trendy – bo się zmieniły. Europa wyszła z butów współrzędów starej lewicy i zmurzałej postchadecji, niektóre kraje Unii zmieniły radykalnie swoje rządy – nie piszę, że na lepsze czy gorsze – a jakby nie było, to oddech owych nowych sił stare czują

na plecach. Oczywiście tu, gdzie jest akcja, jest i reakcja, na pewno jedne siły blokują drugie równie wielkie, ale w związku z tym nastąpił jakiś ciekawy moment dziejowy, który może mieć konsekwencje, choć nie musi.

Żeby zakończyć niekoniecznie optymistycznie – kilka lat temu, niech będzie że dekadę, w tym samym Wrocławiu 1 marca odbywały się duże marsze upamiętniające żołnierzy niezłomnych. Wydawało mi się, że jest to początek tworzenia się jakiejś nowej siły społecznej o wydźwięku patriotycznym. Ona gdzieś znikła, ale z drugiej strony może cały czas trwała w oczekiwaniu? Skoro nie wiem, to nie wiem. Na razie trochę się cieszę z tych zmian, które widzę nawet na małych obszarach.



Czy wiesz, że:

#### **Dopiero co przyjęli chrzest, a już chcą do seminarium**

Seminaria duchowne we Francji przygotowują się na przyjęcie nowej fali powołań. To nowo ochrzczeni, młodzi ludzie, którzy dopiero niedawno przyjęli katolicką wiarę. „Dzieje się w nich coś szczególnego, są bardziej praktykujący niż katechumeni sprzed dziesięciu lat. Bardziej się angażują, są bardziej radykalni. Niektórzy odkrywają powołanie” – przyznają rektorzy seminariów.

#### **Wiedeń – 142 dorosłych i nastolatków przyjmie chrzest**

W tym roku w parafiach Wiednia w okresie wielkanocnym przyjęło chrzest 142 nastolatków i dorosłych. Wszyscy katechumeni spotkali się 26 lutego w stołecznym kościele św. Michała, aby przyjąć z rąk arcybiskupa Josefa Grünwidla dopuszczenie do tego sakramentu. Tak zwany obrzęd wybrania rozpoczyna ostatni etap katechumenatu.

#### **Zamknięta Bazylika Grobu Bożego, msze i adoracja w schronach**

Decyzją izraelskich władz kościoły i inne miej-

sca kultu pozostają zamknięte ze względów bezpieczeństwa. Niedostępna jest Bazylika Grobu Bożego, a msze i adoracje Najświętszego Sakramentu w wielu miejscach odbywają się w schronach i piwnicach.

#### **Rycerz Kolumba: nasz cel to obecność wspólnoty w każdej parafii w Polsce**

Rycerze Kolumba przeżywają właśnie 20-lecie swojej pracy w Polsce. – Od początku naszego istnienia w Polsce celem było to, by świeccy mężczyźni stanowili realne wsparcie dla proboszczów, nie stali pod filarem w kościele. I to się udało – mówi dla KAI Szymon Czyszek, dyrektor ds. rozwoju Rycerzy Kolumba w Europie.

#### **Sekretarz episkopatu Kuby o głębokim kryzysie humanitarnym w tym kraju**

O bezprecedensowym kryzysie humanitarnym, z którego powodu kubańscy biskupi poprosili Ojca Świętego o odroczenia zaplanowanej na przyszły tydzień wizyty ad limina Apostolorum, powiedział w wywiadzie dla włoskiego dziennika katolickiego *Avvenire* sekretarz generalny tamtejszego episkopatu ks. Ariel Suárez.

# O jeden poranek bliżej, czyli dlaczego to nie możemy być my?

Przeglądając niedawno wiadomości ze świata i tocząc w głowie cichą dyskusję z samym sobą, złapałem się na pewnym paradoksie, który dotyczy chyba każdego z nas, ludzi wierzących. Jako katolicy z pełnym przekonaniem wyznajemy w Credo, że Chrystus przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Zgadza się, że historia zbawienia ma swój początek i będzie miała swój kategoryczny, ziemski koniec. A jednak, gdyby ktoś zapytał nas wprost: „Czy uważasz, że to właśnie twoje pokolenie doświadczy końca świata?”, większość z nas z uśmiechem politowania popukałaby się w czoło. W zasadzie jest to zdumiewające, jak bardzo ciężko nam uwierzyć, że to moglibyśmy być my.

## Żeby była jasność

Nie mam najmniejszego zamiaru występować tu w roli domorosłego eschatologa i ogłaszać, że apokalipsa już trwa. Nie zakładam tego. Ale z drugiej strony... dlaczego właściwie miałoby jej nie być w naszym czasie? Myślę, że jako chrześcijanie musimy zgodzić się co do jednego podstawowego faktu: każdego kolejnego poranka, gdy otwieramy oczy, jesteśmy dokładnie o jedną dobę bliżej do końca świata i powtórnego przyjścia Zbawiciela. Skoro czas nieubłaganie biegnie do przodu, dlaczego ten finał nie miałby nastąpić w naszych czasach? Dlaczego nie dzisiaj?

Czemu tak usilnie wypieramy tę perspektywę? Diagnoza jest niestety dość bolesna: wpadliśmy w pułapkę własnego dobrobytu. Jesteśmy uwikłani w kredyty hipoteczne, plany wakacyjne, rozwój kariery i staranne budowanie swojego małego, ziemskiego bezpieczeństwa. Podświadomie traktujemy powrót Chrystusa nie jako wyczekiwane wybawienie,

ale jako nieproszoną przerwę w naszych precyzyjnie ułożonych życiorysach. Zapominamy o tym, że chrześcijaństwo jest religią głębokiej nadziei eschatologicznej. My tymczasem redukujemy ją do ciepłej posady i stabilnej emerytury.

## Ale spójrzmy szerzej, poza nasze własne podwórko

Apokalipsa św. Jana, oprócz kataklizmów fizycznych, mówi wiele o kondycji duchowej ludzkości. Czyż nie żyjemy w czasach wielkiego pomieszania? To, co przez wieki stanowiło fundament naszej cywilizacji – rodzina, tożsamość płciowa, prawo naturalne – jest dziś nie tylko kwestionowane, ale wręcz systemowo zwalczane. Mamy do czynienia z duchowym trzęsieniem ziemi, które w moim odczuciu jest groźniejsze niż pęknięcia tektoniczne. Jeśli Biblia mówi o „ohydzie spustoszenia”, to czy nie widzimy jej w pustoszących kościołach Europy Zachodniej, zamienianych na dyskoteki



Fot. SJ Lievano, Adobe Stock

„Sąd Ostateczny”, Maerten de Vos (1532-1603), Muzeum Sztuk Pięknych w Sewilli

czy sklepy? Czy nie widzimy jej w prawie, które zbrodnię nazywa prawem człowieka, a cnotę wyśmiewa jako zacofanie? To są znaki, których nie wyczytamy z sejsmografów, ale które krzyczą do nas z nagłówków liberalnych gazet.

Do tego dochodzi wymiar technologiczny, o którym św. Jan nie mógł pisać wprost, ale którego ducha oddał idealnie. Żyjemy w epoce, która z jednej strony laicyzuje się na potęgę, a z drugiej – tworzy swoje własne eschatologie. Nie znajdziemy w nich dnia gniewu. A przynajmniej nie będzie to gniew Pana, a gniew planety czy też natury, która zmęczona złym traktowaniem odpowiada ludzkości pięknym za nadobne. Równocześnie technologia pozwala szerzyć Ewangelię i eschatologię „właściwą” – chrześcijańską. „Właściwą” umieściłem w cudzysłowie, bo o ile zgadzam się z tym, że eschatologia powinna nam się kojarzyć tylko z chrześcijaństwem, o tyle jej jakość – w do-

bie „katoinfluencerów” i niezweryfikowanych internetowych proroków – bywa wątpliwa. W Internecie, zwłaszcza w mediach społecznościowych, roi się od profili, które ścigają się w publikowaniu „dowodów” na rychły koniec. Raz po raz algorytmy podrzucają nam apokaliptyczne rolki: a to o wyschnięciu rzeki Eufrat, a to o anomaliiach pogodowych, a to o opisywaniu, które kraje kryją się pod apokaliptycznymi bestiami. Równocześnie, co widać szczególnie ostro w Stanach Zjednoczonych, rośnie niepokojące zjawisko wysypu fałszywych proroków. To ludzie, którzy w świetle jupiterów i przy oklaskach zagubionych tłumów, bez cienia zażenowania ogłaszają się nowymi wcieleniami Jezusa Chrystusa.

### **Jest w tym jednak głębsze dno**

Czy nie jest znakiem czasu to, jak łatwo oddajemy naszą wolność w zamian za cyfrową

wygodę? Budujemy systemy totalnej inwigilacji, a nasze smartfony stały się nowymi bożkami, którym składamy ofiarę z naszego czasu i uwagi. Może to celowy proces, w którym technologia, zamiast służyć, zaczyna nas formatować tak, byśmy przestali zadawać pytania o prawdę, a zadowolili się wirtualną „papką”? Już nie pamiętam gdzie, ale czytałem kiedyś bardzo celną opinię, że jak nadejdzie apokalipsa, to nie trzeba będzie morzyć głodem, aby ludzie przyjęli zamię bestii. Wystarczy, że brak znamienia oznaczać będzie odcięcie od Internetu...

Tymczasem nie musimy wcale gorączkowo weryfikować „tiktokowych” newsów ani szukać znaków u amerykańskich hochsztaplerów. Przecież w samej Biblii mamy jasno opisane konkretne znaki: wojny i pogłoski wojenne. Jeszcze do niedawna, jako szeroko pojęty Zachód, żyliśmy w wygodnej ułudzie. Wydawało nam się, że pokój będzie trwał wiecznie, a w wielkiej polityce międzynarodowej liczą się przyjaźń, dyplomatyczne uśmiechy i dobre maniery. Przebudzenie okazało się brutalne. Gdy na światową scenę wkroczył prezydent Donald Trump, bezceremonialnie pokazał to, o czym polityczni realiści wiedzieli od dawna: polityka mocarstw to nie kółko wzajemnej adoracji, ale bezwzględna, twarda gra interesów. Do tego doszła wojna tuż za naszą wschodnią granicą i rosnące napięcie na Bliskim Wschodzie – w kontekście Strefy Gazy oraz Iranu. Ludzka natura się nie zmienia, a zapowiedzi globalnych konfliktów są dziś przerażająco aktualne.

Kłopot polega na tym, że nawet gdybyśmy to wszystko widzieli za naszymi oknami – gdyby wszystkie te znaki uderzyły w nas naraz – obawiam się, że wielu z nas, ludzi wierzących, i tak by ich nie zrozumiało i nie przyjęło. Ba! Wracając o trzy akapity do góry: może faktycznie Eufrat wysycha, a ja nieco przesmiewczo podałem ten fakt, bez dogłębnego

rozeznania? Takich przykładowych anomalii i tragicznych wydarzeń mogą być dziesiątki i setki, a my znajdziemy sobie tyle samo dziesiątek i setek logicznych, socjologicznych czy geopolitycznych uzasadnień. Powiemy sobie: „Przecież wojny były zawsze”, „Ziemia trzęsła się i tysiąc lat temu”, „Kryzys rodziny to tylko przemiana kulturowa”. Zracjonalizujemy każdy cud i każdy znak.

Sam Chrystus na kartach Ewangelii zadaje dramatyczne i bardzo konkretne pytanie: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?”. Może być tak, że On przyjdzie pośród wszystkich zapowiedzianych znaków, w blasku chwały, przed którą nie da się już uciec, a my – pochłonięci analizowaniem codzienności, „scrolowaniem” ekranów i politycznymi sporami – do samego końca nie będziemy chcieli w to uwierzyć.

### Co zatem nam pozostaje?

Czy jako katolicy mamy z bezradności zamknąć się w bunkrze ze strachu przed nadchodzącym końcem? W żadnym wypadku.

Chrześcijańskie oczekiwanie na paruzję to nie bierność, lecz aktywne budowanie dobra tu i teraz. Naszym obowiązkiem jest nie panika, ale wierność – wierność zasadom, rodzinie i wspólnocie. Skoro koniec może nadejść jutro, naszym zadaniem na dzisiaj jest po prostu zrobienie tego, co do nas należy – w pracy, w życiu społecznym i obywatelskim. Nie jako uciekinierzy z tego świata, ale jako ci, którzy do ostatniej chwili próbują go naprawiać. Skoro każdego dnia jesteśmy o krok bliżej ostatecznego spotkania, warto z pokorą dopuścić do siebie myśl, że ten krok może należeć właśnie do nas. Wszak któraś generacja mieszkańców ziemi będzie mogła dosłownie odnieść do siebie słowa: „Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie”.



**MATEUSZ ZBRÓG**

Politolog, członek  
Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

# Kryzys czytelnictwa czy kryzys wartości?

Czytanie literatury od zawsze należało do rozrywek ludzi inteligentnych. Było równoważne ze znajomością świata, obyczajów i z poziomem ogólnej wiedzy. Współcześnie ciężko znaleźć dobrą książkę, która jednocześnie wciągnie i dostarczy ciekawych informacji.

## Od zawsze nie oznacza, że i dziś

Literatura od dawna była wyznacznikiem ciekawości świata, obyczajów ludzi ze swojego i innych krajów. Dzięki niej można było odbywać podróże i poznawać nowe poglądy. Ludzie odczytani reprezentowali wyższą klasę, a i książki nie były tak powszechnie dostępne, było ich zwyczajnie mniej. Z czasem nastąpił rozwój rynku wydawniczego i w ubiegłym wieku książka stała się czymś powszechnym, obecnym w każdym domu. Współcześnie mamy właściwie nieograniczony dostęp do wszelkich utworów literackich, czy to w księgarniach, czy w serwisach oferujących abonamenty na e-booki. Jednocześnie moda na czytanie książek mija, co oznacza, że powstaje rynek bardziej wymagającego konsumenta. Kim jest ten konsument?

Wchodząc w różne rankingi książek w Internecie, możemy zauważyć, że prym wiodą wszelkiego rodzaju poradniki i książki psychologiczne, kolejna kategoria to kryminały i książki z gatunku young adult (młody dorosły). Trzy z czterech wymienionych gatunków nie mają na celu przedstawienia czytelnikowi świata w sposób ciekawy i odkrywczy, ponieważ książki psychologiczne i poradniki mają za

zadanie nazwanie pewnych zachowań, a poradniki zwykle dostarczenie pewnej wiedzy i pomocy w wyznaczeniu celów. Książki z kategorii young adult są za to czymś nowym, mają na celu czystą rozrywkę – poprowadzenie czytelnika przez pewną historię, ale nie dostarczają jednocześnie żadnej potrzebnej wiedzy ani nie zawierają morału.



**EMILIA  
BADAWIKA**

Dziennikarz, twórcza  
materiałów audiowizualnych,  
członek redakcji kwartalnika

Popularność książek tego gatunku rozpoczęła się wraz z rozwojem serwisu Wattpad, który istnieje od kilkunastu lat. Można tam wrzucać napisane przez siebie opowiadania, które oceniają i komentują czytelnicy. Największą popularność zdobywają takie, w których dwoje ludzi na początku się nienawidzi, a następnie powoli odkrywa w sobie uczucie. Jednocześnie trudno powiedzieć, na ile jest ono prawdziwe, ponieważ w takich opowiadaniach oznacza to od razu zostanie kochankami. Zwykle nie ma tam morału ani nic z danej historii nie wynika, wątki nie są ukończone, tylko otwarte w celu kontynuacji serii. Cała przygoda z wydawaniem takich opowiadań w formie drukowanej zaczęła się od jednej książki, która trafiła na podatnego odbiorcę. Widząc sukces tego rodzaju opowiadań, wydawcy zaczęli promować inne, podobne utwory. W tym momencie ukazują się setki serii z tego gatunku. Co ciekawe, często zawierają

one błędy językowe i stylistyczne, a jednak są poczytne.

### Co to ze sobą niesie?

Znaleźliśmy się w sytuacji, w której przeszliśmy od zdobywania wiedzy i poszerzania poprzez lekturę swoich horyzontów do czystej, pustej rozrywki – możemy znaleźć historię np. erotyczną, która poza takimi treściami nie dostarczy żadnej wartości, nawet językowej, a tym bardziej ciekawej fabularnie.

Należy zadać sobie pytanie, czy w takim razie na współczesnym rynku wydawniczym możemy jeszcze znaleźć wartościową literaturę, niebędącą dobrym kryminałem czy sensowym poradnikiem. Odpowiedź jest prosta: oczywiście, że tak. Problemem jest nie to, że nie istnieją wartościowe książki, ale fakt, że bardzo trudno je odkryć. Dziś nie promuje się utworów z przesłaniem, z których możemy dowiedzieć się czegoś o świecie, ciekawych fabularnie czy też po prostu zawierających czystą wiedzę na dany temat. Musimy dobrze poszukać, żeby znaleźć to, co nas zainteresuje, nie sugerując się przy tym negatywnymi recenzjami osób, które przyzwyczajone do prostoty języka innych gatunków nie są w stanie docenić kunsztu literackiego. Książ-

ki fabularne, związane z najprostszymi historiami, typu romans, zostały wchłonięte przez gatunek young adult.

### Książki, które kłamią

Ciekawy punkt w tym zestawieniu stanowią książki psychologiczne, które nie muszą być napisane przez wykształconych psychologów. W obecnych czasach psychologizuje się właściwie każde zachowanie. Nie uważam, że świadomość własnych emocji i stanów jest czymś złym, jednak należy naprawdę uważnie dobrać książki i autorów, ponieważ często takie poradniki mogą prowadzić do błędnych wniosków, które autor wysnuł na podstawie swoich doświadczeń. Jest to kolejny dowód na to, że bardzo mocno trzeba weryfikować to, po co się sięga, gdyż książka może nas po prostu okłamać we wszelkich aspektach.

Rozwój rynku wydawniczego idzie w dość dziwnym kierunku, podobnym do Internetu, gdzie musimy bardzo uważać na to, po co sięgamy, sprawdzać autorów, nie oceniać książki po okładce. Często słyszy się, że nieświadoma babcia kupiła wnuczce coś z półki dla młodzieży, a ta książka powinna zdecydowanie znajdować się na półce dla dorosłych. Następuje pomieszanie gatunków, a książkę może dziś wydać właściwie każdy, kto ma na to chęć i pieniądze. Redaktorzy dostają utwory do weryfikacji, ale często nie polega ona na weryfikacji zawartej wiedzy, tylko na zwyczajnej korekcie, którą autor może równie dobrze odrzucić i wysłać książkę do druku w pierwotnej wersji.

Książek z morałem i zawierających wiedzę będzie coraz mniej, ponieważ weszliśmy w erę, gdzie wszystko musi być dynamiczne. Utrzymanie uwagi czytelnika jest coraz trudniejsze, jeśli nie operuje się na emocjach. Szukajmy więc wartościowych autorów i tytułów i promujmy je, tak żeby – nawet jeśli kult książki przemija – te wartości pozostały.

Fot. AS Photo Family, Adobe Stock



# Migawki z Wietnamu

Surowa pani w zielonym mundurze straży granicznej wbija pieczętąkę i zwraca mi paszport. Jeszcze tylko odebrać plecak z karuzeli i mogę opuścić niewielkie hanojskie lotnisko Noi Bai. Przebijam się przez tłumek rozgorączkowanych i zajmuję miejsce w autobusie linii 86. Za dwa dolary dojadę do Starej Dzielnicy miasta, by spotkać resztę grupy.

## Hanoi w lawinie sierpów i młotów

Mamy październik, wietnamska jesień oferuje miłe temperatury pod 30°C. W przewodniku napisano, że to dobry moment na zwiedzanie północy kraju, bo aura jest słoneczna i sucha. I tak jest. Z kolei centrum Wietnamu nawiedzają teraz tajfuny, a południe jesienią właśnie wychodzi z pory deszczowej.

Hanoi wita mnie zgłębkiem. Jest duszno, autobus brnie w typowym, gęstym azjatyckim ruchu ulicznym. Wśród samochodów przeciskają się skutery. Są ich setki, jeśli nie tysiące. Wszędzie wiszą flagi państwowe – czerwone z gwiazdą oraz partyjne, ze złotym sierpem i młotem. Duże, średnie i całkiem niewielkie. Girlandy małych, czerwonych proporczyków łączą obie strony wąskich uliczek, zdołają pobocza arterii, sklepy, biura turystyczne, drzewa. Są wszędzie. Dość dziwnie czuję się w tej lawinie

sierpów i młotów, dawno nie odwiedzałem komunistycznego rajaju.

Powietrze drży od dźwięku klaksonów i warkotu małowitrazowych silników. Jednak w tym szaleństwie jest metoda. Klaksony nie wyrażają zniecierpliwienia, gniewu czy frustracji – mają raczej funkcję informacyjną: uwaga – jadę, mijam, wyprzedzam. Na ulicy, pomimo frustrującego dla Europejczyka ruchu drogowego, nie widzę irytacji czy złości kierowców. Płyńcie rzeka pojazdów, a ja jestem jej częścią, muszę się dostosować do nurtu. Szacuje się, że w Wietnamie jeździ około 70 milionów jednośladów przy populacji 100 milionów. Miejscowi chyba rodzą się ze skuterem pod siedzeniem.

Ruch drogowy i mnogość pojazdów mogą przytłaczać przybysza. Jest zbyt mało chodników, pieszy kluczy pomiędzy straganami i gęsto zaparkowanymi jednośladami. Konieczność przekroczenia ulicy zmusza do podjęcia ryzyka. Przejść typu „zebra” jest niewiele, światła są rzadkością, a kładek nad arteriami nie widziałem. Nie obowiązuje tu także zwyczaj zatrzymywania się przed pasami, by przepuścić pieszego. Jedynym rozwiązaniem jest przekraczanie ulicy w jednostajnym tempie, bez zatrzymywania się. Kierowcy samochodów zwołnią, a skutery płynnie ominą przechodnia. Choć odstęp, który zachowują, jest – jak na europejskie przyzwyczajenia – niekomfortowo mały.

Stara Dzielnica to miejsce, do którego wcześniej czy później trafi każdy turysta. To historyczne centrum Hanoi, położone w dzielnicy Hoan Kiem. Tętni życiem, kolorami i zapachami.





Fot. Tomasz Dzberński

Wąskie uliczki, zapchane turystami i miejscowymi, pełne są sklepów, barów i kafejek. Tu można spróbować *cà phê trứng* – mocnej kawy podawanej wraz ze skondensowanym mlekiem i jajecznym żółtkiem. W weekendowe wieczory na placzkach przed knajpkami występują zespoły, a na deptaku nad pobliskim jeziorem miejscowi grają w zośkę czy jengę. Nie widzę tu żebraków – może policja ich przegania z turystycznych miejsc?

### Pamiątki historii

Co ciekawe, położone na tym obszarze alejki zachowały po części swój średniowieczny charakter handlowy. Usytuowane wzdłuż nich sklepy oferują asortyment wyłącznie jednego konkretnego rodzaju. Na jednej z uliczek znajdziesz, a jakże, skutery i wszelkie do nich części – od tłumików po baki, na innej z kolei wyroby z jedwabiu lub biżuterię. Dzielnica jest tłoczna, głośna i kolorowa. Wieczorami roztacza się nad nią zapach pieczonych na wolnym ogniu szaszłyków, kiełbasek oraz wszelakiego street foodu. Domy, wybudowane w azjatyckim stylu, sąsiadują z relikami architektury kolonialnej, pamiątką po ponad 60-letnim pobycie Francuzów w Indochinach. Najbardziej wyróżniającą się budowlą jest neogotycka Katedra św. Józefa. Wysoka konstrukcja, w sposób oczywisty nawiązująca do paryskiej Notre Dame, wybija się wśród miejscowej architektury. Jednak pomimo czterechsetletniej chrystianizacji kraju, miejscowemu Kościołowi brakuje wyraźnych sukcesów. W stumilionowej populacji Wietnamu

Fot. Tomasz Dzberński

chrześcijan jest zaledwie 9 procent, w tym 7 to katolicy. Przeważają buddyści – ponad 50 procent. Do ateizmu przyznaje się trochę ponad 18 procent społeczeństwa, przy czym wciąż mocno trzymają się religie plemienne – wyznawców kultów tradycyjnych jest ponad 10 procent.

Co normalne w państwie socjalistycznym, religia jest tu dobrem reglamentowanym. Działalność Kościołów musi być zatwierdzona przez partię komunistyczną, a grupy religijne podlegają obowiązkowi rejestracji i informowania o prowadzonej działalności. Kapłani są kontrolowani, homilie często nagrywane i sprawdzane pod względem ewentualnych treści antypaństwowych. Ustawa o przekonaniach i religii (weszła w życie w 2018 roku) zezwala państwu na pełną kontrolę działalności związków religijnych. Rząd może zakazać takiej działalności czy też odmówić rejestracji związku wyznaniowego. Grunt, na którym wybudowano nieruchomości kościelne, także należy do państwa – jeśli więc ograny uznają, że dana gmina zbytnio



angażuje się w działalność polityczną, jej nieruchomości mogą zostać skonfiskowane.

Inną pamiątką po francuskiej okupacji jest wybudowane około 1898 roku więzienie Hoa Lo. Wzniesiono je z myślą o wietnamskich opozycjonistach (podobno przewinęła się przez nie śmietanka miejscowych komunistów), następnie trzymano tu zwykłych kryminalistów, by w trakcie wojny wietnamskiej osadzić schwytanych amerykańskich pilotów. To właśnie oni ochrzczili więzienie nazwą Hanoi Hilton, która to przebiła się do masowej kultury. To ponure miejsce zostało częściowo zburzone w latach dziewięćdziesiątych. Pozostawione budynki robią przygnębiające wrażenie, które potęguje królująca w jednym z mrocznych pomieszczeń kilkumetrowa, ponura „Wdowa” – gilotyna. Muzeum warto odwiedzić, choć po kilku godzinach spaceru człowiek czuje się dziwnie brudny. Cały ten kompleks to kolejny dowód na to, że w kategorii zadawania bólu i śmierci swoim bliźnim nie mamy na tej ziemi konkurencji.

Pamiętek wojny wietnamskiej jest w Hanoi wiele. Jedną z nich do dziś zalega w jezioru (czy też stawie) Huu Tie. To resztki amerykańskiego bombowca B-52 Stratofortress, który został zestrzelony podczas bombardowania miasta 12 grudnia 1972 roku. Szczątki maszyny pozostawiono w wodach stawu, wciśniętego pomiędzy niewysokie zabudowania dzielnicy. Miło jest usiąść na chwilę w położonej obok



akwenu kawiarni o nazwie B-52, by wypić *cà phê muối* – słoną, zimną kawę, niezwykle tu popularną. Warto także odwiedzić Muzeum Historii Wojskowości Wietnamu, w którym zgromadzono piękną kolekcję uzbrojenia z różnych epok i konfliktów. Muzeum uzmysławia, jak bitnym narodem są Wietnamczycy, którzy przez wieki nie dali się stłamsić takim potęgom jak Chiny, Francja czy USA. A jeśli kogoś nie interesuje historia wojskowości – warto to miejsce odwiedzić dla jego fascynującej architektury.

Po zjednoczeniu Wietnamu w roku 1976, cały kraj został objęty systemem centralnego zarządzania. Jak wszędzie na świecie, eksperyment zawiódł i tu – socjalistyczna gospodarka doprowadziła do hiperinflacji, głodu i olbrzymiej emigracji z kraju. Apogeum krachu gospodarczego to rok 1985. Kolejna katastrofa uderzyła zaledwie sześć lat później – główny partner gospodarczy Wietnamu, ZSRR, zniknął z mapy świata, a stopa ubóstwa przekroczyła 80 procent. Zmusiło to rządzących do restrukturyzacji gospodarki (wprowadzono tzw. politykę odnowy), wzorem Chin wykształcono model socjalistycznej gospodarki rynkowej, w której państwo dominuje w kluczowych sektorach. Na ulicach widać wiele dobrych samochodów, a posiadłości bogaczy przykuwają uwagę. Z drugiej strony średni miesięczny dochód obywatela Wietnamu to około 350 dolarów. Z na-

szego punktu widzenia to niewiele, jednak należy pamiętać, że koszty życia są tu o wiele niższe.

## Podróż do Hue

Hue to już inny świat. Geograficznie, pogodowo, gastronomicznie. Dawna stolica prowincji, położona w centralnym Wietnamie, jest oddalona od Hanoi o ponad 600 kilometrów. Zdecydowaliśmy się na nocną podróż koleją, wagonem sypialnym. Jak się okazało, nie był to najlepszy wybór. Prycze były twarde, a zapaszki unoszące się w wagonie co najmniej wątpliwe. No i przez długi czas drogę „umilało” nam wesołe, rozśpiewane towarzystwo z sąsiedniego przedziału, złożone, jak się nad ranem okazało, z czterech pań w wieku mocno postbalszakowskim.

Hue powitało nas deszczem, który w przeciągu kilku następnych dni powoli, choć nieustępliwie, zmieniał się w ulewę, z godziny na godzinę obfitszą. Znad Filipin nadciągnął tajfun Fengshen.

Na początku pobytu – jeszcze suchą nogą – zwiedziliśmy położone na północnym brzegu Rzeki Perfumowej Miasto Cesarskie wraz z cytadelą. Ten intrygujący kompleks świątyni i pałaców został wpisany w latach dziewięćdziesiątych na listę UNESCO. I słusznie, bo nie dość, że stanowi pomnik kultury i historii Wietnamu, to zachwyca kolorami oraz pięknem architek-

tury. Zwiedzających otaczają wielobarwne figury smoków, ołtarze pachnące dymem kadzidła, pawilony z długimi kolumnadami i ozdobne bramy prowadzące do ukrytych dziedzińców Zakazanego Purpurowego Miasta. Zachwyca bogata snycerka zdobiąca cesarskie rezydencje i pagody. Czar nieco pryska, gdy dociera do nas, że słynna cytadela i Cesarskie Miasto są równie oryginalne, jak warszawska starówka. Ten piękny historyczny kompleks padł ofiarą Ofensywy Tet z roku 1968. Starożytne miasto zostało zrównane z ziemią podczas 26 dni intensywnych walk pomiędzy Wietkongiem i Armią Północnego Wietnamu z jednej a oddziałami amerykańskich marines z drugiej strony. Ponad 80 procent budynków w Hue zostało zniszczonych – to liczba porównywalna ze zniszczeniami dokonanymi przez Niemców w Warszawie. Jeśli pamiętacie *Full Metal Jacket* Kubricka to właśnie tu ma miejsce finałowa bitwa filmu. Dziś Wietnamczycy

pieczołowicie odbudowują dawną cesarską rezydencję, jednak nadal wiele dziedzińców straszyc wystającymi z ziemi fundamentami starożytnych pałaców, zmiecionych z powierzchni ziemi ogniem dwudziestowiecznej artylerii.

Hue to także okazałe grobowce cesarzy dynastii Nguyen (1802-1945). Położone wśród okolicznych wzgórz robią ogromne wrażenie swoim przepychem i dbałością o detale. Jest ich siedem, więc wynajmujemy na kilka godzin



**TOMASZ DZBEŃSKI**

Prawnik, pracownik Instytutu Studiów Wschodnich.  
Mieszczuch o ciągach podróżniczych





taksówkę i w intensywnym tropikalnym deszczu zwiedzamy miejsca doczesnego pochówku dawnych włodarzy Hue. Wszystkie mauzolea zbudowane są zgodnie z azjatycką sztuką feng shui, jednak różnią się od siebie. Na mnie największe wrażenie zrobił położony na zboczu góry grobowiec Khai Dinh. Prowadzą do niego betonowe schody, zabezpieczone czterema balustradami w kształcie smoków. Balustrady są przydatne, bo deszcz tworzy kałuże i jest ślisko. Na dziedzińcu, pod wszelkimi dostępnymi daszkami chowają się grupki młodych kobiet, odzianych w kolorowe, tradycyjne stroje. Wszystko to dla obecności w social mediach. W krótkich przerwach pomiędzy kolejnymi falami opadów wybiegają na dziedzińiec, by pozować do zdjęć na tle cesarskiego pałacu Tien Dinh. Oto ponadnarodowa moc Instagrama bądź jakiegos jego chińskiego odpowiednika.

W pałacu znajduje się cesarskie mauzoleum, na podwyższeniu stoi spiżowy pomnik władcy. Jego ciało złożono kilkanaście metrów pod podłogą pałacu. Ściany, sufit i kolumny pokryte są misternym ornamentem, ceramicznymi kafelkami, płaskorzeźbami smoków i żurawi. Znajdują się tu także pamiątki związane z życiem władcy. Spokoju zmarłego monarchy pilnuje zgromadzona na dziedzińcu kamienna armia żołnierzy i mandarynów, wyraźnie inspirowana chińską armią z terakoty. „Cysorz to ma klawe życie” – nawet po śmierci.

Z rzeczy przyjemnych – jedzenie w środkowym Wietnamie jest inne niż w północnej części kraju. Bardziej aromatyczne i intensywne, używa się tu więcej przypraw. Warto zamówić talerz

degustacyjny z próbkami miejscowych dań. Życzliwy kelner wyjaśni, jak i w jakiej kolejności kosztować tych wiktualów. A jest czego próbować. Kolejną przyjemnością dla ciała, jaką można sobie zafundować w Hue, są usługi krawieckie. Zamówiłem u miejscowej krawcowej, pani Bo, jedwabny garnitur. Przymiarki były rano, a wieczorem, po małych poprawkach, miałem w rękę gotowy produkt. A cena, jaką zapłaciłem za garnitur dobrej jakości, była zaledwie ułamkiem ceny europejskiej. Naprawdę warto.

Ten położony w południowo-wschodniej Azji kraj zmienia się na naszych oczach. Jest wielkim placem budowy. W podróży często towarzyszyło nam dudnienie kofarów i wycie wiertła, świadczące o jakimś kolejnym nowo powstającym osiedlu. Nowe hotele są tu budowane w miejscach, które – z punktu widzenia turysty – warto by zachować nietkniętymi. Dobrze jest też rozmawiać z miejscowymi, by chłonąć ich otwartość i autentyczną życzliwość. W powszechnym użyciu są internetowi tłumacze. A że każdy nosi ze sobą komórkę, to z każdym można się dogadać. Wystarczy chcieć.



# Zmartwychwstał i wszystko stało się inne

Wśród setki książek o. Kijasa ważne miejsce zajmuje autorska seria: „Wierzyć w XXI wieku”. Nakładem Instytutu Wydawniczego PAX ukazał się najnowszy tom: *Zmartwychwstanie – zmartwychwstał i wszystko stało się inne*, w której autor skrupulatnie przytacza i analizuje wszystkie świadectwa dotyczące tego najważniejszego w historii ludzkości wydarzenia.

## Autor

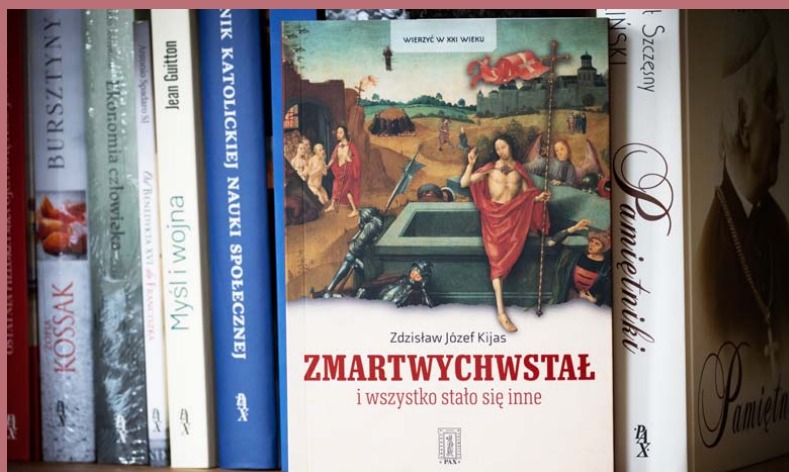
Ojciec Zdzisław Józef Kijas OFMConv jest postacią niezwykłą – jako duszpasterz; rekolekcjonista i kaznodzieja, jako utytułowany badacz i wykładowca: teolog i filozof, hagiograf, antropolog, ekumenista, jako powieściopisarz, jako cierpliwy, mądry spowiednik i ojciec duchowy, ale nade wszystko

jako iście po franciszkańsku skromny, ciepły człowiek i oddany przyjaciel. Jest autorem ponad stu książek i ponad pięciuset artykułów, wydawanych w kraju i za granicą, głównie we Włoszech, gdzie wiele lat był relatorem Dykasterium Spraw Kanonicznych i rektorem Papieskiego Wydziału Teologicznego św. Bonawentury – Seraphicum. Jego książki przetłumaczono na język angielski, hiszpański, francuski, rumuński i włoski (a niektóre po włosku sam napisał).

## Seria

Wśród setki książek o. Kijasa ważne miejsce zajmuje autorska seria: „Wierzyć w XXI wieku”. Dotychczas ukazały się w niej: *Wrócić do Jerozolimy*, *Walka nieustanna*, *Jest prorok*, *Na pół umarli, ale nie martwy*, *Prze-trwać burzę – życie wiarą w czasie kryzysu*. Każda z nich wychodzi od ważnego motywu biblijnego i przekłada te narracje na współczesny dyskurs, ukazując wieczną aktualność słów Pisma i nieoczywistą niekiedy typowość aktualnego życia w czasach kryzysów.

Szósta pozycja serii, *Zmartwychwstanie – zmartwychwstał i wszystko stało się*



Fot. Marita Karpińska

*inne*, „porusza temat zmartwychwstania Chrystusa, który z wielu względów jest zagadnieniem kluczowym, najważniejszym dla chrześcijańskiej wiary” (s. 5). Niezależnie od wagi poruszanego zagadnienia nie zmienia się metoda pisarska o. Kijasa.

## Metoda

Przedstawia on czytelnikowi w sposób przystępny chronologię oraz kontekst wydarzeń i ich znaczenie w życiu świata i ludzkości, traktując przy tym odbiorcę z wielkim szacunkiem, bowiem nie podaje mu naiwnej, wygładzonej opowiadki katechetycznej, lecz odważnie pokazuje istniejące problemy interpretacyjne wywołane różnicami w przekazie świadectw, odwołuje się do najnowszych badań źródłowych (bibliografia jest bardzo bogata i aktualna), przytacza nauczanie Magisterium Kościoła Katolickiego. Stopniowo prowadzi wykład od misterium Krzyża, „bez którego nie ma zmartwychwstania”, przez dyskusje wokół samego fenomenu powstania z martwych, wszystkie świadectwa o nim (Marii Magdaleny, trzech kobiet, Pawła, Tomasza Apostoła, uczniów idących do Emaus, pusty grób) do następnie poszczególnych różnorodnych chrystofanii. Dalsza część książki wysuwa na plan pierwszy znaczenie Zmartwychwstania w dziejach ludzkości i płynące z niego nakazy moralne. Odsłoniemy przesłanie Autora, operując tytułami rozdziałów publikacji – ponieważ Zmartwychwstanie bezpośrednio dotyczy każdego z nas, musimy patrzeć sercem w przyszłość, żyć siłą nadziei i umacniać się w niej, dawać stale świadectwo o Zmartwychwstałym, a to znaczy być świadkiem: wiarygodnym, miłym, radosnym, świadkiem jedności i osobistego spotkania z Chrystusem. A umocnienie naszej wiary, nadziei i miłości jest w Duchu Świętym, którego Ześlanie jest wypełnie-

niem Paschy. I właśnie takim wyznaniem o. Zdzisław Józef Kijas kończy swoją książkę.

## Rzeczywistość Zmartwychwstania

Dzięki Zmartwychwstaniu Pana Jezusa i obietnicy powszechnego zmartwychwstania, *wszystko stało się inne*. Św. Jan z Damaszku, jeden z najwybitniejszych pisarzy chrześcijańskich, w swoim przepięknym hymnie paschalnym napisał: „Niebiosa niechaj godnie się weselą i ziemia niech się raduje, niech świętuje świat cały, widzialny i niewidzialny, albowiem Chrystus, radość wieczna, zmartwychwstał”. I zaraz dalej: „Dzisiaj wszystko jasności jest pełne – niebo, i ziemia i otchłań cała. Niech więc całe stworzenie radośnie świętuje Zmartwychwstanie Chrystusa, które nas umacnia”.

To bardzo znamienne, że książka o. Zdzisława o Zmartwychwstaniu wyszła na samym początku Wielkiego Postu, bowiem organiczna i mistyczna więź Męki Pańskiej i Życia Wiecznego, która znalazła w niej tak głęboką analizę i interpretację, przebija też ze wszystkich naukowych, popularnych, kaznodziejskich wypowiedzi czcigodnego Autora, człowieka głębokiej wiary i niezłomnej ufności. Mogę więc zacytować jego zeszlenczone życzenia paschalne, gdzie wyraża przekonanie, że wielkanocna radość i nadzieja „będą dla nas pokrzepieniem w każdej chwili naszego życia, szczególnie zaś wtedy, kiedy doświadczamy zwątpienia, trudności czy słabości nas samych. Niech Zmartwychwstały Pan stale ożywia w nas prawdę o swoim zwycięstwie i napełnia nas nadzieją, którą Sam jest. Jezus Chrystus zmartwychwstał! Alleluja!”.

Prawdziwie zmartwychwstał, ojciec Zdzisławie!

Aleksander Naumow

# Niedziele

## – pozostać sobą i iść za głosem serca



W grudniu na ekrany kin w Polsce trafił hiszpański film *Niedziele* (*Los Domingos*). To opowieść o stojącej u progu dorosłości 17-letniej Ainarze, która w pewnym momencie odkrywa w sobie powołanie religijne i decyduje się wstąpić do klauzurowego zakonu betanek, czym budzi sprzeciw bliskich, w szczególności dominującej ciotki.

To nie jest zwykła recenzja filmowa, bo jako wielki fan łączenia kropek muszę najpierw nakreślić pewien zarys historyczny, jak w ogóle dowiedziałem się o tym filmie i dlaczego postanowiłem wybrać się do kina. A to, że ponad tydzień po seansie wciąż wracam do niego myślami i podejmuję nad nim głę-

szą refleksję, dobrze świadczy o wartości tego dzieła.

O filmie po raz pierwszy usłyszałem w jednym z podcastów. Bogdan Rymanowski, jeden z bardziej znanych i cenionych dziennikarzy, zaprosił do rozmowy równie znaną siostrę zakonną, działającą w środowisku medialnym, s. Gaudię Skass ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Punktem wyjścia ich rozmowy był właśnie wspomniany film *Los Domingos*. Siostra Gaudia opowiedziała, jak kwestia powołania wyglądała u niej i czy odnalazła się w filmowej historii, utożsamiając się z główną bohaterką. Bardzo zaciekawiła mnie ta opowieść i postanowiłem wybrać się do kina na *Niedziele*. Tym bardziej że temat podejmowania trudnych decyzji, które nie są do końca zrozumiane przez najbliższą rodzinę, ostatnio, podczas różnych rozmów, przewijał się dość często w moim otoczeniu i był mi bardzo bliski. Zanim dotarłem na seans, uczestniczyłem jeszcze w rekolekcjach u Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus, gdzie również natknąłem się na plakat z tym filmem. Podobno był on bardzo promowany w zakonach, czego dowodem była obecność sióstr zakonnych na projekcji, w której uczestniczyłem.

### Trudne życiowe wybory – znany temat?

Pomijając już moją historię i przechodząc do clou artykułu, dodam, że chyba każdy z nas przynajmniej raz w życiu miał sytuację, gdy stał przed jakimś trudnym wyborem definiującym przyszłość i obawiał się, jak na jego decyzję zareagują bliscy. Młodsza część widowni zapewne bardziej utożsamiała się z główną bohaterką filmu, nieco starsi mogli odnaleźć cząstkę siebie w rolach ojca Ainary bądź też babci, wujka lub cioci dziewczyny. Każda z tych postaci jest nieco inna, każda z nich inaczej podchodzi do tematu decyzji, którą podejmuje nastolatka. Podczas seansu możemy zobaczyć różne perspektywy i postawy, które w żaden sposób nie są narzucające. Autorka filmu podkreśla: „jako

filmowiec wybrałam pewną *nagość* języka – pozwoliłam postaciom oddychać takimi, jakimi są, i dałam widzom możliwość obserwowania ich z bliska, lecz z dystansem”.

Debiutująca na wielkim ekranie Blanca Soroa bardzo dobrze odegrała rolę Ainary, ale Patricia López Arnaiz, wcielająca się w Maite, czyli ciotkę dziewczyny, zrobiła to perfekcyjnie! Muszę to przyznać pomimo sporej niechęci do postaci, którą odgrywała, bo jednak daleko mi do poglądów tej bohaterki. Na uznanie zasługuje również wspaniała oprawa muzyczna. Jak przyznaje reżyserka, wybrała jedną ścieżkę dźwiękową – chóralską, ponieważ „ta muzyka wydobywa z codzienności inną głębię: poetyckość i wrażliwość”.

### Inny odbiór filmu przez katolików

Wydaje mi się, że my, jako katolicy, też będziemy inaczej odbierać ten film. Osoba, która nie jest tak mocno związana z Kościołem, być może nie dostrzeże pewnych znaków albo zrozumie je w zupełnie inny sposób. Jedną z rzeczy, która zwróciła moją uwagę, jest wisiorek z krzyżykiem na szyi przyjaciółki Ainary. Dla katolików jest to znak wiary, nie element biżuterii. Czy tak też było w jej przypadku? Sądząc po zachowaniu i podejściu do życia, można mieć wątpliwości. Oczywiście nie twierdzę, że katolik ma tylko się modlić, zamknąć w zakonie klauzурowym i w ogóle nie korzystać z życia, ale było bardzo dobrze widać te różnice między nią a główną bohaterką – jakby zupełne przeciwieństwa. I tu muszę połączyć kropki, bo do kina na film *Niedziele* wybrałam się w... niedzielę. Po nim uczestniczyłem w wieczornej mszy świętej, podczas której ksiądz na kazaniu mówił o tym, że „bardzo często megafonami złego są bliscy, którzy nas otaczają”. I tak ładnie mi się to połączyło z tym, że przez otoczenie jesteśmy namawiani do rzeczy, które nie zawsze przyciągają nas do Boga, ale często wręcz od Niego oddalają. Przywołany przykład przyjaciółki Ainary

i chociażby wyciąganie jej na imprezy wpisuje się tutaj idealnie.

### Łączenie kropek

Żeby zamknąć ładną klamrą historię o rekwizycjach, to znów połączę kropki z tym, co na nich usłyszałem, i tym, co zobaczyłem w filmie. Ojciec prowadzący konferencje mówił o tęsknocie serca, o śladzie Boga odcisniętym w naszym sercu, który można zagłuszyć, ale nie da się go skasować. Bohaterka filmu odkryła ten ślad i postanowiła pójść za tym głosem, postanowiła pozostać sobą pomimo braku akceptacji i niezrozumienia ze strony najbliższej rodziny – tych, którzy w teorii powinni wspierać ją w trudnych wyborach, a nie próbować od nich odwieść. Film jest piękną podróżą opowiadającą o dojrzwaniu, poszukiwaniu siebie i swojej tożsamości, a także wielkiej odwadze w podjęciu decyzji na całe życie.

Po wyjściu z sali kinowej powiedziałem do siebie w myślach „wow!”. Teraz podczas czytania tej recenzji jest właśnie moment na takie „wow”: za reżyserię i scenariusz odpowiada Alauda Ruiz de Azúa – osoba deklarująca się jako niewierzająca.

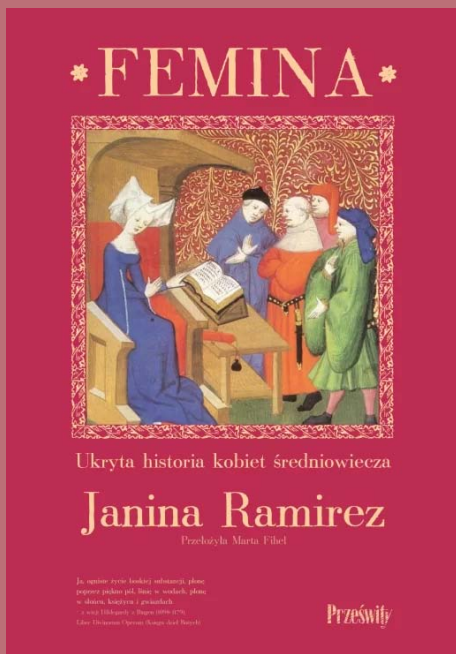
Nie dostałem żadnych odpowiedzi po tym filmie, ale to nie jest zarzut, wręcz przeciwnie. Ta historia jest opowiedziana w taki sposób, że nie daje gotowych rozwiązań, nie staje po żadnej ze stron, nie ocenia i dzięki temu widz po seansie pozostaje „głodny” refleksji i sam zadaje wiele pytań. Pozwolę sobie na koniec i ja postawić jedno z nich, parafrazując to, co znajduje się na plakacie filmu: A Ty już wiesz, jak chcesz spędzić resztę niedziel swojego życia?

Film po premierze kinowej trafi na platformę rafaelkino.pl i będzie dostępny w serwisie VOD.

*Niedziele, reż. Alauda Ruiz de Azúa, 2025, Hiszpania*

Kamil Latuszek

## Poznać epokę przez historię kobiet



Książka *Femina. Ukryta historia kobiet średniowiecza* to fascynująca podróż po czasie błędnie nazywanym „ciemnymi wiekami”. Janina Ramirez obala wiele mitów, przybliżyła mało znane postacie, trzymając się ściśle faktów i badań naukowych. Ta lektura to nie tylko biografie ważnych dla średniowiecza osób, lecz wypełnienie luk w obrazie naszej przeszłości.

Przyznam, że tytuł książki napawał mnie pewnymi obawami co do feministycznej (w złym tego słowa znaczeniu) narracji, którą mogłaby się posługiwać autorka. Pierwsze rozdziały czytałam z lekką rezerwą. Jednak książka, chociaż napisana lekko i publicystycznie, jest bardzo rzeczowo-

wa i podparta licznymi źródłami – o czym świadczyć może 60-stronicowa część z przypisami oraz bibliografią. Dbalność o szczegóły i jasne rozróżnienie, kiedy jest mowa o rzetelnych danych, a kiedy autorka przytacza domysły i hipotezy naukowców, zrobiły na mnie duże wrażenie. W dobie szybkiej informacji bez źródeł, fake newsów oraz AI bardzo cenię sobie twórców popularyzatorskich, którzy prezentują takie podejście i traktują odbiorcę z szacunkiem.

Pozycja jest podzielona na dziewięć rozdziałów. Każdy rozpoczyna się od opisu nowożytnego odkrycia, które jest punktem wyjścia do przedstawienia historii niezwykłej kobiety oraz czasów, w jakich żyła. Opowieści dotyczą różnych miejsc w obrębie Starego Kontynentu. Rozdziały ułożono chronologicznie – zaczynając podróż w VII wieku, poznajemy zmieniające się realia Europy aż do wieku XVI.

Chociaż książka nie jest przykładem literatury religijnej, wiele wątków w tej opowieści oscyluje wokół wiary katolickiej. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę rolę, jaką Kościół odgrywał w średniowieczu. Autorka pokazuje pozytywny wpływ, jaki chrześcijaństwo miało na społeczeństwo różnych krajów europejskich, chociażby w kwestii godności kobiety, dostępu do edukacji, rozwoju piśmiennictwa itd., ale nie stroni i od tematów trudnych, jak inkwizycja. Moim zdaniem, to książka, która otwiera oczy na wiele wątków historii naszego kontynentu, nie daje też uproszczonych odpowiedzi. Prezentując czytelnikowi fakty, skłania do refleksji oraz samodzielnej oceny procesów historycznych.

Duże wrażenie zrobiła na mnie historia wprowadzająca do opowieści o św. Hildegardzie. Przenosimy się do Niemiec zaraz po II wojnie światowej i śledzimy brawurą akcję dwóch kobiet – Caroline Walsh

i Margarete Kühn – które wykradły z terenu wschodnich Niemiec i przewiozły tysiące kilometrów dalej, do bezpiecznego miejsca, bezcenny rękopis zawierający prawie wszystkie dzieła (wizje, muzykę, pisma językoznawcze, kazania, biografię oraz listy) Hildegardy z Bingen. Księga została stworzona jeszcze za życia świętej, około roku 1179. Dzisiaj mamy do niej dostęp tylko dzięki odwadze, pomysłowości i mądrości tych dwóch kobiet.

Do kobiet, o których napisała autorka, należą postacie dobrze znane w Polsce, jak wspomniana św. Hildegarda czy św. Jadwiga Andegaweńska. Podczas lektury mamy możliwość zagłębienia się w mniej znane fakty z ich życiorysów. Pokazane są bez idealizowania, jak to mamy w zwyczaju czynić względem świętych oraz ważnych dla historii postaci. Autorka pomaga nam zrozumieć kontekst, w jakim żyły bohaterki, aby nasze dzisiejsze spojrzenie i ocena nie przekłamały obrazu.

Lektura przybliży też postacie mniej znane, jak księżniczka z Loftus czy Wojownicza z Birki, dzięki której Janina Ramirez obala mity dotyczące świata wikingów, a także królowe Cynethryth i Ethelfleda, które władały Anglią w VIII i XIX wieku. Poprzez zagłębienie się w symbolikę tkaniny z Bayeux poznajemy też historię grupy kobiet, które wykonały to niesamowite dzieło.

Mimo pokażnej dawki wiedzy, język publikacji jest bardzo lekki, obrazowy, a wszystkie potencjalnie niezrozumiałe dla czytelnika słowa są zgrabnie wyjaśnione w tekście. Całość czyta się bardzo płynnie, bardziej jak powieść niż książkę historyczną.

To kolejny punkt, który budził moje obawy. Przyznaję się bez bicia – nie jestem ani wielką fanką, ani znawczynią historii. Ale Janina Ramirez tak świetnie wykorzystuje swoje doświadczenie w pracy nad pro-

gramami dla BBC, że potrafi „wyłuskać” ciekawostki i przekazać wiedzę w sposób bardzo przystępny dla laika.

„Nowe ujęcie przeszłości może mieć wpływ na terażniejszość. W czasach ekspansji kolonialnej, kiedy potrzebne było poparcie dla handlu niewolnikami, historycy karmili czytelników opowieściami o odkryciach i zdobywcach. Kiedy potrzebowano żołnierzy, którzy gotowi byli zginąć za króla i kraj, historycy dostarczali ludziom opowieści o bohaterach i wojownikach. Kiedy społeczeństwo popierało dominację mężczyzn i podległość kobiet, historycy przyjmowali męski punkt widzenia. A jak pisać historię dzisiaj, kiedy tyle osób usilnie dąży do wprowadzenia większej równości? Czy spojrzenie wstecz może wpłynąć na to, jak zobaczymy przyszłość? Mój pomysł na zmianę perspektywy polega na tym, by znaleźć silne i sprawcze kobiety z okresu średniowiecza i dać dzisiejszym czytelnikom nowe opowieści. Wiem, że to stronnicze podejście, jako że historia jest subiektywna na mocy swej natury, nawet gdy staramy się być zupełnie obiektywni” – pisze Ramirez w słowie wstępnym.

Dzięki jej książce średniowieczne kobiety odzyskują głos i znamy wpływ, jaki miały na otaczający je świat – były reformatorkami, decydentkami, wojowniczkami i przywódczyniami, artystkami, uczonymi, banitkami, a nawet królowymi. A my, współcześni ludzie, odzyskujemy część historii, wcześniej pomijanej poprzez wybiórcze przedstawianie faktów oraz niedokładne metody badawcze.

*Femina. Ukryta historia kobiet średniowiecza*, Janina Ramirez, Wydawnictwo Prześwity, Warszawa 2025

Aleksandra Bilicka

# florovit®

NAWOZY  
OGRODNICZE

Nr 1\*

W POLSCE

50 lat





## ZAPLANUJ URLOP

- nad morzem w Międzywodziu
- na Mazurach w Wiknie
- w centrum Krakowa

DOWIEDZ SIĘ  
WIĘCEJ !

[www.osrodek-gawra.pl](http://www.osrodek-gawra.pl)  
[www.wsercukromakowa.pl](http://www.wsercukromakowa.pl)  
[www.osrodekmiędzywodzie.pl](http://www.osrodekmiędzywodzie.pl)

INCO  
  
MIĘDZYWODZIE

  
W SERCU  
KRAKOWA  
APARTHOTEL

  
GAWRA